

TYGODNIK Solidarność

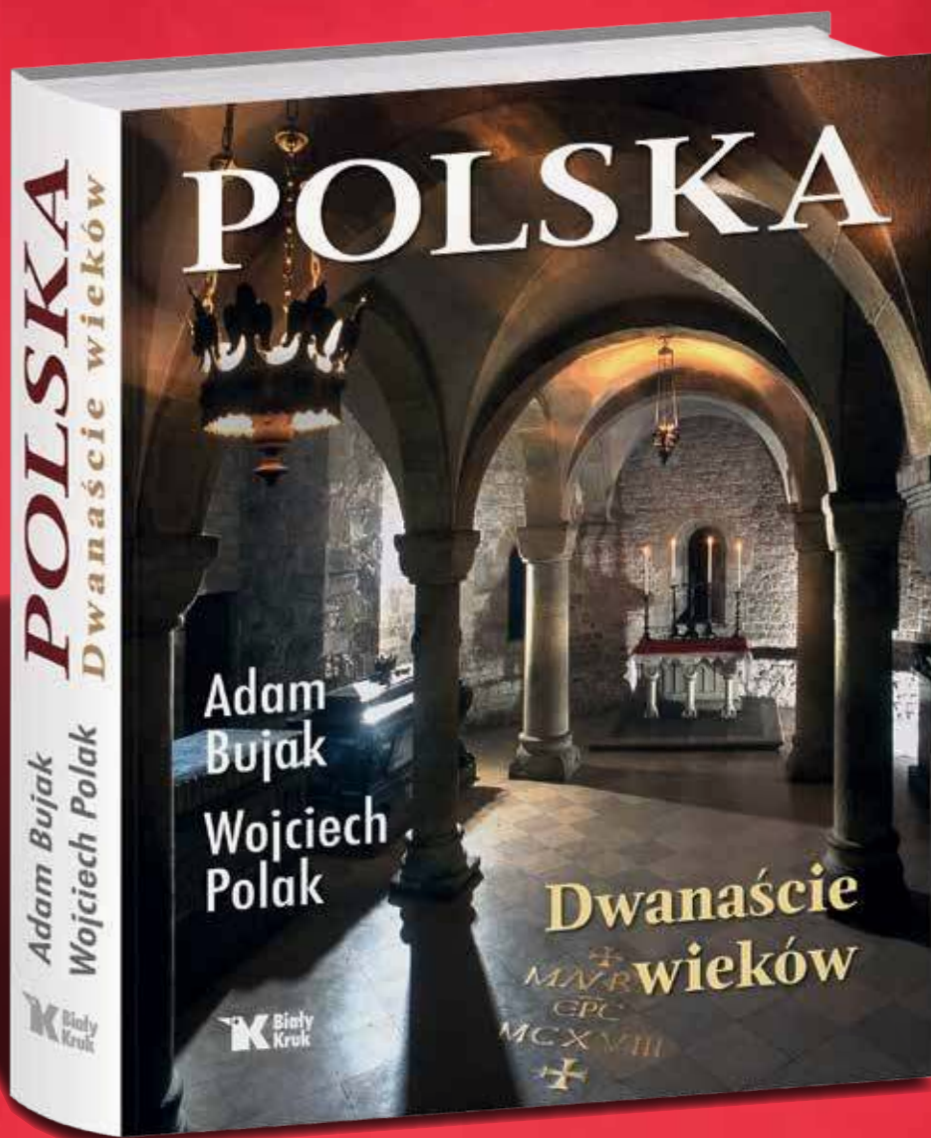
WOŁYŃ '43

Ołena: To się nie mieści w głowie



- WYŚCIG Z NAJPIĘKNIEJSZĄ IDEĄ
- ZBRODNIĘ NA DZIECIACH NA BIAŁORUSI

Piękno wielowiekowego dziedzictwa. Monumentalny album



PARTNER PUBLIKACJI



Dwóch wybitnych patriotów: Adam Bujak – mistrz fotografii oraz prof. Wojciech Polak – znakomity pisarz i historyk przygotowało książkę niezwykłą, jakiej jeszcze nie było. Opowiadają dzieje naszej Ojczyzny w podziale na 12 wieków, od X do XXI. Jeden opowiada pięknym obrazem, drugi niezwykłym słowem. Powstał z tego monumentalny album, z którego wyłania się wizerunek naszego przebogatego dziedzictwa. Ciekawostką jest wprowadzenie do opowieści historii Prapolski. Autorzy ukazują nam rzeczy znane, jak np. Wawel, wielowiekowe katedry czy łazienki Królewskie, ale odkrywają także obiekty, o których mało kto dziś słyszał, choć są bardzo ważnymi punktami na mapie dziejów naszej Ojczyzny. Najwyższy poziom edytorski!

**Ponad 600 zdjęć!
Fascynujące teksty**

368 str., 23,5 x 27 cm,
twarda oprawa, obwoluta.

**Dla czytelników „Tygodnika Solidarność” 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35**

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Wnocy z 10 na 11 lipca 1943 roku oddziały UPA przy współpracy z ukraińskimi cywilami ruszyły, by dokonać kulminacyjnej rzezi Polaków na Wołyniu. Wieś po wsi, gospodarstwo po gospodarstwie, kościół po kościele, plebania po plebanii, Ukraińcy zabijali mężczyzn, kobiety i dzieci. Polacy ginęli od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, młotków i innych narzędzi. Emisariusze AK, którzy zostali wysłani bez broni, by negocjować przerwanie mordów, prawdopodobnie zostali rozerwani końmi.

Mordów dokonywano metodycznie. Zorganizowane oddziały UPA otaczały wieś, gromadziły ofiary w jednym miejscu i dokonywały rzezi. Ukraińscy chłopcy zajmowali się oczyszczaniem terenów z niedobitków i grabieżą. Do dziś imiona Dmytro Kłaczkiwskiego ps. „Kłym Sawur”, Iwana Łytwyńczuka ps. „Dubowyj”, Petro Olijnyka ps. „Enej”, ale również Romana Szuchewycza ps. „Taras Czuprynka” czy Stepana Bandery budzą w Polakach dreszcz przerażenia i odrazy. Tym większe emocje budzą w Polsce przywracanie niektórym postaciom ówczesnego dramatu dobrej pamięci w nazwach ukraińskich ulic i placów oraz „warunki”, jakie

stawiają ukraińscy urzędnicy polskim żądaniom dostępu do ekshumacji ofiar.

Z kolei dziś to Ukraińcy są ofiarami. Dziś lęk i odrazę budzą obrazy rosyjskich zbrodni w Buczy czy Irpie-

Czy uda się tę emocjonalną minę we wzajemnych stosunkach, minę wykorzystywaną cynicznie przez rosyjską propagandę, rozbroić?

niu. Polacy, nie bacząc na krwawe doświadczenia, pomagają nie tylko instytucjonalnie, w zakresie dostaw uzbrojenia, wsparcia politycznego i pomocy humanitarnej, ale również osobiście, przyjmując milionami ukraińskich uchodźców wojennych. Często potomkowie ofiar Wołynia pierwsi wyciągają rękę z pomocą ofiarom ukraińskim. Polska pomoc przybiera niespotykany w historii ludzkości kształt, w ramach którego do Polski trafiły miliony ukraińskich kobiet i dzieci, a niepotrzebna była budowa obozów dla uchodźców.

Czy po ponad roku od rosyjskiej inwazji, ale również eksplozji polskiej ofiarności Polacy 11 lipca mogą wreszcie liczyć na znaczący gest władz Ukrainy? Czy uda się tę emocjonalną minę we wzajemnych stosunkach, minę wykorzystywaną cynicznie przez rosyjską propagandę, rozbroić? Państwo to już wiedzą, my zamykamy numer na kilka dni przed tą datą. My możemy tylko powtórzyć maksymę rodzin ofiar zbrodni wołyńskiej: Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary. **S**

11.07.2023
WYDANIE Nr

28

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

80. rocznica
rzezi
wołyńskiej

6

Ołena: Obejrzałam „Wołyn”

10

„Dzisiaj jest pogrzeb sąsiadów”.
Rozmowa z dr. L. Popkiem

14

Ukraińscy Sprawiedliwi

KRAJ

Wyścig z najpiękniejszą ideą 18

ZAGRANICA

Odstraszanie rosyjskiego niedźwiedzia 22

Zbrodnie na dzieciach również na Białorusi 26

Serbia – centrum Bałkanów 30

Koniec odwróconego rasizmu 34

Europejskie mafie ze złamanym kręgosłupem 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

HISTORIA

Cisza przed sierpniową burzą 42

KULTURA

Od muzyki rockowej nie da się uciec.

Rozmowa z W. Cugowskim i P. Brzychcem 46

Jak to z Krzyżakami było? 50

ZWIĄZEK

Czy Karta Nauczyciela nadal jest potrzebna? 55

Co w związku 56

Tu rodziła się suwerenna Polska 58

Mamy dobrą drużynę i zapal do pracy.

Rozmowa ze Z. Sikorskim 60

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin
Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gotębiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek
Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ 5

GAC 17

BINIECKI 37

PŁUŻAŃSKI 45

KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 33

PRAWO 62

SPORT 64



Rafał Woś

Największa przegrana tych wyborów

Od lat polska Lewica przypomina typową ofiarę przemocy domowej. Tkwi po uszy w beznadziejnym związku totalnie zdominowana przez partnera. Który jej na dodatek nie szanuje, zdradzając na każdym kroku. A ona wędnie. Coraz chudsza, coraz mizerniejsza i coraz bardziej histerycznie reagująca na wszelkie próby udzielenia pomocy.

Donald Tusk zaatakował PiS za wpuszczenie do Polski 130 tysięcy obywateli „Pakistanu, Bangladeszu i innych krajów muzułmańskich”. Dla Lewicy ta antyimigrancka tyrada lidera KO jest jak kolejny siarczysty „liść” lądujący na policzku. Albo nawet jak cios w sam splot słoneczny, bo trzeba pamiętać, że dzisiejsza lewica (nie tylko polska) nie ma zbyt wielu własnych oryginalnych i grzejących ludzi tematów. I w zasadzie prócz kwestii obyczajowych (aborcja i tematy „tęczowe”) została im w portfelu tylko walka z ksenofobią i rasizmem właśnie.

A teraz się okazuje, że także Donald Tusk mówi rzeczy, nad którymi Lewica łamie ręce w przestrzeni publicznej. I przed którymi chce Polskę ochronić. Jednocześnie mówi to nie kto inny jak Donald Tusk – lider obozu anti-PiS-owskiego, do którego Lewica od paru lat bezdyskusyjnie i całym sercem przynależy. Ostatnio nawet bardziej lojalnie niż taka – powiedzmy – Trzecia Droga. Bo Hołownia i Kosiniak w kółko o coś fikają i nie chcą chodzić na Tuskowe marsze. A Lewica chodzi

i grzecznie macha flagą, jak trzeba. I co? Jaka spotyka ją za to nagroda?

Gdyby faktycznie lewicowcy byli tacy hardzi i ideowi, jak lubią się przedstawiać w mediach, to by wstali, trzasnęli drzwiami i wyszli. Ale tego nie zrobią. I to z dwóch powodów. Po pierwsze, ze strachu przed politycznym gniewem liberalnego obozu medialnego. Bez ich wsparcia i zaproszeń Czarzasty, Żukowska i Zandberg długo by nie wytrwali. Uschliby ze zgryzoty, strachu przed polityczną próżnią i brakiem jakichkolwiek widoków na cokolwiek. Po drugie – i to jest chyba jeszcze gorsze – ich wyjścia Tusk mógłby nawet... nie zauważyć. Bo wystarczy spojrzeć na sondaże. W czerwcu Lewica mogła liczyć na 22 mandaty w nowym sejmie. To nie tylko ostry zjazd w porównaniu z poprzednimi wyborami (wtedy miała 49). To także coraz bardziej prawdziwy scenariusz, w którym Lewica nie jest Tuskowi do niczego potrzebna. Czy z nią czy bez niej większości i tak mieć nie będzie. Kluczem do takiej większości jest dziś Konfederacja. I jeśli Lewica miałaby być tym, co stoi takiej koalicji na drodze, to... tym gorzej dla Lewicy.

I tylko zasepić się można nad ironią losu. Oto partia tak chętnie mówiąca o potrzebie upodmiotowienia słabych w jakiś perwersyjny sposób zamieniła się w karykaturę tych, którym chciałaby pomagać. To znaczy ofiar patologicznych, patriarchalnych i przemocowych układów.

Autor jest publicystą Salon24.pl.



Temat Tygodnia

Ołena: Obejrzałam „WOŁYŃ”

– Obejrzałam film „Wołyń”, który kilkakrotnie zatrzymywałam. Były tam pokazane rzeczy, które nie mieściły się w głowie. Płakałam. Nie rozumiałam, po co, dlaczego zabito tych ludzi. Serce mi pękało.

Potem nie mogłam spać przez dwie noce – mówi **Ołena**, przebywająca w Polsce Ukrainka, w rozmowie z **Cezarym Krysztopą**.

– Mieszkasz teraz w Polsce wraz z córką jako uchodźca. Jak przyjęli Cię Polacy?

– Jestem w Polsce po raz drugi. Pierwszy raz byłam w 2017 roku z mężem. Wtedy Polacy przyjęli nas jak zwykłą siłę roboczą i nie obchodziło ich, czy ktoś jest kobietą czy mężczyzną. Kiedy przyjechałam po wybuchu wojny, byłam pod wrażeniem zachowania Polaków. Po przekroczeniu granicy podeszli do mnie młodzi polscy wolontariusze, zaproponowali, że zaniósł rzeczy, pokazali trasy do ośrodków, wręczyli dziecku prezenty. Kiedy czekaliśmy na autobus, cały czas płakałam, ponieważ musiałam zo-

stawić męża, dom, wszystko i uciekać. Polscy wolontariusze przytulali, rozmawiali, uspokajali. To było naprawdę wspaniałe. Potem już płakałam ze wzruszenia, jak obcy ludzie mogą okazywać innym współczucie.

– Później trafiłaś pod opiekę Solidarności?

– 4 czerwca przekroczyłam granicę. 5 marca trafiłam do ośrodka „Savoy” w Spale. Tam się mną zaopiekowała Solidarność.

Pamiętam to wszystko jak dziś. Szczególnie to, jak pani dyrektor Marta pokazała nam nasz pokój! I tam była łazienka! Po przekroczeniu granicy wolontariusze przywieźli



nas do hali sportowej obok granicy. Cała sala polowych łóżek. 300–400 sztuk. I dwa prysznice.

Kiedy przyjechałam do ośrodka „Savoy” i zobaczyłam osobny pokój dla mnie i córki, po prostu rozpląkałam się ze szczęścia. Przysięgam. Wtedy to było coś bardzo ważnego. Po ciężkiej drodze trafić na takie warunki.

– Polacy nie doświadczyli wojny od kilkudziesięciu lat, ale wojna jest na stałe wbudowana w polską pamięć, w tym brutalność Rosjan. Myślę, że ta wspólnota losów może mieć tutaj ogromne znaczenie. Spotkałaś tam innych Ukraińców? Byli zadowoleni z opieki?

– Tak, spotkałam Ukraińców. Nie widziałam wtedy, czy ktoś jest zadowolony, każdy miał swój stres i nie miał ochoty rozmawiać. Sama trzy dni nie wychodziłam z pokoju.

Później wszyscy byli pozytywnie zdziwieni pomocą, jaką otrzymali od Polaków.

– Historia jednocześnie łączy i dzieli Ukraińców. Nie mówię o anonimowych trollach w internecie, ale czy któryś z Polaków osobiście wobec Ciebie czy Twojej rodziny odniósł się z niechęcią?

– Nie spotkałam się z takimi Polakami. Może teraz mam problem ze znalezieniem mieszkania, ponieważ sporo Polaków nie chce wynajmować ich Ukraińcom, ale tu nie chodzi o mnie, tylko w ogóle o Ukraińców.

– Kiedy po raz pierwszy usłyszałaś o tym, co się stało na Wołyniu?

– Gdzieś po dwóch, trzech miesiącach przebywania w Polsce.

– W jakich okolicznościach?

– Kiedyś, rozmawiając z Polką, usłyszałam: „Ukraińcy zabijali Polaków 80 lat temu, ale mimo to jako pierwsi przyszliśmy wam z pomocą”. Wtedy nie rozumiałam znaczenia tych słów i nie przywiązywałam do nich wagi.

– A kiedy zaczęłaś przywiązywać do tego wagę?

– Kiedy więcej usłyszałam od Polaków o II wojnie światowej i o Wołyniu. Byłam bardzo zdziwiona, że Polacy, i młodzi, i starzy, tak dobrze znają historię swojego kraju. U nas niestety tak nie jest. Później odbyłam rozmowę z mężczyzną, którego dziadek został zamordowany na Wołyniu. Żeby było jasne, kiedy któryś z Polaków mówił mi o Wołyniu, to nie w formie zarzutu czy pretensji, to była po prostu rozmowa, w której opowiadali mi o tamtych czasach. W końcu zaczęłam czytać o tym, co się tam stało. I obejrzałam film.

– Postanowiłaś pogłębić wiedzę na ten temat? Dlaczego?

– Skoro Polacy mówili, że ileś lat temu moi rodacy zabijali Polaków, to chciałam zrozumieć, o co chodzi. Nie mogłam zrozumieć. >

– Na Ukrainie ludzie nie wiedzą o tym tragicznym wydarzeniu?

– Trudno mi mówić o innych, ale ja nie wiedziałam. Nie pamiętam, żeby uczono nas o tym w szkole czy gdziekolwiek indziej. Moja mama coś wiedziała, ale powierzchownie. Pytałam kiedyś Ukraińców w moim wieku, większość nie wiedziała. Nawet w naszym ośrodku nie wiedzieli albo słyszeli bardzo ogólnie.

– Najpierw czytałaś o Wołyniu czy oglądałaś film?

– Czytałam, ale ogólne informacje. Ktoś pisał, że mordowani byli i Polacy, i Ukraińcy. Potem obejrzałam film „Wołyń”, który kilkakrotnie zatrzymywałam. Były tam pokazane rzeczy, które nie mieściły się w głowie.

– Co czułaś pod wpływem obrazów okrutnych mordów?

– Płakałam. Nie rozumiałam, po co, dlaczego zabito tych ludzi. Serce mi pękało. Potem nie mogłam spać przez dwie noce.

– Co Ci najbardziej utkwilo w pamięci?

– Kiedy polski oficer udał się na rozmowę z Ukraińcami bez broni. Zapytał: „Z kim mam honor?”. Ukrainiec odpowiedział: „Z wolną Ukrainą”. Po czym przywiązali go do dwóch koni i rozerwali. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Bolała mnie dusza. Po prostu przyszedł nieuzbrojony, żeby porozmawiać. A oni bezlitośnie rozerwali go na strzępy.

– Wiesz, że w Polsce żyją jeszcze starsi ludzie, którzy widzieli takie rzeczy na własne oczy?

– Nigdy z nikim takim nie rozmawiałam. I powiem szczerze, nie miałam pojęcia, że jeszcze żyją.

– Pamięć o tych wydarzeniach przekazują dzieciom, wnukom. Z drugiej strony świadkowie i ich

dzieci powtarzają: „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary”.

– Tak bardzo to rozumiem. Miałam okazję rozmawiać z wnukiem jednej z tych ofiar. Jego dziadek był zamordowany w tym strasznym czasie, a on nie opowiadał mi o tym z pretensją, a tylko opisywał wydarzenia, o których wiedział, i niezależnie od tego jest gotów pomagać Ukraińcom.

– A tymczasem ukraińskie władze nadal zabraniają Polakom ekshumacji ofiar. Ostatnio szef ukraińskiego IPN

Anton Drobowycz postawił Polsce „warunki” w tym zakresie.

– Czytałeś ten wywiad w oryginale?

– Nie, czytałem tylko polskie cytowania.

– Być może jest to więc wyrwane z kontekstu. Drobowycz mówił również o wielokrotnych prośbach Ukrainy o dwustronny udział w akcjach poszukiwawczych i ekshumacjach, na które Polska ma nie być gotowa. Uważam natomiast, że Polacy powinni mieć prawo do ekshumacji ofiar Wołynia.

Myślę, że strona ukraińska i polska muszą wspólnie rozwiązać ten konflikt. Doprowadzić do pojednania. Zrozumieć to i iść dalej. Bez takiego rozwiązania, bez ekshumacji, bez ustaleń historyków trudno sobie wyobrazić wspólną przyszłość.

Cieszę się też, że podczas ostatniej wizyty Andrzeja Dudy na Ukrainie prezydenci omówili ten temat. Wspól-

ne wydarzenia upamiętniające ofiary tragedii wołyńskiej mogą pokazać, jak ważne jest budowanie relacji między narodowych opartych na prawdzie historycznej, sprawiedliwości i wzajemnym przebaczeniu.

– Sowieci rozgrywali nas wzajemnie przy pomocy sprawy Wołynia. Rosjanie robią podobnie. Pamiętam, jak kilka lat temu moi ukraińscy znajomi, których poznałem przy okazji wsparcia

dla Pomarańczowej Rewolucji, usiłowali mi wytłumaczyć, że zdjęcie, które było w Polsce symbolem zbrodni wołyńskiej, z dziećmi przywiązanymi do drzewa drutem kolczastym, jest komunistyczną fałszywką i w istocie przedstawia ofiary kryminalnej zbrodni

KIEDY KTÓRYŚ
Z POLAKÓW MÓWIŁ
MI O WOŁYNIU,
TO NIE W FORMIE
ZARZUTU CZY
PRETENSJI,
TO BYŁA
PO PROSTU
ROZMOWA.

szalonej matki. Bardzo długo się kłóciłem, ale po sprawdzeniu okazało się to prawdą. Dziś mało kto to zdjęcie przywołuje [pokazuje zdjęcie przedwojennej zbrodni Marianny Dolińskiej].

– O Boże. Cieszę się, że chociaż sprawa z tym zdjęciem została rozwiązana.

– To tylko świadczy, jak uzasadnione emocje mogą być wykorzystywane przez Rosjan jako narzędzie wpływu na bieżącą politykę.

– Myślę, że Rosjanie robili, robią i będą robić wszystko, aby skłócić Ukraińców i Polaków, wykorzystując temat Wołynia.

– Czy kult Bandery i UPA jest na Ukrainie powszechny?

– Mieszkam w centralnej Ukrainie, w obwodzie żytomierskim, i tam nie jest to tak rozpowszechnione, jak się niektórym wydaje.

– W Polsce wielkie emocje wywołuje nadawanie placom i ulicom na Ukrainie imion odpowiedzialnych za rzeź wołyńską.

– Dla Ukraińców Bandera nie jest mordercą. Jest bohaterem Ukrainy w tym sensie, że walczył o wszystko, co ukraińskie. Niektórzy historycy twierdzą, że nie tylko UPA zabijała, że funkcjonariusze NKWD przebijali się w mundury UPA i w ten sposób wszystko idzie na konto Bandery.

– NKWD była zdolna do wszystkiego, być może były również prowokacje, ale 100 tysięcy Polaków NKWD na terenie ówczesnej Ukrainy nie wymordowała. A wcześniej było jeszcze 150 tysięcy Żydów, w których wymordowaniu pomagali Ukraińcy i co mogło stać się dla nich inspiracją do późniejszego mordu na Polakach. Czy o tym się mówi?

– Twierdzisz, że na Wołyniu Żydów mordowali tylko Ukraińcy?

– Niemcy z pomocą ukraińskiej policji.

– Czytałam, że źródłem wzajemnej wrogości, jeszcze przed II wojną światową, była nieprzemyślana polityka narodowościowa ówczesnych władz II RP, frywolność i brak szacunku polskich polityków i osadników na Wołyniu wobec Ukraińców. Ukraińcy na terenach ówczesnej II Rzeczypospolitej doświadczali prób wymazania swojej świadomości narodowej i podporządkowania jej dominującej

narodowości – czyli polskiej, często poprzez represję, pacyfikację, niszczenie świątyń i miejsc pamięci.

– Na pewno wzajemne złe emocje nie wzięły się z niczego. Sana-cja ma tu swoje grzechy. Ale czy to usprawiedliwia brutalną rzeź 100 tysięcy wieśniaków?

– Nie. W każdym razie to nie jest wymówka. Natomiast kiedy czytam o tamtych czasach po ukraińsku, to wszystko nie jest takie jednoznaczne. W żadnym jednak razie nie usprawiedliwia to mordowania Polaków.

– Sądzisz, że przy tym poziomie emocji jesteśmy w stanie się kiedyś w tej sprawie dogadać?

– Nie wiem, ale jest mi jest BARDZO przykro w związku z tym, co się stało.

cytując słowa papieża Jana Pawła II: „Jeśli Bóg przebaczył nam na krzyżu, to wierzący muszą także przebaczać wzajemne krzywdy i prosić o przebaczenie własnych grzechów”.

Jestem za JEDNOZNACZNYM rozwiązaniem. Niech historycy obu krajów i, jeśli to konieczne, historycy niezależni, wyjaśnią wszelkie wątpliwości, a jeśli okaże się, że wszystko było tak, jak jest napisane w polskiej historii, jestem zdecydowany za tym, żebyśmy przeprosili i poszli razem dalej. Bez tego nie widzę wspólnej przyszłości. A pamiętam, że to Polacy jako pierwsi rzucili się nam z pomocą.

– W tym roku przypada 80. rocznica Krwawej Niedzieli na Wołyniu. Uważasz, że Polacy mają prawo z tej okazji oczekiwać od rządzących

Ukrainą jakiegoś gestu?

– Gdyby nie było wojny, byłoby to oczywiście, ale codziennie na Ukrainę lecą rakiety,

codziennie giną ludzie. I nie wiem, czy według naszych rządzących to teraz możliwe. Ale jeśli w czasie wojny Ukraina nie wykona takiego gestu, to myślę, że po wojnie musi to zrobić na sto procent.

– Bardzo Ci za ten wywiad dziękuję. Wiem, że nie był dla Ciebie łatwy. Tym bardziej że musiałś uciekać do obcego kraju przed wojną, a Twój mąż walczył na froncie.

– Również dziękuję. Dziękuję Polakom, którzy wbrew tragicznym doświadczeniom historycznym pomagają Ukrainie, Ukraińcom. Jest to dla nas bardzo ważne. S

DZIĘKUJĘ POLAKOM, KTÓRZY WBREW TRAGICZNYM DOŚWIADCZENIOM HISTORYCZNYM POMAGAJĄ UKRAINIE, UKRAIŃCOM. JEST TO DLA NAS BARDZO WAŻNE.

Znalazłam taką informację, że niepodległa Ukraina oficjalnie przeprosiła naród polski. Początek pojednania dała w 1994 r. umowa międzyrządowa w sprawie zachowania miejsc pamięci i pochówku ofiar. W 1997 r. wspólne oświadczenie o zrozumieniu i jedności. W 2003 roku prezydenci Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski zadeklarowali potrzebę wzajemnego przebaczenia. W 2006 roku prezydenci Wiktor Juszczenko i Lech Kaczyński ogłosili akt pojednania. W 2013 roku na Ukrainie powstał publiczny komitet do spraw pojednania między narodami. W 2014 roku prezydent Petro Poroszenko zwrócił się do Polaków,

Dzisiaj jest pogrzeb sąsiadów

– Byłem świadkiem, jak młody dziennikarz podszedł do staruszki siedzącej na ławce i zapytał ją, co tutaj robi. A ona odpowiedziała mu: „Przyszłam na pogrzeb, bo dzisiaj jest pogrzeb sąsiadów, Polaków. U nas przed wojną był taki zwyczaj, że jeżeli umarł sąsiad Ukrainiec, Polacy szli do cerkwi, a później na cmentarz go pożegnać. A kiedy umarł Polak, Ukraińcy szli do kościoła, a później na cmentarz. I ja dzisiaj przyszłam pożegnać sąsiadów” – mówi dr **Leon Popek**, historyk IPN prowadzący prace ekshumacyjne m.in. na Wołyniu, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– 11 lipca obchodzimy 80. rocznicę ludobójstwa na Kresach. Dlaczego właśnie ta data upamiętnia tę zbrodnię?

– Warto wspomnieć, że mordowanie Wołynia zaczęło się znacznie wcześniej, bo już na wiosnę 1943 roku, z chwilą ucieczki ok. 5 tysięcy członków policji ukraińskiej w służbie niemieckiej do lasu, gdzie zasilili oni szeregi UPA. Uciekli oni z bronią i amunicją, ale także z doświadczeniem wcześniejszego mordowania Żydów. W UPA stali się wykładowcami i instruktorami. Od tego momentu wyraźnie obserwujemy, jak Wołyń zaczyna płonąć. Zaczyna się to w powiecie sarneńskim, kostopolskim, a następnie błyskawicznie rozszerza się na pozostałe powiaty. 11 lipca 1943 roku nadchodzi apogeum zbrodni. To właśnie wtedy banderowcy uderzyli na 99 miejscowości w czterech powiatach – horochowskim, włodzimierskim, kowelskim i częściowo łuckim. Historycy obliczają, że tylko w dniach 10–12 lipca mogło zginąć około 8–10 tysięcy Polaków. Warto wspomnieć, że 11 lipca zostały napadnięte kościoły, gdzie Polacy przebywali w czasie sprawowanych Mszy Świętych. Wtargnięto do co najmniej pięciu kościołów, zginęło kilku kapłanów

– w Porycku, Kisielinie, Zabłotcach. Ginęli księża, ale przede wszystkim ginęli wierni.

– Jaką rolę w ludobójstwie na Wołyniu odegrała ideologia banderowska? Można usłyszeć tezy o tym, że Stepan Bandera przebywał wówczas w więzieniu, co miałoby zwalniać go od odpowiedzialności za rzeź na Polakach.

ności za skutki szerzenia zbrodniczej ideologii. Trzeba zresztą przypomnieć, że nie było to więzienie ścisłe, mógł on się poruszać, przyjmował emisariuszy, wymieniał korespondencję, miał praktycznie pełną swobodę w podejmowaniu decyzji. Znacznie wcześniej pojawiło się kilku ideologów, takich jak np. Dmytro Doncow, który stworzył „antydekalog”, 10 „przykazań” własnej doktryny. Jedno z nich brzmiało: „nie

WEDŁUG SZACUNKÓW IPN, W LATACH 1943–1945 NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCĘ WSCHODNIEJ UKRAIŃSCY NACJONALIŚCI WYMORDOWALI OD 80 DO 120 TYS. POLAKÓW.

– Hitler osobiście prawdopodobnie nikogo nie zamordował, a na rękach ma krew milionów ludzi. Jest odpowiedzialny za ich śmierć, ponieważ wydawał zbrodnicze rozkazy i szerzył ideologię nazistowską wśród swoich pobratymców. To, że Bandera w czasie rzezi wołyńskiej przebywał w więzieniu, nie zwalnia go od odpowiedzialności

zawahasz się popełnić największej zbrodni dla narodu ukraińskiego”. Mychajło Kołodziński w swojej ideologii głosił, że ci, którzy będą walczyć o „samostijną Ukrainę”, nie mogą się wahać i mają być w swoich czynach tak okrutni, żeby dziesiąte pokolenie po nich nadal bało się patrzeć w stronę Ukrainy. I to się realizowało. Jeżeli jeszcze



Fot. arch. L. Popka (2)

Od lewej: Aleksandra Wasiejko – „babcia Szura”, i Helena Popek – mama dr. Leona Popka i córka zamordowanego przez UPA Jana Szweda

dodamy do tego oszczędzanie amunicji, mordowanie przy użyciu narzędzi gospodarskich, to te mordy stawały się tak strasznie, że ci, którzy zdołali w jakiś sposób uratować się spod noża i siekiery, robili wszystko, żeby uciec z tego piekła. Polacy mieli świadomość, że jeśli trafiają w ręce Niemców, zostaną wywiezieni na roboty przymusowe do Rzeszy, ale woleli wybrać ten los, nawet za cenę wiążącej się z nim groźby śmierci od bomb czy kul. Za wszelką cenę chcieli wydostać się z piekła zgotowanego im przez UPA.

– Trauma rodzin wołyńskich trwa właściwie do dziś.

– Od niedawna wiemy, że trauma jest dziedziczna na poziomie psychogenetycznym, a jej przezwyciężenie blokuje fakt, że rodziny ofiar Wołynia nie mogły pochować swoich bliskich, opłakać ich. Od tysięcy lat w kulturze ludzkiej jest zakorzeniona potrzeba pochówku zmarłego, pożegnania go,

wyrażenia żalu po jego odejściu. Tego rodzinom wołyńskim zabroniono i zabrania się

do dziś. Jest to niezwykle okrutne. Mija 80 lat od zbrodni, a w dalszym ciągu rodziny, już kolejne pokolenia, nie mogą pochować po katolicku swoich najbliższych, a ich grobów oznaczyć krzyżami. To jest powtórna zbrodnia dokonywana na narodzie polskim.

– Mamy XXI wiek, chwalimy się niezwykłymi osiągnięciami naukowymi i światowym humanizmem, a nie mamy możliwości dopełnienia podstawowego obowiązku wobec pomordowanych rodaków. Ma Pan wieloletnie doświadczenie prowadzenia prac ekshumacyjnych, także na Wołyniu. Jak by je Pan podsumował?

– Do tej pory na przestrzeni trzydziestu kilku lat odbyło się pięć ekshumacji, w ramach których zostało odnalezionych i pochowanych po katolicku około 800 osób. W 60. rocznicę rzezi wołyń-

skiej na cmentarzu w Porycku spotkali się prezydenci Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski i wówczas po raz pierwszy padły słowa o ludobójstwie Polaków, które wypowiedział polski prezydent. Zapowiadało się wówczas na to, że sprawy prac ekshumacyjnych ruszą do przodu. W 2017 roku jednak, po tym, kiedy został rozebrany nielegalnie postawiony w Hruszowicach pomnik ku czci UPA ufundowany przez dawnych bojowników tej formacji, ukraiński IPN wydał stronie polskiej całkowity zakaz poszukiwań, ekshumacji, pochówków i upamiętnień. Jest to niebywałe, bo zakaz nie dotyczy wyłącznie ofiar UPA, ale także np. żołnierzy polskich KOP poległych w 1939 roku w walce z Niemcami. Do tej pory nie możemy ich pochować, a ich szczątki zostały ograbione z guzików, nieśmiertelników i innych artefaktów przez tzw. czarnych archeologów. Od kilku lat ubiegamy się także o możliwość ekshumacji i pochówku około tysiąca polskich żołnierzy poległych w okolicach Lwowa w 1939 roku w walce z Niemcami. Zabrania się nam nawet pochówku legionistów, którzy zginęli ponad 100 lat temu w walce z Rosjanami pod Kościuchnowką. To jest kuriozum, nigdzie na świecie nikt nas nie traktuje w taki sposób. To jest bardzo bolesny problem i mam nadzieję, że doczeka się on rozwiązania.

– W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej ekshumacje dotyczyły głównie szczątków dzieci, co jest szczególnie wstrząsające.

– Tak, w tamtych miejscowościach, jeszcze kiedy żyli świadkowie, wskazali nam oni ponad 30 miejsc, które trzeba przebadać w poszukiwaniu ciał. Czy to się uda, nie wiemy. Trzeba pamiętać, że dziś już odeszli ostatni świadkowie zbrodni. Na Wołyniu pozostały tysiące dołów śmierci. Pamiętajmy, że w ciągu 80 lat tamten teren niezwykle się zmienił. Ponad tysiąc miejscowości, gdzie mieszkali

i ginęli Polacy, nie ma na współczesnej mapie Ukrainy. Są tam teraz pola, łąki, bagna, nowe zalesienia etc. Ekipy, które rozpoczną prace, będą miały olbrzymi problem ze zlokalizowaniem tych miejsc. Z doświadczenia wiem, że tylko ok. 10 procent prac poszukiwawczych prowadzonych w trudnych warunkach pogodowych i terenowych kończy się sukcesem.

– Do rozpoczęcia, a raczej kontynuacji przerwanych kilka lat temu prac jest konieczna wola polityczna po stronie Polski i Ukrainy. Czy jest na to szansa?

– Jest kilka pozytywnych sygnałów. Pierwszym z nich było to, że po inwazji rosyjskiej miejscowi Ukraińcy zaczęli porządkować polskie groby na Wołyniu. Była to oddolna, spontaniczna akcja, piękny gest. Mam także sygnały o tym, że Ukraińcy wyrażają chęć, żeby wspólnie z Polakami porządkować cmentarze, kiedy ustaną działania wojenne. To jest bardzo ważne, zmieniło się podejście do nas miejscowej ludności na Ukrainie, jest duża życzliwość, widzimy to wyraźnie. Osobiście słyszałem Ukraińców mówiących, że chcą odpłacić za dobro i serce, które okazała im Polska. Trzecia rzecz, którą obserwuję, to sygnały ze strony zarówno polskiego Episkopatu, jak i władz Cerkwi grekokatolickiej i Cerkwi prawosławnej. Widać, że sytuacja dojrzała do jakiegoś przełomu. Słów padło już bardzo wiele, ale oczekuję

OD TYSIĘCY LAT W KULTURZE LUDZKIEJ JEST ZAKORZENIONA POTRZEBA POCHÓWKU ZMARŁEGO. TEGO RODZINOM WOŁYŃSKIM ZABRONIONO I ZABRANIA SIĘ DO DZIŚ.

na konkretne decyzje. Nie nastawiam się jednak na szybki postęp prac. Jeśli nawet zapadnie decyzja o możliwości prowadzenia ekshumacji, czeka nas trudny, żmudny i wieloletni wysiłek. Oby tak się stało, o to się modlimy, bo te sprawy wymagają wsparcia z góry.

– Pochodzi Pan z rodziny dotkniętej zbrodnią ludobójstwa. Na Wołyniu został wraz ze swoimi czterema córkami zamordowany Pański

dziadek, którego kości udało się Panu odnaleźć. Jakie były reakcje Pana i Pańskich najbliższych na możliwość pochówku pomordowanych krewnych?

– To jest dla rodzin niezwykle ważne. Wielokrotnie to obserwowałem, chociażby na przykładzie mojej mamy, która uczestniczyła w pogrzebie. Byłem

zaskoczony, że mama była wówczas... radosna. Wyraziłem swoje zdziwienie, mówiąc: „Mamo, ale to jest pogrzeb”. Odpowiedziała mi: „Tak, ale nareszcie możemy ich po katolicku pochować”. To był sygnał od mojej najbliższej rodziny. Drugi obraz, który zapamiętałem i który jest dla mnie bardzo poruszający, to sytuacja z 2011 roku, kiedy odbywał się pogrzeb ofiar zbrodni



ni wołyńskiej, na który przyjechali samochodami i furmankami miejscowi Ukraińcy z Równego, Borowy, Sokoła, Połap. Byłem świadkiem, jak młody dziennikarz podszedł do staruszki siedzącej na ławce i zapytał ją, co tutaj robi. A ona odpowiedziała mu: „Przyszłam na pogrzeb, bo dzisiaj jest pogrzeb sąsiadów, Polaków. U nas przed wojną był taki zwyczaj, że jeżeli umarł sąsiad Ukrainiec, Polacy szli do cerkwi, a później na cmentarz go pożegnali. A kiedy umarł Polak, Ukraińcy szli do kościoła, a później na cmen-



tarz. I ja dzisiaj przyszedłam pożegnać sąsiadów”.

– Kiedy prowadzili Państwo prace ekshumacyjne w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, mieszkająca w pobliżu starsza pani, Ukrainka, przynosiła Państwu jedzenie.

– To była filmowa sytuacja. Padał deszcz, byliśmy przemoczeni, nasz obóz został zalany wodą, ubrania i żywność przemokły. Zbliżał się wieczór i próbowaliśmy jakoś się ogrzać i osuszyć przy ognisku. Zaczęło się ro-

bić ciemno, a tu nagle z lasu wychodzi jakaś upiorna postać. Kiedy podeszła bliżej, okazało się, że jest to starsza kobieta, która na głowie ma koszyk, na plecach worek, w ręku coś jeszcze i cała ocieka wodą. Podchodzi do nas, wita się i mówi, że przed chwilą upiekła w piecu gorące pierogi – jak to na Wołyniu, z kaszą gryczaną i ziemniakami. Niosła je na głowie, bo chciała sobie skrócić drogę i przejść przez kanał, który jednak wezbrał w czasie deszczu tak, że bała się, że porwie ją nurt. Z worka wyciągnęła ziemniaki, ogórki

i jabłka. Mówi, że przyjdzie następnego dnia i przyniesie mleko. I tak przychodziła do nas co drugi dzień z żywnością. To była babcia Szura – Aleksandra Wasiejko, która żyje zresztą do dziś. Kiedy w toku prac ekshumacyjnych wydobyliśmy szczątki zabitych, stanęła z nami i powiedziała: „Ci, co tu leżą, te kobiety, dzieci, to są święci u Boga. Ale te nasze, co ich zamordowali, to jest coś strasznego. Trzeba się modlić o zlitowanie dla nich”. A ja z kolei myślę, że święci to też tacy ludzie, jak babcia Szura. I że to oni ratują ten świat. **S**

Ukraińscy Sprawiedliwi

Kiedy latem 1943 roku Wołyń płonął, a Polacy byli w najokrutniejszy sposób mordowani przez ukraińskich nacjonalistów, inni Ukraińcy przychodzili napadniętym sąsiadom **z pomocą**. Często płacili za to najwyższą cenę.

| Agnieszka Żurek |

Polska ma dług wobec ukraińskich Sprawiedliwych.

Ci, którzy ratowali Polaków na Wołyniu, odeszli już do wieczności, warto jednak uhonorować ich choćby symbolicznie, odznaczeniami państwowymi. A przede wszystkim – mówić o nich, pisać i pamiętać.

Sąsiedzi z Wołynia

Jak w przypadku wszystkiego, co wiąże się ze zbrodnią ludobój-

stwa na Wołyniu – trudno oszacować dane liczbowe. Wiele polskich miejscowości zostało zrównanych z ziemią, świadkowie mordów zginęli, ginęli także spieszący im na ratunek Ukraińcy. „Skala tej pomocy jest trudna do oszacowania, jednak dostrzegalna. W 500 przebadanych pod tym względem miejscowościach z całego obszaru Kresów (spośród ponad 4 tysięcy, w których mordowano Polaków) z rąk OUN-UPA

zginęło blisko 20 tys. Polaków. Dzięki aktom solidarności i miłosierdzia ze strony Ukraińców ocalały zarówno pojedyncze osoby, jak i całe wsie – łącznie kilka tysięcy osób. W różnym zakresie pomocy Polakom udzieliło ponad 1300 Ukraińców” – czytamy na stronie IPN poświęconej ukraińskim Sprawiedliwym. „Kilkuset z nich sprawcy rzezi ukarali śmiercią, gdyż wszelkie przejawy życzliwej postawy Ukraińców wobec Polaków stanowiły z punktu widzenia OUN-UPA akty kolaboracji z wrogiem i zdradę ideałów narodowych, co pociągało za sobą bezlitosną zemstę” – dodają historycy IPN.

Mimo groźby śmierci nie tylko dla samych siebie, ale i dla swoich rodzin, było wielu Ukraińców, którzy w różny sposób ratowali Polaków. – Przechowywali ich w swoich domostwach, karmili, ostrzegali, przewozili, wskazywali właściwą drogę, którą mogli uciec przed UPA. Wielu z nich zapłaciło za to najwyższą cenę, zostali zamordowani wraz z rodzinami przez upowców, a ich domy zostały spalone. Szkoda, że temat Sprawiedliwych Ukraińców



tak późno wypłynął w polskiej literaturze. Jako pierwszy poruszył go dwadzieścia parę lat temu historyk i żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK Leon Karłowicz. Romuald Niedzielko poświęcił Sprawiedliwym książkę naukową, w której opisał przypadki co najmniej kilkuset osób, które za pomoc Polakom zapłaciło najwyższą cenę. Warto wspomnieć także o książce Wiktolda Szablowskiego pt. „Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia”. Autor pokazuje w niej cały dramat osób, które zdecydowały się na ratowanie polskich sąsiadów – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” historyk IPN dr Leon Popek.

Witold Szablowski dotarł do naczynych świadków rzezi wołyńskiej. W swojej książce opisuje losy m.in. rodziny Hermaszewskich (najbliższych słynnego kosmonauty i jego samego, ocalałego z rzezi), Dębskich

(rodziców kompozytora Krzesimira Dębskiego) i wielu innych. Rozmawia ze staruszką, panią Hanią, która została uratowana przez ukraińską rodzinę. Autor „Sprawiedliwych zdrajców” relacjonuje jej losy. „«Hania? Jak znaleźli tego dzieciaka, zaczęli na miejscu radzić, co z nią zrobić» – opowiada jeden z najstarszych mieszkańców Kaszówki, pan

które cudem się uratowało? Stali więc w Gaju nad tą małą i się kłócili. Oddać banderowcom? Czy spróbować ocalić? Taki nad nią odbył sąd». W końcu jeden z gospodarzy, Ołeksandr Liszczuk, bierze dziewczynkę na swoją furmankę i rusza. «Co ma być, to będzie, ale dzieciaka nie zabijemy» – mówi. A że jest szanowanym gospodarzem, ludzie

w milczeniu mu przytakuja. Kaszówka nie trzyma z banderowcami. Miejscowy batiuszka został nawet zastrzelony, bo podobno nie chciał dać ślubu ich

MIMO GROŹBY ŚMIERCI NIE TYLKO DLA SAMYCH SIEBIE, ALE I DLA **SWOICH RODZIN**, BYŁO WIELU UKRAIŃCÓW, KTÓRZY W RÓŻNY SPOSÓB RATOWALI POLAKÓW.

Walery, który pamięta tamten dzień. «Banderowcy takie dzieci zabijali. Jeśli ktoś ich nie słuchał, mogli mu spalić gospodarstwo albo rozstrzelać – każdy Lach miał być zabity, nieważne, ile miał lat. Ale z drugiej strony, jak zabić maleńkie dziecko,

przywódcy ani święcić noży, których mieli używać w trakcie rzezi. We wsi małą Polkę biorą na przechowanie rodzice Kateriny Bojmistruk. Katerina i Fiodor nie mogą tej nocy spać. Sami nie mają dzieci, a mała Polka jest śliczna – ma włosy



w kolorze lnu i niebieskie oczęta. Aż trudno wyobrazić sobie ten dylemat. Z jednej strony – wojna przysłała im upragniony prezent, dziecko, którego sami najwyraźniej mieć nie mogą. Z drugiej – ten podarunek losu może ich kosztować życie. Co robić? Decydują się po dwóch tygodniach. Biorą małą do domu i czym prędzej jadą do cerkwi, do pobliskich Hołób, by ochrzcić. I tak już zostaje”.

Chcemy wiedzieć

Istnieje odznaczenie państwowe, medal Virtus et Fraternitas ustanowiony dla uhonorowania „osób zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości będących ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne,

w okresie od 8 listopada 1917 do 31 lipca 1990”. – Odznaczenie to otrzymała m.in. Aleksandra Wasiejko, czyli „babcia Szura” [jest o niej mowa w wywiadzie z dr. Leonem Popkiem w bieżącym numerze

„TS” – przyp. red.], ale także kilkoro innych Ukraińców, m.in. rodzina osób, które uratowały w czasie rzezi wołyńskiej w kolonii Gaj dwuletnią polską dziewczynkę [Hanię, o której jest mowa wyżej – przyp. red.]. W najbliższym czasie zostaną odznaczone kolejne osoby, które narażając

swoje życie, pomagały Polakom. Szkoda, że tak późno sięgnęliśmy do tego tematu, wiele osób już nie żyje i odznaczenie mogą odebrać jedynie ich potomkowie. Dodatkowo nadawaniu tego odznaczenia nie sprzyja obecna sytuacja polityczna na Ukrainie i tamtejsze prawo przewidujące trzyletnią karę więzienia

cząco – 86, a 9 osób przyznało, że o zbrodni tej dowiedziało się dopiero po zamieszkaniu w Polsce. Ci, którzy mieli wiedzę o roku 1943, jako jej źródło wskazywali szkołę (18 osób), dom (9) bądź przyznawali, że wiedzę tę pozyskali po 24 lutego 2022 roku. Pytani o to, czy jeśli wcześniej nie wiedzieli o Wołyniu, to po tej ankie-

PRZECHOWYWALI ICH W SWOICH DOMOSTWACH, KARMILI, OSTRZEGALI, PRZEWOZILI, WSKAZYWALI WŁAŚCIWĄ DROGĘ, KTÓRĄ MOGLI UCIEC PRZED UPA.

za krytykowanie UPA. Wiele osób obawia się mówić o przeszłości, chociaż z drugiej strony w sytuacji wojny bardzo wzrosło zaufanie do Po-

laków i coraz więcej Ukraińców chętnie przyznaje się do swoich polskich korzeni, interesuje się historią swoich rodzin, przyznaje się do tego, że ich dziadkowie czy pradziadkowie byli Polakami, uczy się języka polskiego i chce mieszkać

w Polsce. To także jest bardzo pozytywny sygnał – stwierdza dr Popek.

Ciekawie układają się dane zebrane w ankiecie przeprowadzonej przez naszą redakcję wśród młodych Ukraińców. Na pytanie: „Czy wiedziałeś o Wołyniu?” twierdząco odpowiedziało 27 z nich, prze-

cie zainteresują się tym tematem, zdecydowana większość (93 osoby) odpowiedziała twierdząco. Przecząco – 12 osób, 17 osób wybrało odpowiedź: „możliwe”. Na trudne pytanie: „Gdybyś wiedział, że 80 lat temu ludzie zabili/okaleczyli/poćwiartowali ciała twoich pradziadków, czy byłbyś w stanie pomóc im po 24 lutego w wojnie z Rosją?” twierdząco odpowiedziało 33 ankietowanych, przecząco – 41, a 48 nie było w stanie powiedzieć, jak by się w takiej sytuacji zachowało. Kolejne pytanie brzmiało: „Polska jest pierwszym krajem, który przyjął uchodźców, który pomagał z bronią i amunicją. Zwykli ludzie wpuszczają nas do swoich domów, choć każdy z nich wie o ludobójstwie sprzed 80 lat. Czy Pańskim zdaniem Ukraina powinna po zwycięstwie przeprosić Polskę za Wołyń?”. Aż 120 osób wybrało odpowiedź: „Oczywiście, musimy wreszcie rozwiązać ten problem”. Tylko dwie wskazało na wybór: „Dlaczego? To było dawno temu”. Odpowiedzi: „Jest mi to obojętne” nie wybrał nikt. **S**

OŁEKSANDR LISZCZUK BIERZE DZIEWCZYNKĘ NA SWOJĄ FURMANKĘ I RUSZA. „CO MA BYĆ, TO BĘDZIE, ALE DZIECIAKA NIE ZABIJEMY” – MÓWI.



Karol Gac

Niemiecka szczerłość

Niedawny wywiad szefa Europejskiej Partii Ludowej Manfreda Webera dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” odbił się w Polsce szerokim echem, czemu trudno się dziwić. Nie dość, że był on pełen pychy i arogancji, tak typowych dla niemieckiej klasy politycznej, to w dodatku zawierał dość dużą dawkę szczerłości. Rzadko się zdarza, aby tak wpływowy polityk mówił tak wprost.

Słowa Webera warto jednak odnotować i skomentować. „Opowiadamy się za kursem, który wyklucza radykałów. Alternatywa dla Niemiec, Marine Le Pen, to nasi polityczni wrogowie. Sformułowałem trzy warunki jakiegokolwiek współpracy [z innymi partiami – red.]: proeuropejskość, proukraińskość, popieranie zasad państwa prawa. W ten sposób budujemy zaporę ogniową przeciwko PiS. Jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce i poprowadzić kraj z powrotem do Europy” – tłumaczy szef EPL.

Powyższe stwierdzenie nie jest rzecz jasna w żadnym wypadku zaskakujące. W gruncie rzeczy Weber streścił nam filozofię, która dominuje w Niemczech, jak i na europejskich salonach. Polski rząd jest tam przecież postrzegany jako zacofany, awanturujący się i problematyczny. Nic dziwnego, że większość liberalno-lewicowego mainstreamu chciałaby jego odsunięcia w jesiennych wyborach. Nie dziwi więc szef EPL, który – jak gdyby nigdy nic – przyznaje, że budowana jest „zapora ogniowa” przeciwko PiS. Cóż, prawdę mówiąc, to jest ona budowana już od ośmiu lat i nieco trudno sobie wyobrazić jej kolejne elementy.

Ze słów Webera wybrzmiewają też typowe dla Niemców buta i arogancja. Państwo, które skompromitowało

się swoją polityką wobec Rosji i dwuznaczną postawą wobec Ukrainy, kolejny już raz rości sobie prawo do pouczenia Polaków. Polacy są tu przecież sprowadzeni do roli zacofanego narodu, który trzeba wziąć za rękę i „poprowadzić go z powrotem do Europy”. Zresztą w podobnym duchu wypowiedział się też inny niemiecki europoseł EPL Michael Gahler. „Możliwe, że w październiku w Polsce powstanie nowy rząd. Mam nadzieję, że moi polityczni przyjaciele wraz z koalicjantami będą prowadzić odmienną politykę” – powiedział w rozmowie z Deutschlandfunk.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że z punktu widzenia interesów Berlina modelowym partnerem w Polsce byłby rząd PO, co pokazały lata 2007–2015. Polityka zagraniczna rządu PO–PSL była w końcu ukierunkowana na Niemcy, w których upatrywano gwaranta naszych interesów. W efekcie prowadzono do samego końca w pełni uległą politykę wobec Berlina, by przypomnieć choćby postawę Ewy Kopacz ws. przymusowej relokacji nielegalnych imigrantów. Owszem, najważniejsi politycy PO odnieśli z tego powodu szereg politycznych korzyści. O Polsce lepiej nie wspominać.

Część polityków opozycji nieśmiało próbowała tłumaczyć Webera i oskarżać PiS o rzekomą manipulację, która miała polegać na tym, że europosłowi chodziło o EPL, a nie Niemcy. Przyznają Państwo, fundamentalna to różnica. Coś mi jednak mówi, że im bliżej będzie do wyborów parlamentarnych, tym więcej usłyszymy tego typu stwierdzeń.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Kraj

Wyścig z najpiękniejszą IDEĄ



POD PATRONATEM „TS”

Za nami **34. edycja** Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków. Cały wyścig wygrał Estończyk Siim Kiskonen (Tartu 2024 Cycling Team), ale nie brakowało także mocnych polskich akcentów.

Barbara Michałowska

W tym roku wyścig liczył 728,9 km i biegł przez województwa: łódzkie, świętokrzyskie i podkarpackie. Na starcie pierwszego etapu pojawiło się aż 168 zawodników.

Już pierwszy etap wyłonił lidera

Pierwsze dwa etapy 34. Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków jak zwykle przeprowadzono jednego dnia.

Etap Łódź–Skierniewice wygrał po indywidualnej akcji Estończyk Siim Kiskonen (Tartu 2024 Cycling Team), który odjechał w Skierniewicach z grupy ośmiu śmiałków. Kolejne

Fot. M. Żegliński (4)

Na trasie etapu
z Ostrowca Świętokrzyskiego
do Stalowej Woli



miejsca ze stratą 21 sekund zajęli: Sam Gademan (Allinq Cycling Team) oraz kolejny Estończyk Mihkel Raim (ATT Investmens – były zawodnik HRE Mazowsze Serce Polski). W grupie śmiałków znaleźli się trzej Polacy: Michał Pomorski (HRE Mazowsze Serce Polski), Jakub Murias (Voster ATS Team) i Paweł Szóstka (Lubelskie Perła Polski).

Podczas drugiego etapu Zgierz–Kutno najbardziej spektakularną akcję przeprowadzili Marcin Zarębski (Mostostal Puławy) i Estończyk Mikael Raim, którzy uciekli po premii w Ozorkowie i prowadzili prawie do samego Kutna.

Przed końcem etapu dokonały się jednak kolejne przetasowania. Wygrał Daan van Sintmaartensdijk

z holenderskiej grupy VolkerWessels Cycling Team, wyprzedzając Patryka Stosza z Voster ATS Team o obręcz, jak ocenił Mariusz Witecki, dyrektor sportowy grupy. Trzeci był Włoch Filippo Fortin z Maloja Pushbikers, a kolejne miejsca zajęli: Bartłomiej Proć z Santic Wibatech i Norbert Banaszek z HRE Mazowsze Serce Polski.

Trzeci etap z Kuluszek do Sieradza wygrał z kolei Czech Tomas Jakoubek (ATT Investments), pokonując Hiddega van Veenendaala (Metec-Solarwatt) i Basa van Belle (WPGA Amsterdam).

Sukcesy Polaków

Podczas przedostatniego etapu Pabianice–Kielce kolarze wystartowali w ekstremalnej duchocie. Mimo to wielu miało nadzieję na udany atak. Peleton wjechał do Kielc prawie w całości i liderzy grup atakowali pod minimalne wzniesienie. Do triumfu

Polaka było bardzo blisko. – Zabrało długości roweru do zwycięstwa – stwierdził Patryk Stosz. Etap zakończył jako drugi. Wygrał Holender Coen Vermeltfoort z grupy VolkerWessels Cyclingteam, a trzeci był jego kolega z drużyny Daan van Sintmaartensdijk.

Następnego dnia, podczas piątego, ostatniego etapu kibice doczekali się nie tylko wygranej Polaka, ale całego polskiego podium. Pierwszy był Marcel Bogusławski (Alpecin Deceuninck Devo Team) przed Norbertem Banaszkiem (HRE Mazowsze Serce Polski) i Bartłomiejem Prociem (Santic Wibatech).

Cały wyścig wygrał Estończyk Siim Kiskonen (Taertu 2024 Team). Kolarz triumfował w pierwszym etapie wyścigu, a w kolejnych, mimo braku drugiego zwycięstwa, udało mu się utrzymać żółtą koszulkę lidera. >



Kolarze kończą
34. Międzynarodowy Wyścig
Solidarności i Olimpijczyków.
Wjazd na metę w Stalowej Woli

Drugie miejsce w klasyfikacji generalnej zajął Kroonen Max (VolkerWessels Cycling Team), a trzecie Michał Pomorski (HRE Mazowsze Serce Polski), który także zakończył wyścig z koszulką najaktywniejszego kolarza. Ponadto z HRE Mazowsze Serce Polski wygrali wyścig drużyn.

„Kolarstwo to jest coś pięknego”

– Kolarstwo to jest coś pięknego. Drużyna Serce Mazowsza na pierwszym etapie straciła dwóch zawod-

ników, trafili do szpitala. Ale we czterech potrafili wygrać drużynową koszulkę. To jest niesamowita

sprawa – powiedział Waldemar Krenc, dyrektor 34. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków na mecie wyścigu w Stalowej Woli.

Tego dnia uhonorowano

także najmłodszych pasjonatów kolarstwa. Obecny na mecie w Stalowej Woli Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, wręczył nagrody laureatom miniwyścigu.

Podsumowując wyścig, Waldemar Krenc powiedział: – Z Łodzi wystartowało 168 kolarzy, 28 ekip.



Wyścig naprawdę nam się udał.

**WALDEMAR KRENC,
dyrektor 34. Międzynarodowego Wyścigu
Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków**

Dla porównania dziś rusza Tour de France i startuje w nim 173 kolarzy. U nas z Ostrowca wystartowało 136 zawodników. Nie znam w historii III RP drugiego takiego wyścigu, żeby tylu kolarzy dojechało do końcowego etapu.

Waldemar Krenc dziękował za obecność na mecie Piotrowi Dudzie oraz gospodarzom ze Stalowej Woli – przewodniczącemu ZR Ziemia Sandomierska Andrzejowi Kaczmarkowi oraz prezydentowi miasta Lucjuszowi Nadberezemu. – Ten wyścig naprawdę nam się udał. Dziękuję wam za to – powiedział Waldemar Krenc.

Prezydent Stalowej Woli z kolei podkreślił: – To dla nas duma, że tak wspaniały peloton ze wspaniałymi sportowcami wjechał dzisiaj do Stalowej Woli. Nie tylko prezentując sportowe wartości, ale również z najpiękniejszą ideą, jaką ma Polska,

Triumfotorem tegorocznego Wyścigu został Estończyk Siim Kiskonen (Tartu 2024 Cycling Team)



z ideą Solidarności. Bo Stalowa Wola jest miastem Solidarności, ma w swoim fundamencie Solidarność.

”

Stalowa Wola jest miastem Solidarności, ma w swoim fundamencie Solidarność. A wy jedziecie przez Polskę z ideą Solidarności.

LUCJUSZ NADBEREŻNY,
prezydent Stalowej Woli

A wy jedziecie przez Polskę z ideą Solidarności.

Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków to przedsięwzięcie o randze między-

Przewodniczący ZR Ziemia Sandomierska NSZZ „S” Andrzej Kaczmarek i prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny zostali obdarowani pamiątkowymi wyścigowymi koszulkami



narodowej, rozgrywane od ponad ćwierćwiecza, które obecnie jest jedną z ważniejszych imprez kolarskich w kraju. Wyścig organizowany z sukcesami od dziesięcioleci wyzna-

cza najwyższe standardy zarówno organizacyjne, jak i sportowe, doskonale wpisuje się w kalendarz imprez kolarskich w kraju jako jedyny z tak wysoką rangą. **S**

ODSTRASZANIE

rosyjskiego niedźwiedzia



W dniach 11–12 lipca zaplanowano w Wilnie tegoroczny szczyt NATO. Tym razem zwrócony ku północy, gdzie rubieże europejskie sąsiadują z Rosją i muszą starać się o **maksymalną militarną gotowość** wobec parcia Kremla na Europę, a także na Arktykę. O polarne odstraszenie syberyjskiego niedźwiedzia. Pakt północnoatlantycki umacnia swoją flankę północną, czyni z niej zwarty blok obronno-militarny Norwegii, Finlandii i Szwecji.

| Teresa Wójcik |



Wilno

Fot. Adobe Stock

Gdy NATO zmienia swoją strategię w odpowiedzi na rosyjską wojnę przeciwko Ukrainie – cenni są nowi sojusznicy, Finlandia i Szwecja. Tym bardziej że nie ma żadnej pewności, czy na Ukrainie się skończy. Ogarnięcie przez Sojusz głębszego północnego i arktycznego terytorium otwiera

cenne możliwości lepszego obserwowania i powstrzymania Moskwy. Zarówno w perspektywie Europy Środkowo-Wschodniej, jak i Arktyki, której znaczenie szybko rośnie. Równie znaczące jest to, że cała północno-zachodnia Europa tworzy zwarty blok obronno-militarny. Połączony Morzem Bałtyckim ze wschodnią flanką NATO, z Polską jako jej centrum.

Siły morskie rosyjskiego przeciwnika

W zaostrzonym konflikcie (nie mówiąc o otwartej wojnie) z NATO jednym zadaniem rosyjskiej floty byłaby kontrola Morza Barentsa, drugim – zatrzymanie statków z transportem posiłków z Ameryki Północnej do Europy przez wody między Grenlandią, Islandią i Wielką Brytanią. To byłyby główne cele rosyjskiej Floty Północnej.

Flota Północna jest najsilniejszą militarną morską strukturą Rosji. Obejmuje 27 okrętów podwodnych, ponad 40 okrętów nawodnych, około 80 myśliwców oraz zapasy głowic nuklearnych i pocisków rakietowych.

Takie dane przekazał ostatnio Fiński Instytut Spraw Międzynarodowych. Według danych rosyjskich od początku 2023 r. Flota Północna składa się z około 32 okrętów nawodnych, pozostałe jednostki są w naprawie lub w inny sposób nie działają. Rozmieszczane są za to dodatkowe lżejsze jednostki patrolowe, statki wsparcia i jednostki pomocnicze.

NATO UMACNIA SVOJĄ FLANKĘ PÓŁNOCNĄ, CZYNI Z NIEJ ZWARTY BLOK OBRONNO-MILITARNY NORWEGII, FINLANDII I SZWECJI.

Wśród nich cywilne lodołamacze o napędzie atomowym. Flota obejmuje również około 30 okrętów podwodnych (w tym okręty podwodne z pociskami balistycznymi, z pociskami manewrującymi, specjalnego przeznaczenia oraz okręty podwodne do ataku jądrowego i konwencjonalnego). Podobnie jak w przypadku floty nawodnej niektóre okręty podwodne są nieaktywne. Flota Północna ma znaczenie priorytetowe. Od 1 stycznia 2021 r. jest pod odrębnym dowództwem w ramach sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Ma status okręgu wojskowego. Oprócz sił morskich dysponuje samodzielnie własnymi siłami lądowymi i powietrznymi. Główną bazą Floty Północnej jest Siewieromorsk, do tego jest jeszcze sześć baz morskich w rosyjskiej Arktyce lądowej.

Rosyjska Flota Bałtycka ma kwaterę główną w Kaliningradzie (a raczej w Królewcu). Dowódca Floty jest jednocześnie kwatermistrzostwem Kaliningradzkiego Rejonu Obronnego, w skład którego wchodzi jednostki wszystkich rodzajów broni stacjonujące w obwodzie kaliningradzkim.

Strukturalnie rozwiązanie analogiczne, jak w przypadku Floty Północnej. Jedna baza Floty Bałtyckiej znajduje się w Bałtiju (Pillau) w obwodzie kaliningradzkim. Druga baza zlokalizowana jest w Kronsztadzie w Sankt Petersburgu w Zatoce Fińskiej. Dowódca Floty Bałtyckiej bezpośrednio podlega ministrowi obrony Federacji Rosyjskiej i szefowi Sztabu

Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Analiza przeprowadzona przez Andersa Nielsena z Royal Danish Defence College w 2019 roku wykazała, że rosyjska Flota Bałtycka jest „zorientowana na udział w rosyjskich globalnych operacjach ekspedy-

militarnego NATO. Chodzi o rozbudowę tego potencjału na północy Półwyspu Skandynawskiego – powiedział Agencji Reutera emerytowany generał dywizji USA Gordon B. Davis Jr. Davis wyjaśnił, że Sojusz będzie sprawować ścisłą kontrolę

w pobliżu Murmańska na Półwyspie Kolskim.

Oprócz otwarcia swojego terytorium dla polityki obronnej i operacji sił NATO Helsinki swoją armię zaopatrują w odpowiednie uzbrojenie.

– Aby zwiększyć wartość północno-wschodniej obrony i, szczerze mówiąc, uświadomić Rosji, jakim ryzykiem byłoby zaatakowanie Finlandii – podkreśliła w niedawno wybranym parlamencie nowa minister spraw zagranicznych Elina Valtonen z Partii Koalicji Narodowej. Nowa koalicja w Finlandii zapowiada co najmniej dwa proc. PKB na obronność mimo cięć budżetowych. Helsinki w Sojuszu będą

koncentrować się na wzmacnianiu bezpieczeństwa w regionie Arktyki i Morza Bałtyckiego. A także na szerzej rozumianym bezpieczeństwie

– w przestrzeni cybernetycznej i informacyjnej, zwalczaniu zagrożeń hybrydowych oraz wykorzystywaniu sztucznej inteligencji i technologii kwantowych w tym obszarze. Zamierzają także poczynić kroki zmierzające do poprawy świadomości sytuacyjnej NATO w przestrzeni ko-

FLOTA PÓŁNOCNA JEST NAJSILNIEJSZĄ MILITARNĄ MORSKĄ STRUKTURĄ ROSJI. TO 27 OKRĘTÓW PODWODNYCH, PONAD 40 OKRĘTÓW NAWODNYCH, OKOŁO 80 MYŚLIWCÓW, ZAPASY GŁÓWIC NUKLEARNYCH I POCISKÓW RAKIETOWYCH.

cyjnych w czasie pokoju”. Jest to obecnie najmniejsza z czterech głównych flot rosyjskiej marynarki wojennej pod względem łącznej liczby okrętów nawodnych i podwodnych. Ze względu na ograniczoną siłę bojową może odgrywać głównie rolę obronną na Morzu Bałtyckim w razie konfliktu lub wojny.

W lipcu 2022 r. Putin podobno zapowiedział, że modernizacja Floty Bałtyckiej będzie priorytetem w nadchodzących latach. Finowie podobno zaobserwowali, że pułk nadbrzeżnej artylerii wzmocnił rosyjskie wojska lądowe w Kaliningradzie 1 grudnia 2022 r. Tymczasem przeniesiony do walk na Ukrainie od początku rosyjskiej inwazji 11. Korpus Armijny Floty Bałtyckiej poniósł w ciągu walk ciężkie straty.

Finlandia – nowy filar NATO w północno-wschodniej Europie

Finlandia ma najdłuższą w Unii Europejskiej granicę z Rosją – liczącą około 1340 km. – Jest więc coś, dzięki czemu Finlandia może odegrać szczególną rolę dla potencjału

ogromnego i słabo zaludnionego obszaru na północy Finlandii graniczącego z Norwegią. A także z Rosją. Finlandia na tym wrażliwym obszarze przystąpiła do budowy koniecznej infrastruktury kolejowej i drogowej. Jednym z przykładów jest budowa kolejowej linii fińskiej łączącej ze Szwecją. Ma zostać ukończona w przyszłym roku, ułatwi sojusznikom wysyłanie posiłków wojskowych i sprzętu do miejscowości Kemijärvi.

To newralgiczne miejsce – godzinę jazdy do rosyjskiej granicy i siedem godzin do rosyjskiego bastionu nuklearnego oraz baz wojskowych

FINLANDIA MOŻE ODEGRAĆ SZCZEGÓLNĄ ROLĘ DLA POTENCJAŁU MILITARNEGO NATO. CHODZI O ROZBUDOWĘ TEGO POTENCJAŁU NA PÓŁNOCY PÓŁWYSPU SKANDYNAWSKIEGO.

smicznej. W kwestiach inwestycji w uzbrojenie – Finlandia wybrała myśliwce wielozadaniowe F-35 Lockheed Martin. Zamówiła

64 maszyny z uzbrojeniem o łącznej wartości 8,4 mld euro. Mają przybyć do 2026 roku. Arktyczne miasto Rovaniemi, znane turystom jako ojczyzna Świętego Mikołaja, jest także bazą fińskich arktycznych sił powietrznych i służyłoby jako centrum wojskowe dla regionu w przypadku konfliktu. Helsinki zainwestują około 150 mln euro w przygotowanie tej bazy, aby mogła pomieścić połowę floty F-35.

Szwecja – na straży Bałtyku

Północno-wschodnie wybrzeże Bałtyku to rosnące rosyjskie zagrożenie. Atutem Szwecji wnoszonym do NATO na wypadek konfliktu zwłaszcza na Bałtyku są okręty podwodne. Według analityków jedno z najbardziej zaawansowanych konwencjonalnych okrętów podwodnych, jakie kiedykolwiek zbudowano. Szwecja ma trzy zaawansowane okręty podwodne klasy Gotland. W 2027 i 2028 roku zostaną dostarczone dwa nowe okręty A2, zbudowane przez SAAB Kockums. Będą większe i bardziej wszechstronne niż Gotlandy, będą mieć na dziobie służę nurkową o średnicy 1,5 metra. Pozwoli to na łatwe wchodzenie i wychodzenie zdalnie sterowanych pojazdów (ROV), pojazdów autonomicznych lub grup nurków.

Szwedzkie okręty podwodne mają wysokoprężne silniki napędzane ciekłym tlenem, który ładuje akumulatory. Dzięki temu mogą dłużej pozostawać pod wodą i zmniejszać ryzyko wykrycia. Szwedzkie nowe okręty podwodne są szczególnie przeznaczone do operowania na Morzu Bałtyckim. Mają m.

in. strzec bezpieczeństwa i dostępu do wrażliwej infrastruktury dna morskiego Bałtyku – gazociągów, rurociągów, kabli. Jest to szczególnie

ważne po doświadczeniu z września 2022 r., kiedy dokonano zamachu na trzy (z czterech) nitki gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2.

Dzięki nowym sojusznikom NATO poprawi swoją militarną pozycję wokół Morza Bałtyckiego i na tym morzu. Region od Bałtyku na południu po daleką północ może stać się niemal zintegrowanym obszarem operacyjnym NATO. Niestety, trzeba zawsze pamiętać, że Bałtyk to wspólna z Rosją droga morska z wąskim gardłem w dostępie do portów w ośmiu państwach, w tym w Polsce, Niemczech, Litwie, Łotwie i Finlandii. Z drugiej strony morskiej mapy, od zachodu Arktyki, zadania odstraszająco-obronne należą do doświadczonego sojusznika NATO, do Norwegii. Norwegia zamawia również cztery nowe okręty podwodne, a dostawa pierwszego ma nastąpić w 2029 roku. Norwegia jest jednym

Wprowadzono norweskie F-35 do dyżurów bojowych nad terytorium Norwegii w ramach Zintegrowanego Systemu Obrony Powietrznej NATO.

– Zwiększymy nakłady na obronę do co najmniej 2 proc. PKB do 2026 roku, osiągając długo oczekiwany cel członków NATO – zapowiedział w czerwcu tego roku premier Norwegii Jonas Gahr Støre. Norwegia, ojczyzna sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga, do tej pory nie planowała, w jaki

PODSTAWĄ DO ZWIĘKSZENIA BUDŻETU OBRONNEGO NORWEGII O 11 MLD KORON DO 2026 ROKU SĄ DOSKONAŁE WYNIKI CEN ROPY I GAZU.

sposób i kiedy osiągnie cel 2 proc. PKB. Tymczasem w tym roku Oslo zwiększyło wydatki na obronę o 10 proc., mają one osiągnąć poziom 1,43 proc. PKB. Podstawą do zwiększenia budżetu obronnego o 11 mld koron do 2026 roku są wyniki cen ropy i gazu, stwierdził Støre. Konieczność tych inwestycji uzasadnił zobowiązaniami po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Szczę-

PÓŁNOCNO-WSCHODNIE WYBRZEŻE BAŁTYKU TO ROSNĄCE ROSYJSKIE ZAGROŻENIE. ATUTEM SZWECJI WNOSZONYM DO NATO SĄ OKRĘTY PODWODNE.

z pięciu europejskich państw, które rozpoczęły proces odbiorów samolotów 5-generacji F-35. Oslo zamówiło 52 egzemplarze, 30 już dostarczono.

główny plan wzrostu wydatków Norwegii na wojsko był gotowy przed lipcowym szczytem NATO w Wilnie. **S**

Zbrodnie **na dzieciach** również na Białorusi

Międzynarodowy Trybunał Karny, wydając międzynarodowy list gończy za Władimirem Putinem jako za zbrodniarzem wojennym, w pierwszej kolejności uzasadniał go nie zbrodniami popełnianymi na cywilach na całej Ukrainie, ale porwaniami ukraińskich dzieci, które wywożone w głąb Rosji **raz na zawsze przestawały istnieć** w rosyjskim systemie jako dzieci z Ukrainy. Do Putina już niedługo może dołączyć Alaksandr Łukaszenka, samozwańczy prezydent Białorusi, który od prawie roku pomaga w uprowadzaniu dzieci z Ukrainy.

| Wojciech Kulecki |

Na początku lipca Paweł Łatuszka, białoruski opozycjonista i jeden z najwaleczniejszych obrońców praw człowieka na Białorusi, w opozycyjnym gabinecie cieni całkiem poważny kandydat na premiera, przekazał Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu w Hadze materiały i dowody na udział reżimu Alaksandra Łukaszenki w deportacji ukraińskich dzieci i przekazywaniu części z nich do Rosji. Część została w domenie Mińska, ale – podobnie jak w przypadku Rosji – już ma zmienione imiona i nazwiska, a często nawet daty urodzenia. To gwarantuje, że po zakończeniu wojny ich rodzice nie będą mogli dzieci odnaleźć, znikną w systemie, podobnie jak zniknęło niemal 700 tysięcy dzieci uprowadzonych z Ukrainy przez Rosję. To największa zbrodnia wojenna w obecnym stuleciu.

Dzieci uprowadzane masowo

Liczba uprowadzonych do Rosji dzieci wciąż jest nie do końca jasna. Choć biuro prokuratora generalne-



go Ukrainy w każdym zgłoszonym przypadku uprowadzonego dziecka rozpoczyna postępowanie, dowodów na to, że dzieci znalazły się w Rosji, wcale nie ma tak dużo. Zgodnie z dokumentami można mówić o kilkudziesięciu tysiącach – nie o setkach tysięcy. Jednak nie wszystkie uprowadzone dzieci zostały zgłoszone. Wschodnie tereny Ukrainy widziały wiele śmierci, również dzieci. Te, których ciało nie udało się odnaleźć, uznano za zaginione, ale jeżeli w ostrzale rakietowym czy bombardowaniu zginęło oboje rodziców, nikt zaginięcia czy uprowadzenia dziecka nie zgłasza. Nie ma go więc w oficjalnych dokumentach. Paradoksalnie w ustaleniu skali uprowadzeń poma-

ga buńczuczna propaganda rosyjska, która swoich obywateli karmi informacjami o 700 tysiącach ewakuowanych dzieci. To kwestia nie tylko pokazania „ludzkiej twarzy” rzeźników w rosyjskich mundurach, ale również konieczność napędzenia koniunktury dla adopcji, które docelowo mają zlikwidować problem uprowadzeń i wywózek najmłodszych. Już w czasie najazdu na Ukrainę na początku 2022 roku Rosja zmieniła prawo adopcyjne, znacznie ułatwiając adopcję dzieci, po której nie zgłaszają się rodzice. Po te z Ukrainy rodzice, oczywiście, się nie zgłaszali. Nie wiedzieli nawet, gdzie swoich dzieci szukać, bo administracja rosyjska od razu zmieniała im dane osobowe

i daty urodzenia, umieszcza je w specjalnych obozach reedukacyjnych, w których uczono miłości do Rosji i kazano zapomnieć język ukraiński.

Kilka miesięcy takiego prania mózgu pozwalało Rosjanom, najczęściej z azjatyckich części Rosji, adoptować już nie porwanego Ukraińca, ale małego Rosjanina. Po dziecku wywiezionym z Chersonia, Charkowa czy Mariupola nie zostawał nawet ślad.

Skuteczność rosyjskiej polityki w tym obszarze najlepiej pokazują coraz rzadsze pomyslnie zakończone negocjacje w sprawie oddania wywiezionych dzieci, a prowadzone z udziałem Amerykanów między administracją ukraińską i Kreml. Choć zdjęcia, wciąż możliwe do obejrzenia w internecie, z powrotu

takich dzieci do rodziców naprawdę łapią za serce, jeszcze bardziej wzrusza – tym razem już na smutno – jaka jest skala tych powrotów. Raz jest to szesnaścioro dzieci, innym razem niewiele ponad dwadzieścioro, kolejnym razem zaledwie dziecięcioro. Większość rodziców swoich pociech już nie zobaczy – chyba że znajdzie sposób i pieniądze na to, żeby przeprowadzić wielką akcję poszukiwawczą w kraju wielkości kontynentu.

Nie wszystkie wrócą

Mykoła Kułeba, były rzecznik praw dziecka, a dzisiaj założyciel i szef prężnie działającej międzynarodowej organizacji Save Ukraine, która

pośredniczy w powrotach dzieci, przyznaje, że wszystkich nie uda się odzyskać na pewno. Nawet po wojnie i przed międzynarodowymi trybunałami. Dlaczego?

– Uproszczona procedura adopcyjna w Rosji wiąże nam ręce w przypadku

dzieci z sierocińców, a większość z nich została po prostu wyczyszczona z dzieci – wyjaśnia. – Zgodnie z prawem międzynarodowym bez względu na warunki dziecko adoptowane ma lepiej, niż miałoby w sierocińcu. Trudno będzie administracji ukraińskiej przeprowadzić postępowanie w taki sposób, żeby je odzyskać. W dużej części to będzie stracone pokolenie.

Czy łatwiej będzie rodzicom, których dzieci wywieziono? Nie w każdym przypadku – trzeba

PROPAGANDA ROSYJSKA KARMI SWOICH OBYWATELI INFORMACJAMI O 700 TYSIĄCACH EWAKUOWANYCH UKRAIŃSKICH DZIECI.



Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

pamiętać, że część rodziców oddała swoje dzieci Rosjanom, żeby uniknąć ich śmierci podczas walk rosyjsko-ukraińskich o wschód kraju, szczególnie wygranych przez Kijów.

Mechanizm poznałem podczas jednego z moich wyjazdów na tę wojnę. Rosjanie z zajętych ukraińskich terytoriów proponowali mieszkańcom,

żeby ich dzieci „dla bezpieczeństwa” jechały na „obozy wycieczkowe”, takie – powiedzmy – kolonie z daleka od miejsc, w których toczy się wojna. Kolonie miały trwać kilka

tygodni, tymczasem nie wróciło jak na razie żadne dziecko, choć od tego czasu minął grubo ponad rok.

Wiem o tym od Katji, Ukrainki, która była moim przewodnikiem podczas jednego z wyjazdów i do dzisiaj utrzymujemy kontakt. Z obwodu charkowskiego, w którym się poznałem i w którym po raz pierwszy zetknąłem się z problemem masowo wywożonych dzieci, rodzice odzyskali ledwie kilkoro z nich, a już na początku wojny mówiono, że stamtąd właśnie wywieziono ich przynajmniej kilkanaście tysięcy – również kilkuletnich.

Białoruś brała udział w porwaniach

Katja próbowała pośredniczyć w kontaktach ukraińskich rodzin z wolontariuszami z Rosji, którzy pod groźbą więzienia pomagają Ukraińcom ustalić los swoich bliskich. Dzisiaj znane są losy przynajmniej kilkudziesięciu uprowadzonych pociech z podcharkowskich wiosek – przywieziono je i trafiły do obozów przejściowych. Później pojechały w głąb Rosji.

– Rozumiem, że nikt za nimi nie jechał, nikt ich nie szukał – wzdycha przez telefon. – Trzeba tych ludzi zrozumieć. Rosjanie boją się dzisiaj zbyt aktywnie występować w naszej sprawie, bo tylko moment dzieli ich od oskarżenia o wrogość wobec ojczyzny czy złe mówienie o „specjalnej operacji”. Łatwiej jest z Bia-

i opozycjoniści domagają się uznania Alaksandra Łukaszenki za zbrodniarza wojennego i wydania przeciwko niemu listu gończego, podobnie jak wydano go za Putinem.

– Ukraińskie dzieci, które były pod opieką państwa ukraińskiego, w tym sieroty, dzieci niepełnosprawne i te, których rodziców pozbawiono

praw rodzicielskich, zostały nielegalnie przetransportowane na terytorium Białorusi. Materiały przekazane prokuratorom dowodzą, że Łukaszenka osobiście podpisywał dokumenty pod egidą organizacji o nazwie Związek

Białorusi i Rosji, będącej parapartowym organizmem związkowym. To właśnie te dokumenty stały się podstawą organizowania i finansowania przewozu dzieci ukraińskich na Białoruś – wyjaśnia białoruski opozycjonista. – Wywożenie dzieci z okupowanych przez siły rosyjskie rejonów obwodu donieckiego odbywa

się z udziałem Fundacji Delfin oraz białoruskiej Fundacji Alaksieja Tałaja. Działania te finansowane są z budżetu Państwa Związkowego Rosji i Białorusi. Wiadomo o czterech miejscach pobytu ukraińskich dzieci – trzech w obwodzie

mińskim i jednym – w obwodzie homelskim.

Białorusini – nie tylko ci sprzyjający Ukraińcom, ale również

DOKUMENTY ZEBRANE PRZEWŁŁ ŁATUSZKĘ I PRZEKAZANE HASKIEMU TRYBUNAŁOWI KARNEMU DOTYCZĄ **PNAD 2100** WYWIEZIONYCH DZIECI.

łorusinami, oni naprawdę chcą nam pomóc, mówię o zwykłych ludziach.

O porwaniach dzieci ukraińskich i wywożeniu ich na Białoruś świat dowiedział się dopiero niedawno. Tak samo jak niedawno poznał skalę tego procederu. Dokumenty zebrane przez Pawła Łatuszkę i przekazane haskiemu Trybunałowi Karnemu dotyczą wywiezionych ponad 2100 dzieci. Ale mieszkańcy miasteczek i wsi przy granicy z Ukrainą mówią o tym, że skala wywózek była jednak większa.

– Tyle uprowadzeń udokumentowaliśmy i tyle mamy materiału dowodowego – mówi Łatuszka po przedstawieniu dowodów haskiemu Trybunałowi. W piśmie przewodnim antyreżimowi prawnicy

CZĘŚĆ RODZICÓW ODDAŁA SVOJE DZIECI ROSJANOM, ŻEBY **UNIKNĄĆ ICH ŚMIERCI** PODCZAS WALK ROSYJSKO-UKRAIŃSKICH O WSCHÓD KRAJU.

zwolennicy reżimu – wstrzymali oddech i czekają na postępowanie Międzynarodowego Trybunału Karnego. Sędziowie z Hagi pokazali już, że w przypadku tego konfliktu, a szczególnie krzywdy najmłodszych, nie ustępują.

Ścigany zbrodniarz Putin

W marcu tego roku Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania prezydenta Rosji Władimira Putina w związku z domniemanymi zbrodniami wojennymi na Ukrainie. Sąd stwierdził, że posunięcie to miało związek z zarzutami, że Moskwa deportowała ukraińskie dzieci do Rosji po inwazji na sąsiada. Wydanie nakazu aresztowania Władimira

Putina wpłynęło na bezprecedensowe osłabienie i umniejszenie jego pozycji na arenie międzynarodowej. Od marca Putin nie wziął osobistego

łowej, która odpowiada za tysiące rosyjskich procesów adopcyjnych ukraińskich dzieci.

Stronie ukraińskiej udało się przygotować dowody na to, że część uprowadzonych ukraińskich nastolatków była poddawana przeszkoleniu wojskowemu po to, żeby wrócić na Ukrainę i walczyć po stronie Rosji przeciwko własnemu rodakom.

WYDANIE NAKAZU ARESztOWANIA WŁADIMIRA PUTINA WPŁYNĘŁO NA BEZPRECEDENSOWE OSŁABIENIE I UMNIJSZENIE JEGO POZYCJI NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ.

udziału w żadnym międzynarodowym spotkaniu poza Federacją Rosyjską. Podobny nakaz aresztowania wydano dla rosyjskiej rzeczniczki praw dziecka Marii Lwowej-Bie-

Dowodów na to, że w podobny sposób postępują władze białoruskie, nie ma. Jednak wiadomo, że część uprowadzonych dzieci przekazywana jest stronie rosyjskiej. **S**



Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 21 czerwca 2023 roku zmarł

ŚP. Krzysztof Zbigniew Lancman

urodzony 22 stycznia 1958 roku w Warszawie. W latach 1983–1986 współorganizował w strukturze Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” druk i kolportaż wydawnictw drugiego obiegu w ramach Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności „Unia”. Następnie działał w Grupie Politycznej „Niezawisłość” od 1987 roku połączonej z Konfederacją Polski Niepodległej.

Szef techniczny podziemnego Wydawnictwa Polskiego KPN.

Od kwietnia 2018 roku zasiadał w Mazowieckiej Radzie Konsultacyjnej do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych. Zasłużony popularyzator wiedzy o polskiej historii.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Cześć Jego pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Serbia – centrum Bałkanów



17 lutego 2008 r. Kosovo proklamowało niepodległość. 15 lat później dążenia polityczne Belgradu, kosowskich Serbów oraz Albańczyków pozostają rozbieżne, co jest **bardzo nie na rękę** Unii Europejskiej i Stanom Zjednoczonym. Rozbieżności na Bałkanach jest wiele, lecz pilną sprawą staje się integracja Bałkanów Zachodnich z UE, a Serbia jest największym państwem tego regionu, więc stała się ważna.

| Teresa Wójcik |

Od pewnego czasu serbskie elity polityczne, niezależnie od swoich sztyldów ideowych, są pod coraz silniejszą presją Zachodu. Szczególnie pod presją USA, które chcą, aby Serbia zaczęła realizować politykę zagraniczną zgodną z linią Waszyngtonu. Trudno się dziwić – gdy spojrzeć na mapę Bałkanów i Europy Południowo-Wschodniej, Serbia jest nie tylko centrum tego regionu, ale także największym i najludniejszym państwem. Masowe sympatie prorosyjskie właśnie



Budynek Zgromadzenia Narodowego w Belgradzie

Fot. Adobe Stock

tu są faktem. Choć mimo symbolicznych gestów wsparcia wobec Kremla serbskie władze są coraz bardziej świadome, że rosyjski potencjał ochrony ich interesów nigdy nie był duży, a obecnie wobec agresywnej wojny przeciw Ukrainie maleje w oczach.

USA zainteresowane Bałkanami Zachodnimi, czyli Serbią

Ostatecznie cała Serbia nie ma wyjścia – musi przyspieszyć i pogłębić zbliżenie z Zachodem. Tym bardziej że USA

są zainteresowane Serbią, bo okazuje się, że Prisztina nie zastąpi Belgradu. Tym bardziej że Kosowarów (albańskich mieszkańców Kosowa) coraz bardziej obciąża rozwój europejskiego rynku narkotykami organizowanego na wielką skalę przez mafijne rodziny albańskie. Inny rozwój Kosowarom niespecjalnie się udaje.

„New York Times” zauważa: „Dziś, trzeba przyznać, sprawę Serbii i Kosowa rozwiązalibyśmy zupełnie inaczej. Albańczycy w Kosowie nie byli bez winy. Bombardowanie Belgradu było bez sensu. Miloševića obalili studenci i wielki ruch ludowy rok później, w 2000 r. To znaczy, że Serbowie sami mieli go dość, tylko myśmy tego nie zauważyli.

Skutek w Serbii jest fatalny – bardzo silna emocjonalna niechęć do NATO i częściowo do Zachodu przy równie emocjonalnym traktowaniu Rosji jako kraju „bratniej przeciwwagi”.

Gdy pominąć emocje, okazuje się, że serbską politykę zagraniczną definiuje fundamentalny dylemat dotyczący pożądanego kształtu państwa. Jego ważnym przedmiotem pozostaje stosunek do kwestii niepodległości Kosowa i – w mniejszym stopniu – do sytuacji bośniackich Serbów w Bośni i Hercegowinie (BiH) oraz relacji ze światem zachodnim.

Kosowo i narastające problemy

Tymczasem problem Serbii zaczyna się od Albanii. Od niewątpliwego i obecnie zapominanego niewygodnego faktu, że kulturowo i historycznie „Kosowo to Serbia”. Kolebka i średniowieczne centrum Serbii, tak jak dla Polaków

Wielkopolska. Kto nie dowierza – proszę sięgnąć po zabytek polskiej literatury świeckiej początków XV wieku potocznie zwany „Pamiętniki Janczara”. Poprawnie „Kronika Turecka”, napisana (po polsku) przez Serba Konstantego Mihajlovicia z Ostrowicy, miejscowości znajdującej się właśnie w sercu Kosowa. Do początków XX w. etnicznie i kulturowo Kosowo i Metohia były serbskie i należały do Serbii. A jeśli dziś w Kosowie Serbowie stanowią zdecydowaną mniejszość, to sprawa historii i Kosowarów. Jako ludność wyznająca islam stopniowo zdobywali przewagę demograficzną zarówno z uwagi na szariat i obyczajowość muzułmańską, jak i mocno uprzywilejowaną pozycję muzułmanów w imperium osmańskim.

USA SĄ ZAINTERESOWANE SERBIĄ, BO OKAZUJE SIĘ, ŻE PRISZTINA NIE ZASTĄPI BELGRADU.

W czasie okupacji hitlerowskiej elity kosowskie kolaborowały z Niemcami. Po wojnie w Kosowie w 1999 r. i interwencji NATO ogromna większość ludności serbskiej musiała opuścić Kosowo. Za wyjątkiem 10 gmin na półno-

cy Kosowa, gdzie Serbowie stanowią większość. Kosowarzy dążą do pozbycia się resztek ludności serbskiej ze swojego państwa, ich celem jest Kosowo wyłącznie dla Albańczyków i w prywatnych rozmowach wcale tego nie ukrywają. Zaś premier Albin Kurti, zwolennik radykalnej polityki wobec serbskiej mniejszości, nie ma najmniejszego zamiaru podporządkować się sugestiom Miroslava Lajčaka, specjalnego przedstawiciela UE ds. dialogu między Belgradem a Prisztiną oraz zniecierpliwionego Białego Domu. Na tym obszarze są nieustanne konflikty. Zwykle w takich sytuacjach odpowiedzialnością obciążano

ludność serbską. Ostatnio zarówno Bruksela, jak i Amerykanie odpowiedzialnością obciążają realnie nie tyle Serbów, co Albańczyków.

Wybory, których nie było?

W Kosowie mieszka około 140. tys. Serbów (przy 1,8 mln Albańczyków), głównie na północy Kosowa. Jest to 10 gmin, w których zdecydowaną – niemal 100 procent – większość stanowią Serbowie. Na podstawie uznanego przez strony serbską i albańską porozumienia w Ochrydzie 18 marca br. stanowią one Wspólnotę Gmin Serbskich (srb. Zajednica srpskih opština, alb. Asociacioni i Komunave Serbe) – według jednego z postanowień porozumienia brukselskiego z 2013 r. pomiędzy Serbią a Kosowem. Strona kosowska jednak nie wprowadziła go w życie. Natomiast w czterech gminach przeprowadziła wybory samorządowe, w których Serbowie nie wzięli udziału, więc władze gmin wybrane zostały przy frekwencji wyborczej poniżej 2 proc. Serbski elektorat nie uznał tych wyborów i doszło do poważnych zamieszek. Albańska policja użyła siły, co serbskie społeczności rozwścieczyło, protestujący Serbowie poturbowali także przedstawicieli SFOR (Sił Stabilizacyjnych NATO). Po kilku dniach konflikt osłabł, Prisztina doczekała się z Zachodu ostrych pouczeń, że wybory nie są prawomocne, bo wciąż nie zaistniała Wspólnota Serbskich Gmin. A nieprawomocne wybory spowodowały serbską społeczność. Prisztina doczekała się też przykrej niespodzianki ze strony premiera Albanii Ediego Ramy. Przygotował on projekt czegoś w rodzaju statutu Wspólnoty Serbskich Gmin, które konsultuje z „państwami zachodnimi, ale bez wiedzy Prisztiny”. Być może dążeniem Tirany jest przyłą-

czenie Kosowa, co znaczyłoby w jakimś stopniu powstanie Wielkiej Albanii.

Serbia i Zachód

Władze Serbii w gruncie rzeczy wahają się przed praktycznym wyborem głównej osi strategii politycznej. Obecnie wydaje się, że zdecydowano się na podjęcie intensywnych starań o integrację z UE i głęboką konwergencję prawnoinstytucjonalną Serbii ze strukturami europejskimi. Ze strony USA może być różnie. Jeśli wybory prezydenckie w 2024 r. wygra Donald Trump – Biały Dom z nową ekipą będzie zdecydowanie starał się poprawić relacje z Serbią. Zapowiedział to wprost kilka dni temu właśnie Trump („W Prisztinie rządzą islamiści i trzeba z tym skończyć”).

Strategia balansowania

Oficjalnie stosunki Serbii z Zachodem zostały zdefiniowane przez dwa wydania – uzyskanie przez nią w 2012 r. statusu kandydata do UE i rozpo-

uzyskała duże korzyści. Pojawiły się oznaki rozwoju gospodarczego – wzrost płac, napływ inwestycji zagranicznych i zyskowna realizacja dużych projektów infrastrukturalnych. Bezpośrednie inwestycje zagraniczne z UE w Serbii osiągnęły w latach 2010–2020 wartość 17,5 mld euro. Dynamicznie wzrósł serbski eksport do państw UE – z 5 mld euro w 2012 r. do 14 mld euro w 2021 r. Tymczasem wartość eksportu do Rosji w 2021 r. wyniosła 840 mln euro, a do Chin – 820 mln euro. Co więcej, w wyniku przejść w sektorze bankowym, do których doszło w ciągu ostatnich pięciu lat, właścicielami 75 proc. udziałów na lokalnym rynku stały się banki z Zachodu, co znacząco zwiększyło powiązanie kapitałowe Serbii z zachodnią częścią świata. Belgrad bardzo skutecznie korzysta z kredytów rozwojowych od takich instytucji jak Europejski Bank Inwestycyjny, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju,

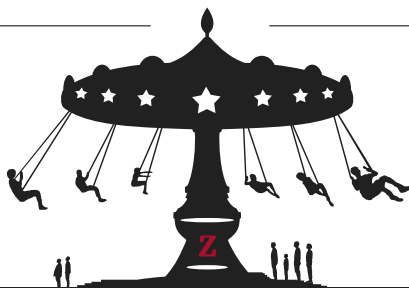
Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Kolejne rządy w Serbii od kilkunastu lat uprawiają taktykę balansowania. Podglebiem dla tej taktyki jest od trzech dekad zakorzeniony

KOLEJNE RZĄDY W SERBII OD KILKUNASTU LAT UPRAWIAJĄ TAKTYKĘ **BALANSOWANIA** MIĘDZY PARTNERAMI Z ZACHODU I WSCHODU.

częcie w 2014 r. rozmów akcesyjnych z Brukselą. We wrześniu 2013 r. weszła w życie umowa stowarzyszeniowa tworząca strefę wolnego handlu i zobowiązująca Belgrad do harmonizacji swojego ustawodawstwa z przepisami unijnymi. Pogłębiło to integrację serbskiej gospodarki z unijną przez otwarcie na napływ zachodniego kapitału. Integracja z UE dotyczy przede wszystkim obszarów gospodarczych i handlowych. Dość długo wydawało się, że było to w interesie samej UE, obecnie gospodarka serbska również

w społeczeństwie serbskim bardzo silny resentyment oparty na postrzeganiu relacji z Zachodem jako serii upokorzeń. Są to pierwsza pauperyzacja w wyniku rozpadu państwa jugosłowiańskiego, bombardowania przez siły NATO w 1999 r., kolejna pauperyzacja wskutek zachodnich sankcji, utrata Kosowa, konieczność współpracy z Międzynarodowym Trybunałem Karnym dla byłej Jugosławii w Hadze. Te nastroje wśród obywateli są podtrzymywane przez elity władzy i kontrolowane przez nie media. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG” GOŁĘBIEWSKI

POLSKA RECEPTA

JESIENNE WYBORY BĘDĄ BEZSPRZECZNIE

kulminacją ośmioletniego starcia czy wręcz wojny skrajnie różnych dwóch wizji Polski: liberalnej, europejskiej i proniemieckiej z Polską wolną i demokratyczną, odwołującą się do narodowych tradycji i wartości. Co wcale nie oznacza, że Polskę antyzachodnią. W gruncie rzeczy to nasz kraj może dziś uchodzić za wzór dawnych wartości Zachodu, bo ten sam je po prostu porzucił. W jakiejś mierze rządy Emmanuela Macrona czy Olafa Scholza pchają cały kontynent ku kulturowej zapaści, oddając ster wszelkiej maści ideologom, głoszącym koniec państw narodowych, koniec religii, koniec cywilizacji judeo-grecko-chrześcijańskiej. Wszystko to dzieje się w imię utopijnej wizji silnej zjednoczonej Europy, tak zjednoczonej, że w zasadzie państwa nie będą miały w niej racji bytu. Z jednym zasadniczym wyjątkiem – Niemiec. Platforma Obywatelska i jej lider Donald Tusk doskonale wiedzą (i to od lat), o co toczy się ten wielki europejski bój, i wybrali po prostu stanie u boku Niemiec i Brukseli w kontrze do własnego kraju, do jego narodowych i podstawowych interesów geopolitycznych i gospodarczych. Niezależnie od tego, jak zakończy się wojna na Ukrainie, Niemcy chcą być hegemonem na kontynencie, chcą dyktować warunki całej resz-

cie państw i miękki jak na razie opór Francji niewiele tu znaczy. Praktycznie za wszystkimi działaniami wymierzonymi w Polskę od Turowa po pakt migracyjny stoi Berlin. Jeśli będzie więc tak, że jesienne wybory wygra Prawo i Sprawiedliwość, to po chwilowym uspokojeniu sytuacji, namyśle Scholza i Tuska, bój o Polskę rozpocznie się na nowo. Po prostu nie odpuszczają.

Polska zwycięska (w rozumieniu wygranej PiS) będzie nadal atakowana przy każdej okazji, a jej rządy będą już wprost określane jako autorytarne, rasistowskie i nacjonalistyczne. To wszystko – co paradoksalne po części – będzie się działo przy rosnącym nadal potencjale polskiej gospodarki i jeszcze większej wymianie handlowej z Niemcami (!). Innymi słowy będziemy coraz bogatsi, coraz ważniejsi na kontynencie, uzbrojeni po zęby, ale jednocześnie traktowani jako hamulcowi nowej bezpaństwowej, totalitarnej Europy – usianej nakazami, dyrektywami i karami za nieposłuszeństwo. Nawet jeśli Donald Tusk, po przegranych wyborach, zniknie na jakiś czas z polskiej polityki (o ile mu pozwolą), to w sukurs przyjdą nowe partyjne zastępy gotowe za Brukselę i Berlin oddać swoje życie. Nie ma w tym nic nowego, że w naszej Rzeczypospolitej działają stronnictwa, które

nie widzą perspektywy Polski wolnej i niepodległej, zdolnej do przeciwstawienia się Berlinowi czy Brukseli w obronie własnych narodowych interesów. Co gorsza, czasami nawet w obozie władzy brakuje tej wiary we własne siły.

Recepta na sukces jest bardzo prosta: żmudnie, krok po kroku, wbrew groźbom, karom, różnym połajankom i histerycznym pokrzykiwaniom lokalnej opozycji brukselskiej realizować plan budowy zamożnego i silnego militarnie państwa. Nie tylko z powodu zagrożenia, jakie płynie z Moskwy, ale także dlatego, by być przygotowanym w przyszłości na ewentualne inne dramatyczne zmiany w Europie. Żaden porządek pokojowy nie jest wieczny, pragmatyczna idea wolnego rynku w Europie, swobodnej konkurencji już właściwie legła w gruzach. Bruksela chce wszystko kontrolować, regulować, oczywiście w interesie najsilniejszych. Jeśli obecnie rządzącym wydaje się, że trzecia kadencja będzie w końcu oddechem od nieustającego ataku z zewnątrz i od wewnątrz, to już teraz powinni budować strategię walki o polskie interesy na kolejne pięć, dziesięć lat. Bo może właśnie za dziesięć lat siła Polski będzie na tyle duża, że zapoczątkuje to wreszcie budowę nowego ładu w Europie, bez dominacji Berlina, bez dominacji Brukseli. **S**

Koniec odwróconego rasizmu

Już od kilku dekad biała amerykańska ulica mówiła o tzw. odwróconym rasizmie, czyli nierównym traktowaniu ze względu na kolor skóry – tylko, że tym razem chodziło o wyraźną supremację czarnych. „Niebiały” kolor skóry ułatwiał dostanie się nawet na najlepsze amerykańskie uczelnie, nie mówiąc już o tym, że zdecydowanie był kolorem promowanym w niemal wszystkich zawodach za oceanem. Wszystkich, **poza polityką**, gdzie szklany sufit udało się jak na razie rozbić jedynie Barackowi Obamie, byłemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Sąd Najwyższy USA pod koniec czerwca raz na zawsze zakończył epokę podziału klasowego w Ameryce – likwidując kryteria rasowe w rekrutacji na studia.

Wojciech Kulecki

Czy fundamentalna zmiana w światowym centrum demokracji oznacza odejście od pseudosprawiedliwych rozwiązań wymuszanych na przykład na twórcach kultury czy – to domena europejskiej poprawności politycznej – zmian oryginalnych dzieł literatury czy filmu w taki sposób, aby jeden lub wszyscy główni bohaterowie mieli np. czarny (a nie biały, jak w oryginale) kolor skóry?

Kolorowy, ale czy zdolniejszy?

O to, żeby kryterium rasowe promujące kolorowych mieszkańców USA znieść w amerykańskim sys-



temie prawnym, konserwatyści za oceanem, szczególnie w południowych stanach Ameryki, walczyli już od wielu lat. System, który wprowadzono pod koniec lat 60. razem z likwidacją ostatnich oznak panującego podziału rasowego, a nawet resztek niewolnictwa, zakładał, że po wiekach dyskryminacji rasowej czarni nie mieli szans na równy start z białymi potomkami założycieli Stanów Zjednoczonych. Generalnie pochodzili z biedniejszych rodzin, mieli mniejsze szanse na dobre wykształcenie – a z kolejnymi latami również na dobrą pracę – nie stać ich było więc na wysyłanie dzieci do lepszych szkół. Zamknięty krąg dziedziczonej biedy wydawał się nie do przerwania, tym bardziej że Afroamerykanie zaczęli tworzyć swoje własne getta, starając się mieszkać blisko tych, którzy byli im jak najbardziej równi.

Milowym krokiem zmieniającym tę sytuację miał być szereg przełomowych ustaw przyjętych przez Kongres USA w latach 60. XX wieku – chodziło o Civil Rights Act, ustawy o prawach obywatelskich, a wcześniej, w 1961 r., ustawy o równych szansach, wyrównywanie możliwości ze względu na tożsamość rasową. Nowe zasady przyznawania dodatkowych punktów za kolor skóry z czasem stały się powszechną i obowiązującą przez ponad pół wieku zasadą.

Nowe przepisy od początku budziły wiele kontrowersji. Z jednej strony rzeczywiście dawały szansę zdolnym czarnym dzieciom wyrwania się z gett, z drugiej wyraźnie zaniżały ogólny poziom wykształcenia obywateli amerykańskich. Z czasem okazało się bowiem, że mierny student z dodatkowymi punktami za pochodzenie rasowe zabierał miejsce temu, który na takie punkty nie mógł liczyć, nawet jeżeli był dużo zdolniejszy i bardziej obiecujący. To prawda, że przynosił uczelni pewne

wartości dodane – przede wszystkim możliwości tworzenia przy wyższych uczelniach niemal zawodowych klubów sportowych złożonych praktycznie z samych czarnych (generalnie lepszych w sportach niż biali czy Azjaci), jednak ogólna jakość kształcenia stała się zauważalnie niższa.

Różnorodność przede wszystkim

Uczelnie broniły się tym, że pomimo zmian – słusznych, jak zapewniały – USA wciąż pozostawały rekordowym krajem pod względem liczby laureatów Nagrody Nobla. Było to bezspornym faktem, jednak zdaniem przeciwników punktów za rasę, czyli „akcji afirmacyjnej” (określenie powstałe w Stanach Zjednoczonych w czasie prac na zmianą praw do-

pierwsi czarni szeryfowie policji, sędziowie i prokuratorzy, lekarze i dyrektorzy szpitali. Z czasem czarnoskórzy występowali także w Hollywood – dzięki obecności czarnych aktorów amerykańskie produkcje filmowe miały być bardziej wiarygodne, a więc chętniej kupowane i oglądane również przez czarną większość społeczeństwa. Tylko, że była to rewolucja pożerająca własne dzieci.

Dość szybko okazało się, że rozwiązanie – wynikające ze sprawiedliwości dziejowej, jak tłumaczyli promujący go wciąż Demokraci – w dłuższej perspektywie okazało się krzywdzące dla... białych, których szanse na dostanie się na najlepsze (a nawet tylko dobre) uczelnie drastycznie zmalały, szczególnie że

O TO, ŻEBY KRYTERIUM RASOWE PROMUJĄCE KOLOROWYCH MIESZKAŃCÓW USA ZNIEŚĆ W AMERYKAŃSKIM SYSTEMIE PRAWNYM, KONSERWATYŚCI WALCZYLI JUŻ OD WIELU LAT.

tyczących mniejszości narodowych i etnicznych), za amerykańskimi noblistami stały potężne pieniądze wykładane przez uczelnie i firmy zainteresowane komercjalizacją rozwoju naukowego, na które konkurenci amerykańskich naukowców raczej nie mogli sobie pozwolić.

Akcja afirmacyjna zmieniła obraz amerykańskiego społeczeństwa w sposób fundamentalny. Już w latach 70. w administracji USA pojawili się pierwsi urzędnicy, na ulicach

w oparciu o to samo prawo jedynie czarni mogli liczyć na realną pomoc państwa w finansowaniu edukacji, białym zostały zaś niełatwe do spłacania kredyty studenckie.

Na początku poprzedniej dekady przy poparciu Partii Republikańskiej grupa organizacji społecznych rozpoczęła starania o zmianę przepisów. Szereg kampanii i dyskusji doprowadził w końcu do ponownego zaskarżenia przepisów dyskryminujących część amerykańskiej

młodzieży do Sądu Najwyższego – który od lat 70. XX wieku kilkakrotnie nad sprawą się pochylał, nie zmieniając jednak przepisów,

toleruje takiego wyboru” – oznajmił prezes Sądu John Roberts w imieniu większości sędziów. Sąd przyjął decyzję stosunkiem głosów 6-3, we-

dia, cofnęła dekady postępu – mówił Biden – To kolejna decyzja sądu na przekór ugruntowanym precedensom. To nie jest normalny sąd.

AKCJA AFIRMACYJNA ZMIENIŁA OBRAZ AMERYKAŃSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA W SPOSÓB FUNDAMENTALNY.

aż do 29 czerwca tego roku, kiedy wyrok SN nie pozostawił wątpliwości – kryterium rasowe faworyzujące grupy społeczne ze względu na ich pochodzenie rasowe jest niezgodne z amerykańską konstytucją.

Odwrócony czy pozytywny?

Sąd Najwyższy uznał, że programy rekrutacyjne uniwersytetów Harvarda i Karoliny Północnej przyznające dodatkowe punkty w rekrutacji dla czarnoskórych, latynoskich i indiańskich studentów są niezgodne z 14. poprawką do konstytucji, gwarantującą równą ochronę prawa dla wszystkich obywateli. Poprawka ta została przyjęta po wojnie secesyjnej, by zagwarantować prawa wyzwolonych czarnoskórych niewolników. Mimo że decyzja dotyczy dwóch instytucji, ma jednak zastosowanie dla wszystkich uczelni w kraju.

„Student musi być traktowany w oparciu o swoje doświadczenia jako osoba – nie w oparciu o jego rasę. Wiele uniwersytetów od zbyt dawna robiło coś odwrotnego. I robiąc to, skonkludowało mylnie, że kryterium tożsamości osoby stanowi nie to, jakie pokonała wyzwania, nabyła umiejętności i jakie przeszła lekcje, ale kolor jej skóry. Nasza historia konstytucyjna nie

dług ich podziałów ideologicznych – konserwatywna szóstka powołana przez republikańskich prezydentów zagłosowała za, sędziowie powołani przez Demokratów przeciwko. Reprezentująca liberalną mniejszość Sonia Sotomayor – pierwsza latynoska sędzia SN w historii – w votum separatum stwierdziła, że swoją decyzją „sąd obala konstytucyjną gwarancję równej ochrony poprzez dodatkowe umocnienie rasowych nierówności w edukacji, samej podstawie naszego demokratycznego państwa i pluralistycznego społeczeństwa”.

Być może to kwestia kampanii wyborczej i ukłonu obecnego prezydenta w stronę elektoratu tradycyjnie przywiązanego do niepotrzebnej już walki z nieistniejącym niewolnictwem, ale prezydent Joe Biden skrytykował sądowy wyrok.

– Decyzja Sądu Najwyższego, która zakazała uwzględniania rasy jako kryterium w rekrutacji na stu-

Problem jeszcze wróci

Prezydent zaznaczył, że polityka ta dotyczyła uczniów, którzy spełniali wszystkie inne kryteria, i miała na celu promować różnorodność i „otwieranie szans dla każdego Amerykanina”. Ogłosił, że nakazał resortowi edukacji przygotowanie wytycznych uniwersytetom, by nadal mogły kierować się celem tworzenia różnorodnej populacji studentów. Ma to np. polegać na uwzględnianiu w procesie rekrutacji przeszkód, jakie dany student musiał pokonać w swoim życiu. Dodał, że choć uniwersytety powinny być „motorami awansu społecznego”, to często tylko utrwa-

lają nierówności. Powołał się na statystyki, według których uczniowie z rodzin będących wśród 1 proc. najlepiej zarabiających mają 77-krotnie większą szansę dostania się na wybraną uczelnię niż ci pochodzący z rodzin z 20 proc. najmniej zarabiających.

„STUDENT
MUSI BYĆ
TRAKTOWANY
W OPARCIU
O SVOJE
DOŚWIADCZENIA
JAKO OSOBA
– NIE W OPARCIU
O JEGO RASĘ”.

Decyzja sądu nie zamknęła dyskusji na temat odwróconego (pozytywnego, jak lubią go nazywać Afroamerykanie) rasizmu. Po kolejnych wyborach prezydenckich oraz parlamentarnych należy się spodziewać kolejnych prób przywrócenia systemu, który już od lat daleko miał do sprawiedliwości. **S**



Waldemar Biniecki

Promujmy Polskę

Przez amerykańskie uniwersytety przetacza się powolna rewolucja, której celem jest podniesienie poziomu wiedzy na temat krajów żyjących w cieniu Rosji. Większość tematyki dotycząca Europy Środkowo-Wschodniej jest podejmowana w instytutach lub zakładach slawistyki, gdzie od zakończenia II wojny światowej budowano te struktury, a szefami tych jednostek zawsze byli Rosjanie, którzy budowali wizerunek wielkiej Rosji niezależnie od jej sytuacji politycznej. Czy była to Rosja imperialna, leninowska, stalinowska, gorbaczowska czy putinowska, zawsze była otoczona narracją wielkiej kultury rosyjskiej Czajkowskiego, Puszkina, Tołstoja. Nikt nigdy nie mówił o zbrodniach i milionach ofiar rosyjskiej opresji. Profesorem z innych krajów słowiańskich i krajów postsowieckich nigdy nie mieli równych szans. Dlatego inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej od dekad nie cieszą się rozpoznawalnością amerykańskich elit. Świadczyć może o tym niskie zainteresowanie amerykańskich uczelni tematyką poświęconą Europie Środkowo-Wschodniej, które maleje z roku na rok, a po profesorach, którzy przeszli na emerytury, nie zatrudnia się nikogo nowego. Etaty są po prostu wygaszane. Wojna na Ukrainie i wspaniała reakcja Polaków przyjmujących Ukraińców do swoich domów spowodowała pozytywne i spontaniczne reakcje Amerykanów. Ich efektem jest poszukiwanie obiektywnej wiedzy na temat tego regionu świata. Wspaniałą rolę w tym procesie odgrywa postać prof. Timothy'ego Snydera, czołowego promotora historii Europy Środkowo-Wschodniej w Ameryce, który wywiera wpływ na amerykańskie elity, aby zainteresowały się tym

regionem. Od 1989 roku państwo polskie nie potrafiło przeprowadzić długofalowej kampanii promującej Polskę, kraj solidarności i umiłowania wolności, oraz zaprezentować nowego wizerunku Polski amerykańskim elitom. Przespałiśmy czas Jana Pawła II, czas Solidarności. Teraz zdaje się przesypiamy kolejny moment, jaki daje nam historia, aby wypromować Polskę. Co więc trzeba zrobić? Polskie programy edukacyjne z poziomu salek katechetycznych muszą trafiać w języku angielskim na amerykańskie uniwersytety i do innych instytucji promujących sprawy międzynarodowe, takich jak World Affairs Councils of America. Książki, filmy fabularne i dokumentalne muszą być wprowadzane do amerykańskich księgarni, bibliotek publicznych i uniwersyteckich. Dobrze, aby zawierały recenzje znanych w USA ludzi nauki i kultury. Wystawy powinny pojawiać się w miejscach publicznych, jak biblioteki, lotniska, stacje kolejowe i budynki rządowe. Polscy dziennikarze, ludzie polityki i kultury muszą ze swoimi prezentacjami w języku angielskim też wkraczać na amerykańskie salony. W tej chwili celem długofalowym dla polskiej diaspory i wszystkich organizacji, które niejednokrotnie zatrudniają setki ludzi, by promować Polskę, jest gra zespołowa. To, że w instytucjach, które zajmują się Polonią, nie ma żadnych przedstawicieli Polonii, jest grzechem elit w Warszawie. Dlaczego w tych zespołach powinni być przedstawiciele polskiej diaspory? Odpowiedź jest bardzo prosta: bo oni posiadają obiektywną wiedzę i sprawczość, jak funkcjonować w kraju, w którym zamieszkują. Kluczem do promocji Polski za granicą jest film o rotmistrzu Pileckim. **S**

Europejskie mafie ze złamanym kręgosłupem

Ubiegłotygodniową – rekordową w historii współczesnej Europy – akcję Europolu nawet amerykańskie FBI porównuje do kasacji Zakonu Templariuszy w 1312 roku, kiedy w ciągu kilku dni aresztowano niemal wszystkich zakonników na świecie, a bogactwa zakonu, poza legendarnym skarbem, przejęła Korona Francuska i Watykan. Tym razem wieloletnie śledztwo połączone ze złamaniem kodów komunikatora EncroChat, podstawowego narzędzia przestępców na całym świecie, doprowadziło do aresztowania **ponad 6,5 tysiąca przestępców** i likwidacji wielu grup przestępczych.

Wojciech Kulecki

Podobnie jak wówczas, serce operacji biło we Francji i – podobnie jak 700 lat temu – skasowano imponujący majątek oraz broń, która pozwoliłaby zająć niejedno małe państwo.

Osiem tysięcy lat więzienia

Jednak są różnice pomiędzy zorganizowaną we Francji kasacją zakonu a ostatnią wielką likwidacją największych grup przestępczych działających w Europie. W przypadku templariuszy zakonnicy przyznawali się do zarzucanych im przestępstw po często wielodniowych i okrutnych torturach. Akt oskarżenia zakonników zawierał tylko kilkanaście punktów, wśród których na pierwszym miejscu znalazły się herezja, świętokradztwo, czary i rozpusta.

W akcji Europolu dowody zostały zebrane jeszcze przed aresztowaniami. Aresztowaniami, które odbywały się tak sprawnie, że 6558 przestępców, którzy znaleźli się przede wszystkim we francuskich więzieniach i aresztach, nie zdążyło się nawet odpowiednio wcześniej uprzedzić. Jak na razie grozi im łącznie ponad 8000 lat

więzienia – to znacznie więcej niż trwa europejska cywilizacja.

Przestępcom nie udało się również ukryć majątków, które łącznie stanowią wartość znacznie większą niż majątek templariuszy na początku XIV wieku. Tylko w gotówce policja zatrzymała 900 milionów euro. Do tego 971 pojazdów, zwykle aut luksusowych marek, 83 wysokiej klasy łodzie i jachty dalekomorskie oraz 40 samolotów odrzutowych i awionetek.

W tajnych policyjnych skarbcach na całym kontynencie znalazło się 103,5 tony kokainy, ponad 163 ton marihuany i 3,3 tony heroiny oraz prawie 31 milionów tabletek, najczęściej leków psychotropowych. Obecnie Europol próbuje oszacować łączną rynkową wartość zatrzymanych narkotyków – wiadomo już, że będzie ona stanowić wielokrotność zatrzymanych 900 milionów euro.

Przestępcy odporni na podsłuch

Śledztwo w sprawie działających w Europie grup przestępczych zostało rozpoczęte we Francji, jednak ze względu na zasięg terytorialny i skalę działania

przestępców francuska prokuratura i policja szybko przekazały je utworzonemu tajnemu holendersko-francuskiemu zespołowi dochodzeniowemu, który działał pod kierunkiem, ochroną i kontrolą organizacji Eurojust, zrzeszającej europejskich prokuratorów, oraz Europolu, czyli europejskiej międzynarodowej grupy policyjnej.

Zatrudnieni w policji fachowcy od cyberbezpieczeństwa dość szybko zorientowali się, że kontynentalna skuteczność przestępców bierze się z odporności na jakiegokolwiek, nawet najbardziej nowoczesne, metody prowadzenia podsłuchów. Szefowie europejskich organizacji mafijnych byli odporni nawet na izraelskiego Pegasusa, z którym nie potrafili sobie poradzić brukselscy politycy.

Wielomiesięczne śledztwo doprowadziło do odkrycia, że za zabezpieczeniem komunikacji gangsterów stoi EncroChat, specjalne oprogramowanie umożliwiające szyfrowanie komunikacji – zarówno rozmów telefonicznych, jak i wiadomości tekstowych – na poziomie uniemożliwiającym podsłuchiwanie i podglądanie komunikacji. Jednak do czasu.



Trwające dwa lata prace nad złamaniem kodowania EncroChatu skończyły się sukcesem. Sukcesem, do którego ogłoszenia Europol czekał ponad rok, w tym czasie podsłuchując i nagrywając 115 milionów rozmów dotyczących popełnionych i planowanych przestępstw oraz miejsc, w których ukrywane są m.in. broń i narkotyki. Dzięki podsłuchom poznano również kolejne plany niemal przemysłowego przemytu nielegalnych migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej do Europy – to problem, z którym unijna i zachodnie administracje do dzisiaj nie potrafią sobie poradzić.

W unieruchomieniu narzędzia mocno pomagali również europejscy (w tym polscy) policjanci oddelegowani do współpracy z Europolem. W brukselskiej centrali europejskiej grupy policyjnej zgromadzono najlepszych śledczych i ekspertów od cyberzabezpieczeń z całego zachodniego świata. W europejską akcję zaangażowali się również śledczy ze Stanów Zjednoczonych i prozachodnich krajów Azji.

Tani, bezpieczny telefon

Telefony EncroChat od początku były przedstawiane jako gwarantujące całkowitą anonimowość, dyskrecję

i brak możliwości identyfikacji użytkowników. Posiadały również funkcje mające zapewnić automatyczne usuwanie wiadomości oraz określony kod PIN do usuwania wszystkich danych z urządzenia. Ponieważ zabezpieczenie działało w trybie natychmiastowym, przez wiele lat przestępcy usuwali wszystko już w momencie zatrzymania przez policję.

Samo urządzenie razem z aplikacją nie było drogie – z perspektywy

– Demontaż EncroChatu był szokiem dla zorganizowanej przestępczości na całym świecie i pomógł zapobiec brutalnym atakom, próbom zabójstwa, korupcji i transportom narkotyków na dużą skalę. Zajęliśmy ponad 1000 sztuk broni palnej – mówią dzisiaj policjanci z Holandii i Francji. – Tylko w Europie aplikacją posługiwało się ponad 60 tys. przestępców. Dzisiaj wiedzą już, że ten kanał komunikacyjny został zamknięty raz na zawsze, a na powstanie drugiego nie pozwolimy.

EncroChat nie był jedynym narzędziem szyfrowania komunikacji świata przestępczego. Niewiele ponad rok wcześniej belgijska policja złamała kodowanie narzędzia Sky-ECC, na którym pracowały tamtejsze mafie.

To chwilowa wygrana

– Od tamtej pory zebrano dowody przestępstw i oskarżono ponad trzy tysiące osób, w więzieniach siedzi już 853 z nich – mówi belgijski minister sprawiedliwości Vincent Van Quickenborne.

Jednak eksperci z policji przyzna-

PRZESTĘPCOM NIE UDAŁO SIĘ UKRYĆ MAJĄTKÓW, KTÓRE ŁĄCZNIE STANOWIĄ WARTOŚĆ **ZNACZNIE WIĘKSZĄ** NIŻ MAJĄTEK TEMPLARIUSZY NA POCZĄTKU XIV WIEKU.

przestępców było wręcz bajecznie tanie. EncroChat sprzedawał na skalę międzynarodową telefony w cenie po 1000 EUR za sztukę – to o wiele mniej niż najnowszy model Apple'a w dniu premiery. Oferował również subskrypcje z zasięgiem na całym świecie, w cenie 1500 EUR na okres sześciu miesięcy, z obsługą 24/7.

ją, że to jedynie chwilowe zwycięstwo w ich wyścigu z przestępcami. Kolejne oprogramowanie szyfrujące pewnie znów powstanie – tylko, że przygotowane teraz grupy policyjno-śledcze będą wiedziały, jak reagować, żeby kolejne aresztowania nie stały się nowym rekordem w liczbie przestępców czy wartości zajętych majątków. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

TSUE (cz. 5)

A by zrozumieć lepiej bizantyjskie zwyczaje i instytucje Unii Europejskiej (przedtem Wspólnoty Europejskiej), opisaliśmy strukturę Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) oraz Sądu Pierwszej Instancji, który po jakimś czasie przemianowano na Europejski Sąd Generalny.

Teraz skupimy się dogłębniej na TSUE, jego funkcjach i jurysdykcji z nadzieją, że będziemy mogli rzucić jeszcze więcej światła na jego zawiłość i sprzeczność. Szczególnie chodzi nam o liczbę sędziów przypisanych do TSUE oraz liczbę izb sądowych (chambers) wchodzących w jego skład.

Rozwiniemy również pewne wątki, które nadmieniliśmy uprzednio, aby zrozumieć wszystkie te wyzwania bardziej kompleksowo.

Jak wspominaliśmy, TSUE, który funkcjonuje obecnie – po rozszerzeniu się Unii Europejskiej – powstał we wcześniejszej formie, jeszcze na początku rozwoju Wspólnoty Europejskiej.

Jest taka zasada, która zakłada, że każdy system może przetrwać tylko wtedy, kiedy podstawowe reguły jego funkcjonowania są nadzorowane przez niezależną

zewnątrzną władzę (czy też ciało nadzorcze, które samo nie jest częścią integralną nadzorowanej instytucji).

W tym kontekście chcemy zaznaczyć, że twórcy tzw. zjednoczonej Europy uważali, że instytucje europejskie muszą nadzorować instytucje narodowe, państwowe.

Ponadto przyjmuje się, że w ramach organizacji międzyna-

Eurokraci uznają to za niezwykle niebezpieczeństwo.

No bo przecież Wspólnota Europejska, a potem Unia Europejska dążyły do homogenizacji, do ujednolicenia, w tym przede wszystkim kultury prawnej, tak aby wyeliminować legalny i piękny pluralizm państw narodowych.

Dozwolenie na to, aby prawa państwowe, narodowe ujawniły się

**WSPÓLNOTA EUROPEJSKA,
A POTEM UNIA EUROPEJSKA
DĄŻYŁY DO HOMOGENIZACJI,
DO UJEDNOLICENIA, W TYM
PRZED E WSZYSTKIM
KULTURY PRAWNEJ, TAK ABY
WYELIMINOWAĆ LEGALNY
I PIĘKNY PLURALIZM
PAŃSTW NARODOWYCH.**

rodowej państw jej wspólne reguły będą interpretowane i stosowane w każdym z państw zgodnie z kulturą prawną każdego z nich. Czyli będą różniły się między sobą.

w takich wypadkach i zagrażały procesowi nadzoru i ujednolicenia prawodawstwa europejskiego, w tym Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), równa-

łoby się z pozwoleniem na decentralizację, na wolność. A do tego eurokraci nie mogli dopuścić.

Skoro miała powstać Wspólnota, a potem Unia, to struktu-

luje się na swoje prawo. I nie ma znaczenia, skąd to się wywodzi; i nie liczy się, że prawo naturalnie z chrześcijaństwa pochodzące tutaj zupełnie nie funkcjonuje.

na czynności praktyczne w ramach każdej społeczności narodowej jako werdykty prawne UE. Ten proces sam w sobie staje się spoiwem projektu europejskiego. Przyzwyczajają bowiem obywatele każdego z państw, że prawo unijne jest nadrzędne w stosunku do prawa narodowego.

W dalszych rozważaniach o TSUE odniesiemy się do rozmaitych aspektów prawnych, a w tym precedensów prawnych i inspiracji traktatowych, które napędzają tę instytucję.

Powtarzam, jest to wszystko konieczne, aby zrozumieć Unię Europejską i jej instytucje, szczególnie te prawne.

Nawiasem mówiąc, jest jasne, że polskie elity, szczególnie te postsolidarnościowe, które odcinają się od globalizmu i liberalizmu, a popierają tradycję, rodzinę, wiarę, wolność, indywidualizm i patriotyzm, nie wiedziały, w co się pakują, na-

POCZĄTKOWO EUROEUFORYCY I EUROKRACI MIELI GĘBY PEŁNE FRAZESÓW PATRIOTYCZNYCH I CHRZEŚCIJAŃSKICH, ALE STOPNIOWO POZBYWANO SIĘ TAKIEGO NIECHCIANEGO BAGAŻU.

ra ta, ten system musiał mieć wspólne cechy w swoich częściach składowych, w tym prawnych. Zwykle chodzi przede wszystkim o zwyczaje i tradycje. Aby taki system europejski działał, zwyczaje i tradycje muszą odzwierciedlać się w prawach unijnych.

Jeśli chodzi o Wspólnotę, a potem Unię Europejską, to twór ten powstał właściwie absolutnie jako apriorystyczny abstrakt. Odwoływał się do sztucznych wymysłów raczej niż do tradycji i zwyczajów. Początkowo naturalnie euroeuforycy i eurokraci mieli gęby pełne frazesów patriotycznych i chrześcijańskich, ale stopniowo pozbywano się takiego niechcianego bagażu.

Teraz, w XXI w., po wykonaniu operacji otumaniania Europejczyków, takich rzeczy, jak tradycje czy zwyczajów chrześcijańskich, zupełnie się nie chce. Są zbędne.

No, ale ten apriorystyczny konstrukt, ta UE, musi powoływać się na coś. A więc – jak sztuka dla sztuki – Unia powo-

Liczy się to, że powstała nowa świętość laicka: prawo unijne. Tak jak prawo sowieckie ma być lepsze i świetniejsze niż to, co było przedtem.

ABSTRAKCYJNE, ODERWANE OD PRAWA NATURALNEGO TEORIE PRAWNE TŁUMACZY SIĘ ZA POMOCĄ PRAWA POZYTYWNEGO (WYMYŚLONEGO, A NIE OBJAWIONEGO) NA CZYNNOŚCI PRAKTYCZNE W RAMACH KAŻDEJ SPOŁECZNOŚCI NARODOWEJ JAKO WERDYKTY PRAWNE UE.

Działa to tak, że abstrakcyjne, oderwane od prawa naturalnego teorie prawne tłumaczy się za pomocą prawa pozytywnego (wymyślonego, a nie objawionego)

mawiając ludzi, aby głosowali za wejściem do Unii.

Niezły mętlik.

Cdn.

Waszyngton, DC, 4 lipca 2023 r. 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **11 LIPCA** zdarzyło się:

1962 – Amerykański satelita Telstar 1 przeprowadził pierwszą transatlantycką transmisję sygnału telewizyjnego;

2007 – Wykonano pierwszy od 60 lat wyrok śmierci w amerykańskim stanie Dakota Południowa.

Cisza przed sierpniową BURZĄ

W połowie lipca 1980 roku Lublin jakby **zamarł**.
Nie działał transport. W mieście panowała
cisza. Cisza i napięcie.

| Barbara Michałowska |

Podczas strajku panowała kompletna cisza w lokomotywni i na całej stacji. Człowiekowi związanemu całe życie z koleją trudno to sobie wyobrazić. Przerwaliśmy tę ciszę [dopiero – przyp. B.M.], kiedy uruchomiliśmy syreny na znak zakończenia strajku – wspominał Michał Kasprzak, maszynista trakcji elektrycznej.

„Baliśmy się”

„W czasie strajku my naprawdę bardzo baliśmy się o wszystko. Znaliśmy kolej jako hałaśliwą, bez przerwy coś się działo, było głośno. Natomiast w czasie strajku zapanowała przerażająca, porażająca cisza. Teren lokomotywni jest usytu-

owany niby w mieście, ale jednak z dala od miasta, od peronów. Baliśmy się, że mogą nas okrążyć, stłamsić w zarodku i nawet nikt w mieście o tym nie będzie

To obraz symbolu Lubelskiego Lipca – kolei, w której strajkowano od połowy lipca.

Niektóre zakłady stanęły już jednak ponad tydzień wcześniej.

**LUBELSCY PRACOWNICY,
W ODRÓŻNIENIU OD UCZESTNIKÓW
WYSTĄPIEŃ Z 1956, 1970 CZY 1976 ROKU,
POSTANOWILI STRAJKOWAĆ W SWOICH
ZAKŁADACH PRACY, NIE WYCHODZIĆ
NA ULICE, ŻEBY NIE DAWAĆ PRETEKSTU
WŁADZY DO UŻYCIA SIŁY.**

wiedział. Baliśmy się” – dodawała Renata Ostapczuk, pracownik Lokomotywni Pozaklasowej PKP w Lublinie.

Lubelscy pracownicy, w odróżnieniu od uczestników wystąpień z 1956, 1970 czy 1976 roku, postanowili strajkować w swoich



Fot. Wikipedia

zakładach pracy, nie wychodzić na ulice, żeby nie dawać pretekstu władzy do użycia siły. „Nie urządzali tłumnych wieców ani pochodów. Zachowywali spokój, choć byli w swych żądaniach stanowczy. Wszyscy wiedzą, że w tłumie łatwo jest o wysoką temperaturę nastrojów i że łatwo wtedy o prowokację, o wybuch, którego przecież nikt nie chce. Przerwy w pracy i spory z dyrekcjami odbywały się więc za bramami fabryk. Strajki były jak gdyby niewidoczne” – podawa-

ło Radio Wolna Europa. Na ulicach Lublina było więc pozornie spokojnie i cicho.

„Chodziło nie tylko o sprawy materialne”

„Według wiadomości z piątku, jedenastego lipca, druga fala akcji protestacyjnej [krótkie, pojedyncze strajki przeprowadzono w niektórych zakładach już na samym początku lipca – przyp. B.M.] rozpoczęła się w Świdniku ósmego lipca i trwała tam co najmniej przez

>

Pomnik Lubelskiego Lipca w Lublinie

cały następny dzień. Spowodowało to przybycie do Świdnika delegacji Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z Warszawy” – donosiło Radio Wolna Europa.

Na początku zastrajkowano w WSK Świdnik. Strajk trwał cztery dni. 11 lipca podpisano porozumienie. Pierwsze od powstania PRL. – Z pewnością [...] fenomenem wydarzeń Lubelskiego Lipca jest to, że żadna władza nie zakładała, że strajk wybuchnie w takim mieście jak Świdnik, które miało być sztandarowym miastem socjalistycznym i było położone w regionie bardzo rolniczym, mało uprzemysłowionym – wspominał w ubiegłym roku w rozmowie z „TS” Marian Król, przewodniczący ZR Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, uczestnik wydarzeń sprzed 43 lat.

Uczestnicy strajków, które w następnych dniach wybuchały w kolejnych zakładach (szacuje się, że było ich w lipcu ponad 150 na terenie całej Lubelszczyzny, w samym Lublinie m.in. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet”, Fabryka

>

Samochodów Ciężarowych oraz Lubelskie Zakłady Przemysłu Skórzanego) podkreślali, że wśród postulatów, które były wówczas wysuwane, znajdowały się nie tylko te ekonomiczne, ale także polityczne. Co prawda w Radiu Wolna Europa mówiono: „Już trzeci tydzień trwa

w Polsce poważna «akcja przemysłowa» załóg robotniczych.

Ma ona na celu uzyskanie od władz państwowych i gospodarczych rekompensaty w zarobkach za te pociągnięcia administracji centralnej,

które do- prowadziły ostatnio do wzrostu kosztów utrzymania, szczególnie gdy chodzi o ceny żywności”. Jednak uczestnicy samych strajków podkreślali, że wśród ekonomicznych pojawiały się także postulaty o charakterze politycznym. „Chodziło nie tylko o sprawy gospodarcze czy materialne, ale i polityczne. Zarzucano partii, że nas oszukuje, kłamie bez przerwy. Inne zapowiedzi były w telewizji, inaczej było w rzeczywistości” – mówi po latach Mirosław Kaczan, wówczas pracownik WSK „PZL-Świdnik”. Z kolei Lech Jan Ciężki, pracownik FSC w Lublinie, przekonywał: „Właśnie w FSC, prawdopodobnie po raz pierwszy w Polsce, sformułowaliśmy postulat uniezależnienia związków zawodowych od administracji i chyba również od partii politycznych. Czyli, jeszcze przed Gdańskiem, doma-

galiśmy się wolnych związków zawodowych”.

Wyciszenie

„Według doniesień zachodnich korespondentów wielkich agencji prasowych, Reutersa, UPI, DPA i AFP, opartych również na po-

WŁADZA MUSIAŁA SZYBKO ZAŁAGODZIĆ SYTUACJĘ, BO MIMO IŻ PRÓBOWAŁA WE WŁASNYCH ŚRODKACH MASOWEGO PRZEKAZU PRZEMILCZEĆ TE WYDARZENIA, WKRÓTCE INFORMACJA, A ZA NIĄ FAŁA STRAJKÓW, MOGŁA ROZNIĘĆ SIĘ NA CAŁY KRAJ.

twierdzonych informacjach rzecznika KSS KOR, nastąpiło w Lublinie czasowe zablokowanie przelotowego szlaku kolejowego. Spowodowali to strajkujący pracownicy miejscowej parowozowni. Maszyniści ustawili lokomotywy na torach dworca kolejowego, co sparaliżowało ruch pociągów przez ten ważny węzeł komunikacyjny. Pracę przerwały również w Lublinie młyny, piekarnie miejskie, mleczarnie, zakłady drobiarskie, transportu budowlanego i handlu, komunikacja miejska, elektrociepłownia i parę innych załóg przedsiębiorstw usługowych. W tej sytuacji władze zdecydowały się na użycie transportu wojskowego, by zapewnić dostawy pieczywa i mleka do szpitali i sieci

handlu detalicznego” – donosiło Radio Wolna Europa.

Miasto było sparaliżowane. Władza musiała szybko załagodzić sytuację, bo mimo iż próbowała we własnych środkach masowego przekazu przemilczeć te wydarzenia, wkrótce informacja, a za nią fala strajków, mogła roznieść się na cały kraj.

18 lipca pojawił się „Apel do mieszkańców Lublina”. Wzywano w nim do zachowania spokoju i powrotu do pracy. W lokalnej lubelskiej prasie opublikowano także komunikat z obrad Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie. Informowano w nim o powołaniu komisji rządowej do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych w zakładach pracy Lublina i województwa lubelskiego.

19 lipca przyjechał do miasta szef komisji, wicepremier Mieczysław Jagielski.

Z załogami, które w niektórych zakładach strajkowały już od wielu dni, podpisywano porozumienia, które zakładały

podwyżki dla pracowników. Do końca lipca udało się władzy wyciszyć strajki.

Nie na długo. Już kilka tygodni później stanęła Stocznia Gdańska, a za nią inne zakłady. Stało się to, czego władza obawiała się w lipcu, strajki ogarnęły cały kraj.

W tekście wykorzystano fragmenty audycji Radia Wolna Europa oraz wspomnienia uczestników Lubelskiego Lipca zgromadzone w: *Scriptores*, nr 45, t. 6: *Lubelski Lipiec '80*, Lublin 2015. 

„CHODZIŁO NIE TYLKO O SPRAWY GOSPODARCZE CZY MATERIALNE, ALE I POLITYCZNE”.



Tadeusz Płużański

Królewiec vs Kaliningrad

4 lipca 1946 r. władze sowieckie przemianowały Królewiec, dawną stolicę Prus Książęcych, będących lennem Polski, na miasto mordercy komunistycznego Michaiła Kalinina – Kaliningrad. Od 9 maja 2023 r. rosyjskie miasto Kaliningrad nosi polską nazwę – Królewiec.

Decyzję podjęła rządowa Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej. „Fakt nazwania dużego miasta położonego blisko granic Polski imieniem M.I. Kalinina, zbrodniarza współodpowiedzialnego m.in. za decyzję o masowym wymordowaniu Polaków (zbrodnia katyńska), ma w Polsce emocjonalny, negatywny charakter” – brzmiało uzasadnienie decyzji. Komisja podkreśliła również, że „każde państwo ma prawo używania w swoim języku tradycyjnych nazw stanowiących jego dziedzictwo kulturowe, nie może być natomiast zmuszane do stosowania w swoim języku nazw przez nie nieakceptowalnych”.

Kim był Michaił Kalinin? Ten przez całe swoje dorosłe życie bolszewik urodził się 19 listopada 1875 r. we wsi Górna Trójca guberni twerskiej w rodzinie prostych chłopów. Brak podstawowej wiedzy i ogłady nie przeszkodziły mu trafić na szczyt sowieckiego państwa (co w przypadku bolszewików nie powinno nas dziwić), ale w jego przypadku stało się to niemal unikalnym atutem – jako jeden z nielicznych liderów kom-partii pochodził ze wsi. A przecież władza czerwonych miała być robotniczo-chłopska. Poza tym Kalinin był potrzebny Stalinowi,

który właśnie ze względu na niskie loty Michaiła bez problemu nim manipulował i wykorzystywał go do wykonywania swojej woli. Jeszcze ważniejsze było to, że prostolinijność Kalinina przekuwała się na brak aspiracji politycznych i jako taki nie stanowił on dla Józefa Wissarionowicza zagrożenia.

Już w 1919 r. Kalinin został przewodniczącym Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Rosyjskiej FSRR, która to nazwa niewiele komukolwiek powie, ale oznacza formalną głowę państwa. W 1938 r. konstytucja sowiecka zmieniła nazwę urzędu Kalinina na przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. W rzeczywistości była to funkcja czysto reprezentacyjna, co musi śmieszyć szczególnie w kontekście cech Kalinina. I nawet koledzy bolszewicy nazywali go wszechwzwiązkowym starostą. A wódz mógł być tylko jeden – Stalin.

Do śmiechu jednak – szczególnie nam, Polakom – nie jest. Bo inna funkcja Kalinina była tyleż fasadowa, co już sprawcza. W 1919 r. został zastępcą członka realnego gremium kierowniczego: Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP (b), a w 1925 r. członkiem tej grupy bandytów pełną gębą. I tu współodpowiadał za czystki lat trzydziestych, w tym ludobójstwo katyńskie.

Do czasów Putina w Rosji trwała dyskusja o powrocie Kaliningradu do historycznej nazwy Królewiec. Tym bardziej że to za sprawą takich bandytów jak Michaił Kalinin od 1945 r. miasto było rujnowane. I teraz przynajmniej dla nas, Polaków, nazywa się Królewiec. **S**

KULTURA

Czytaj też:

Jak to z Krzyżakami było?

50



Od muzyki rockowej NIE DA SIĘ UCIEC

– Wielokrotnie łapiemy się na tym, że ludzie, którzy słuchają zupełnie innej muzyki, niż my gramy, po naszym koncercie, na który trafią przez przypadek, zaczynają słuchać tej muzyki. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego stanu rzeczy – mówią **Wojtek Cugowski** i **Piotr Brzychcy** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Na rynku ukazało się nowe, koncertowe wydawnictwo grupy Kruk z Wojtkiem Cugowskim! Album zatytułowany „**Live At Rock Pogoria**” to zapis koncertu zespołu z zeszłorocznego festiwalu Rock Pogoria w Dąbrowie Górniczej.



FOT. PAUL

– Kto w tych czasach robi wydania koncertowe?

Wojtek Cugowski: – To wszystko jest zupełnie bez sensu, ale dlatego to robimy. Gramy muzykę, którą lubimy, i ona wymaga takiego nastawienia. Oczywiście, że nie wydaje się dzisiaj płyt koncertowych, ale my mieliśmy taki zamysł, odkąd nagraliśmy płytę studyjną, że chcemy to zrobić, bo zespół dobrze gra i jest przede wszystkim grupą koncertową. Jak słuchaliśmy swoich mistrzów muzycznych, to oni wydawali płyty koncertowe naprawdę bardzo często. Chcieliśmy mieć taką płytę koncertową, która podsumuje to, co zrobiliśmy do tej pory. Jesteśmy zadowoleni.

– Kto uczestniczy na takich festiwalach, na których gra Kruk?

Piotr Brzychcy: – Gwiazdy rocka, które przyjeżdżają z Zachodu. Ci artyści do nas przyjeżdżają. Jest mnóstwo fanów tej muzyki. Jest to dyskryminacja, że w środkach masowego przekazu częściej nas czymś innym, czyli mainstreamem. Wielokrotnie łapiemy się na tym, że ludzie, którzy słuchają zupełnie innej muzyki, niż my gramy, po naszym koncercie, na który trafią przez przypadek, zaczynają słuchać tej muzyki. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego stanu rzeczy.

– Uważacie, że rock wraca na rynek?

W.C.: – Mamy wielką nadzieję, ponieważ od muzyki rockowej nie da

się uciec. Ona jest tak ekspresyjna, prawdziwa, korzenna. Tam trzeba naprawdę grać, naprawdę śpiewać. Jeżeli muzyka rockowa powraca, to się cieszymy. My z niej nigdy nie zrezygnowaliśmy i chyba już tak zostanie. Nie będziemy wojować z młodymi wykonawcami, którzy grają dwuminutowe piosenki bez gitary.

– Moglibyście nauczyć młodego youtubera wszystkiego od podstaw muzyki?

P.B.: – Mój syn Kuba ma 13 lat, ma swoje środowisko

i ściąga na koncerty kumpli, którzy są zachwyceni muzyką gitarową. Widzę czasem pod sceną, jak stoją oczarowani. Przychodzą do nas do domu i widzą, że są gitary, i oni

się na te gitary rzucają

jak na UFO. Oczywiście, że bylibyśmy gotowi zrobić coś takiego i nie ma tu problemu. Pracujemy z różnymi ludźmi, jednak biedy nie dotykamy, bo wiemy, że to, co się dzieje w tym wymiarze, jest po prostu ubogie w treść.

– Macie menedżera?

P.B.: – Nie, nie mamy. Też nie gramy aż tak bardzo często. Jak spotykamy się na próbach, to wiemy, że mamy dwa czy trzy koncerty do zagrania.

– Uważacie, że jako zagraniczny zespół bylibyście lepiej postrzegani?

P.B.: – Niektórzy odmówili nam nawet współpracy w kontekście



NIE BĘDZIEMY
WOJOWAĆ
Z MŁODYMI
WYKONAWCAMI,
KTÓRZY GRAJĄ
DWUMINUTOWE
PIOSENKI BEZ
GITARY.

medialnym w obliczu tej rzeczywistości. Kiedy polski zespół wydaje płytę, a nie zagraniczny, to jest zupełnie inna percepcja mediów. Niestety takie mamy czasy i taką dewizę.

– Piotrze, inspirujesz się Tomem Morello?

P.B.: – Oczywiście, że się nim inspiruję. Przed nagraniem tej koncertówki wysłuchałem całej dyskografii Toma, poza tym grindcore'u, i nadal słucham tych krótkich ryczących kawałków, również Rihanny. Nie zamynam się na różne muzyczne światy. Tom Morello jest blisko mojego serca.

KIEDY POLSKI ZESPÓŁ WYDAJE PŁYTĘ, A NIE ZAGRANICZNY, TO JEST ZUPEŁNIE INNA PERCEPCJA MEDIÓW.

– W jakim składzie gracie?

P.B.: – Mamy sekcję i klawisze. Jest nas pięciu.

– To jest Wasza ostatnia płyta pod szyldem Wojtek Cugowski & Kruk?

W.C.: – Bardzo możliwe, że nagramy jeszcze jedną płytę studyjną. Chociaż ta, która wyszła dwa lata temu, jest dość świeża i chcielibyśmy ją trochę pograć. Jeszcze nie przystąpiliśmy do realizacji nowej płyty.

– Nie chcielibyście zmierzyć się z rapem, który współcześnie jest bardzo popularny?

P.B.: – Zawsze jesteśmy na bieżąco z muzyką, ponieważ jesteśmy w niej zakochani.

– Będzie jakaś większa trasa koncertowa z tą płytą?

P.B.: – Zagramy kilka koncertów w wakacje. Będziemy chcieli zorganizować jesienią trasę koncertową.

„Live At Rock Pogoria”

Piotr Brzychcy: – Nasz najnowszy album koncertowy „Live At Rock Pogoria” to rzecz absolutnie spontaniczna. Na początku września 2022 roku zagraliśmy razem z zespołem Kult na festiwalu Rock Pogoria w moim rodzinnym mieście, w Dąbrowie Górniczej. Pomiędzy świadomości, że gramy u siebie, nie mieliśmy pojęcia, że nasz koncert tak dobrze wypadnie i że zostaniemy tak rewelacyjnie przyjęci przez publiczność.

Zagraliśmy wtedy materiał z płyty „Be There” w całości plus kilka utworów z repertuaru naszego ukochanego zespołu Deep Purple. Dzień po koncercie, gdy te wszystkie emocje jeszcze nie opadły, zadzwonił do mnie nasz realizator Olek Boroń z hasłem: nagrałem cały ten koncert, odsłuchałem go i uważam, że powinniśmy to wydać w formie albumu koncertowego. Poczułem, że ten pomysł jest znacznie ciekawszy od tego, gdybyśmy się przygotowywali przez długi czas i wyszli na scenę ze świadomością, że nagrywamy. Dlatego jesteśmy maksymalnie autentyczni na tym nagraniu, a radość jaką w sobie mamy grając, wręcz wylewa się z głośników. Cały nagrany materiał trafił w ręce naszego producenta Michała Kuczery w wojkowickim Maq Records i gdy usłyszeliśmy pierwsze miksy, nie mieliśmy wraz z wytwórnią Metal Mind Productions wątpliwości, że ten materiał musi ujrzeć światło dzienne.

Wojtek Cugowski: – Współpraca z zespołem Kruk jest dla mnie czystą przyjemnością, zarówno muzycznie, jak i na poziomie koleżeńskim. Jest też wielką przygodą pod względem wokalnym, wyzwaniem, z którym za każdym razem staram się wyjść obronną ręką. Płyta studyjna jest już dwa lata za nami, kwestią czasu było więc wydanie albumu koncertowego. Ten zespół brzmi najlepiej właśnie w takim środowisku: na żywo na scenie. Cieszę się, że Piotr Brzychcy pozwolił mi także grać na gitarze, choć z pewnością nie była to dla niego łatwa decyzja, biorąc pod uwagę, że od początku działalności Kruka był jego jedynym gitarzystą. I zapewniam: w dalszym ciągu tak jest i tak pozostanie. Ja w tym znakomitym składzie pozostaję gitarzystą wspomagającym, moim zadaniem jest nie przeszkadzać Piotrkowi i podejść z szacunkiem do historii i dorobku zespołu. Mam nadzieję, że to słyhać na niniejszym nagraniu. To był dla mnie jeden z najpiękniejszych wieczorów koncertowych, będę wracał chętnie do tej rejestracji, choć z zasady rzadko słucham własnych nagrań.

– Z ilu utworów można żyć, jeżeli chodzi o tantiemy?

W.C.: – Myślę, że niektórzy wykonawcy na świecie mają jeden numer i z niego spokojnie mogą żyć.

W naszych warunkach musiałyby to być wiele milionów wyświetleń i grube tysiące sprzedanych płyt oraz miliony w serwisach streamingowych. Poza tym rozgłoszenie

radiowe napędzają to wszystko i mają cię zmusić do kupna.

– Jaka jest grupa docelowa Waszej muzyki?

P.B.: – Oczywiście zapraszamy wszystkich. Zapraszamy rodziców z dziećmi. Może nie najmniejszy mi, bo to są koncerty dosyć głośne.

– Mówi się, że wydania z koncertów na żywo nie są na żywo i nagrywa się wiele dźwięków w studiu. Jak było w Waszym przypadku?

P.B.: – U nas było to całkowicie na żywo.

Gramy koncert dla publiczności, wiemy,

że mamy to zagrać dobrze i jest pewnego rodzaju presja. Okazuje się, że nasz realizator Olek Boroń nagrywa cały koncert, zaprasza mnie do siebie i mówi, żebym tego posłuchał i sugeruje, żebyśmy to wydali na płycie. Nagle rodzi się w mojej głowie ten pomysł, dzwoniśmy do wydawnictwa, że mamy materiał koncertowy i możemy go wydać. Fakty są takie, że ten materiał brzmi naturalnie i nie ma tam żadnych poprawek.

W.C.: – Bardzo się cieszę, że jest ta płyta. Jest trochę zmiksowana, ale jest prawdziwa. Mimo pewnych niedociągnięć, jestem bardzo zadowolony.

– Według Was hard rock po polsku brzmi źle?

W.C.: – Wiadomo, że wydawanie całej płyty po angielsku mija się z celem. Jednak myślę, że w tej stylistyce język angielski brzmi zdecydowanie lepiej. Chociaż nie wykluczam, że nagramy coś

po polsku, bo polski język jest bardziej komunikatywny. Bardzo dużo ludzi pod tym kątem słucha właśnie muzyki. Najpierw trafia do nich tekst, później muzyka. U mnie jest odwrotnie.

– Jak mieć dobry kontakt z odbiorcą?

W.C.: – Nie da się wszystkim dogodzić, jest to niemożliwe, w związku z tym trzeba robić tak, jak się czuje i jak najlepiej się potrafi, i li-

który też nigdy nie szedł za żadną koniunkturą i nagrywał kawałki, które dopiero z czasem stawały się popularne, i ta pozycja budowała się stopniowo. Myślę więc, że ciężko by było, żebyśmy robili zupełnie coś innego.

– Co się musi stać, żeby hard rock trafił do mainstreamu?

P.B.: – Ludzie mówią, że to nie jest muzyka radiowa, ktoś inny mówi, że to, co grają w radiu, jest chłamek. To jest miszmasz dyskusji. Gramy dziesięciominutowy kawałek i ktoś mówi, że musimy

czyć na to, że spodoba się to choć niewielkiej części tych ludzi.

– Dostajecie jakieś negatywne opinie?

P.B.: – Staramy się tego nie czytać, a pod postami, które zamieszczamy, to głównie jest bardzo miło, Komentarze piszą ludzie, którzy słuchają naszej muzyki od dłuższego czasu lub nasi znajomi. Oni przeważnie bardzo miło wypowiadają się na temat naszej muzyki. Nigdy nie mieliśmy takiej sytuacji na żywo, żeby ktoś powiedział nam coś przykrego.

– Podążacie za tym, co jest modne?

W.C.: – My nigdy nie szliśmy za żadną modą. Teraz nagrałem płytę bluesową z Teksasami. Grałem przez 20 lat w zespole Bracia,

go skrócić do trzech minut, żeby polecał w radiu. Chcemy grać to, co gramy. Chcemy przekonywać ludzi swoją prawdą i naturalnością. Myślę, że jeśli ludzie będą chcieli słuchać hard rocka, to muzyka się sama broni.

W.C.: – Życzylibyśmy sobie, żeby takiej muzyki było więcej. Wciąż uważam, że radio w dalszym ciągu jest takim medium, które może popchnąć artystę do przodu. Jednak to będzie możliwe, jeśli duże stacje radiowe, które są opiniotwórcze, dadzą szansę granej przez nas muzyce. Grali nas w Antyradiu. Doszliśmy do pierwszego miejsca ich listy przebojów. Muzyka rockowa jest w odwrocie od dłuższego czasu i mam nadzieję, że młodzi ludzie się nią zainteresują.

ZAWSZE
JESTEŚMY
NA BIEŻĄCO
Z MUZYKĄ,
PONIEWAŻ
JESTEŚMY W NIEJ
ZAKOCHANI.

Współpraca: Anita Bobowska 

MUZYKA ROCKOWA JEST W ODWROCIE OD DŁUŻSZEGO CZASU I MAM NADZIEJĘ, ŻE MŁODZI LUDZIE SIĘ NIĄ ZAINTERESUJĄ.

KSIĄŻKA

Jak to z Krzyżakami było?



Najnowsza książka Sławomira Leśniewskiego poświęcona jest Krzyżakom. Autor przedstawia **burzliwą historię** zakonu i państwa krzyżackiego w Prusach.

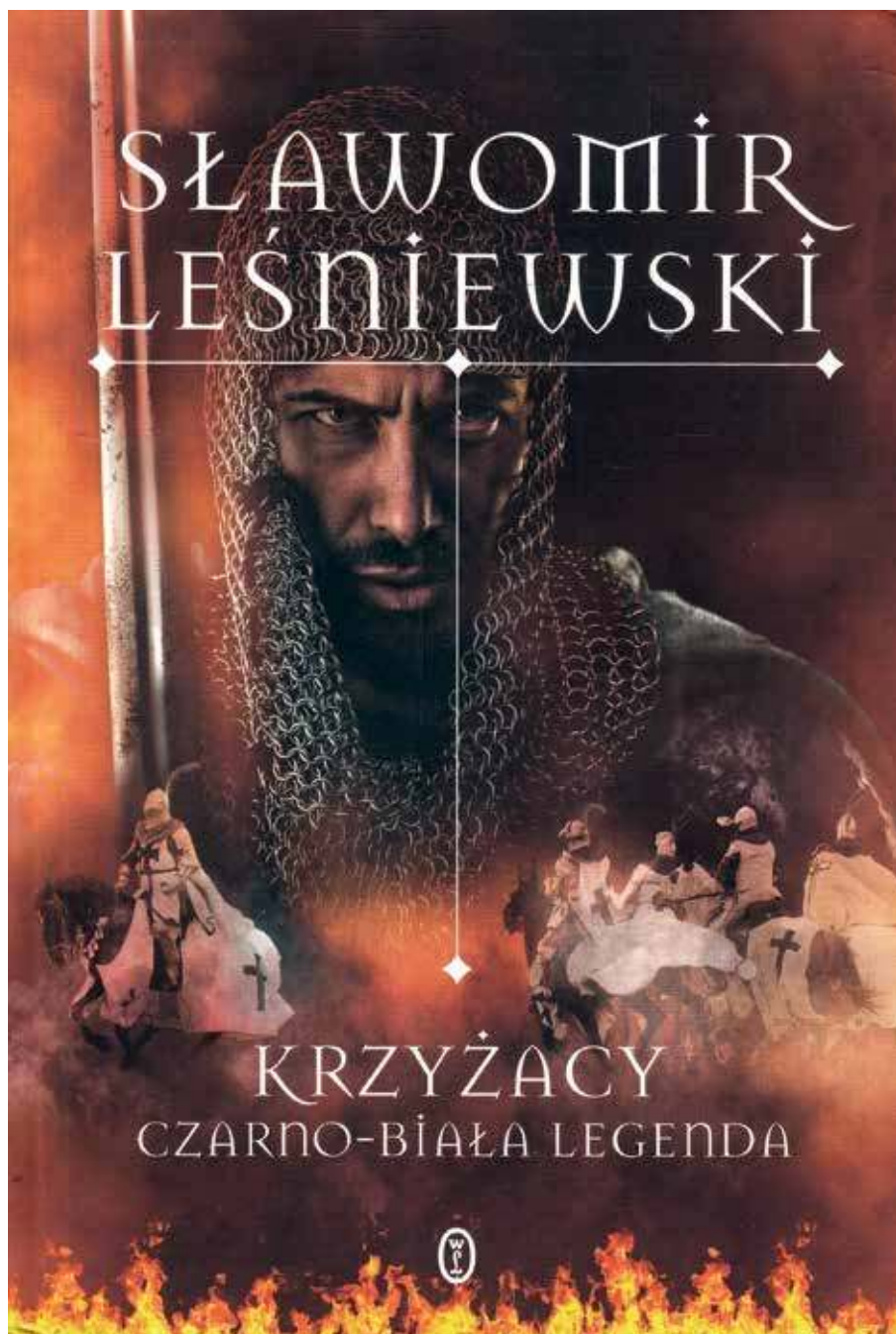
Piotr Łopuszański

W Niemczech do dziś funkcjonuje mit o tym, jakoby Krzyżacy realizowali misję cywilizacyjną na Wschodzie. Historycy niemieccy podkreślają, że w Prusach budowali zamki i szpitale. Na pytanie, co dobrego Krzyżacy zrobili dla ludności miejscowej, niemieccy uczeni milczą. Gdyby było tak dobrze, jak piszą, nie doszłoby do buntów miast

i do wysłania delegacji stanów pruskich do Kazimierza Jagiellończyka, by król Polski wcielił ziemie państwa zakonnego do swego królestwa. Owa misja cywilizacyjna jest mitem usiłującym pod szumną nazwą skryć zwykłą żądzę podbojów i gwałtów. Także mitem obecnym w niemieckiej polityce jest przekonanie o wyższości Niemców nad ich sąsiadami.



Fot. Adobe Stock



Z kolei w Polsce funkcjonuje legenda o wielkim zwycięstwie pod Grunwaldem, kiedy to rzekomo złamana została potęga Zakonu. Historia temu jednak przeczy. Po Grunwaldzie Polska nie odzyskała zagarniętego Pomorza Gdańskiego. Udało się to dopiero po wojnie trzynastoletniej, a sam zakon istniał w Prusach jeszcze do lat 20. XVI wie-

ku, a więc ponad sto lat po bitwie grunwaldzkiej. Z agresywnymi działaniami Krzyżaków musiał się zmagać Kopernik, któremu rycerze z czarnym krzyżem zniszczyli dom we Fromborku i przed którymi astronom bronił zamku w Olsztynie. Wbrew żądaniom Krzyżaków nie otworzył bram miasta i ocalił w ten sposób mieszkańców.

Spośród zakonów rycerskich największą sympatią cieszą się templariusze, których skarby i tragiczny koniec pobudzają wyobraźnię. Inne zakony: joannitów, kawalerów mieczowych, zakony w Hiszpanii, Francji, nie budzą takich emocji jak Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego.

Nazwa zakon rycerski w stosunku do zakonu krzyżackiego jest niezbyt właściwa, Krzyżacy bowiem łamali zasady rycerskie. W wydanej w 1973 roku książce „Ethos rycerski i jego odmiany” Maria Ossowska pisała, że rycerze mieli obowiązki przestrzegania wierności suwerenowi, dotrzymywania słowa. Rycerz nie mógł wyrządzić szkody w stanie posiadania i w posiadłościach swego pana i musiał wiernie służyć swemu panu. Krzyżacy postępowali jak rabusie działający wówczas w państwach niemieckich. Nie byli wierni Konradowi Mazowieckiemu, który ich sprowadził na ziemię chełmińską, a gdy się wzmocnili, wystąpili zbrojnie przeciwko książętom i królom polskim. Krzyżacy cieszyli się poparciem papieży i cesarzy, toteż występowali przeciwko swoim bezpośrednim suwerenom.

Sławomir Leśniewski, autor popularnych książek o historii (o Piastach, Sobieskim, Chmielnickim), pisze ciekawie o historii zakonu, o jego walkach w Ziemi Świętej, próbie utworzenia państwa zakonnego w Siedmiogrodzie. Król węgierski Andrzej II przegnał Krzyżaków, gdy zorientował się, że nie chcą mu pomagać w walkach z poganami, lecz stworzyć własne państwo w jego państwie. I niebawem po wypędzeniu Krzyżaków z Siedmiogrodu zaprosił ich książę mazowiecki Konrad, który obawiał się o granice Mazowsza naruszane przez wyprawy Prusów. Leśniewski pisze, że Konrad był sam sobie winien takiej trudnej sytuacji, wcześniej bowiem obroną granic jego księstwa zajmował się skutecznie wojewoda płocki Krystyn z rodu Gozdawów. I dopóki Krystyn bronił księstwa, dopóty Prusowie nie

byli w stanie pustoszyć ziem nadgranicznych. Konrad jednak kazał zabić swego wojewodę i w ten sposób osłabił bezpieczeństwo księstwa. Na ratunek mieli przyjść Krzyżacy, którym za walkę z Prusami nadał ziemię chełmińską. Zakonników

Z AGRESYWNymi DZIAŁANiami KRZYŻAKÓW MUSIAŁ SIĘ ZMAGAĆ KOPERNIK, KTÓREMU RYCERZE Z CZARNYM KRZYŻEM ZNISZCZYLI DOM W FROMBORKU I PRZED KTÓRYMI ASTRONOM BRONIŁ ZAMKU W OLSZTYNIE.

niemieckich jako pomocnych w walce z poganami wskazał Konradowi książę śląski Henryk Brodaty, który wiedział, jak poczynali sobie w Siedmiogrodzie. Jego szwagrem był król węgierski Andrzej II. Z pewnością

Henryk wiedział o kno- waniach krzyżackich. Czy podzielił się swoją wiedzą z Konradem? Sławomir Leśniewski twierdził, że Konrad Mazowiecki nic nie wiedział o postępowaniu zakonu w Siedmiogrodzie. A może wiedział, lecz był przekonany, że da sobie radę?

Początkowo na ziemię chełmińską przybyła garstka rycerzy i polskie siły musiały brać udział w walkach z Prusami. Dzięki stosunkom z cesarzem Fryderykiem II wielki mistrz

nie elitę pruską skłonili do przejścia na swoją stronę i służenia zakonowi.

I tak pod bokiem naiwnego księcia wyrosła potęga militarna, która niebawem zagroziła Polsce. Krzyżacy umocnili się na ziemi chełmińskiej, zagarnęli Gdańsk i Pomorze Gdańskie, atakowali Kujawy i Mazowsze. Osobnym terenem zainteresowania państwa zakonnego były Litwa i Żmudź, która oddzielała ziemie państwa krzyżackiego od terenów Zakonu Kawalerów Mieczowych.

Próby podboju Wielkiego Księstwa Litewskiego i dalej ziem ruskich, rozgrywanie ambicji książąt litewskich, w tym Witolda, to cała epopeja. Co roku ruszały oddziały krzyżackie, by palić, niszczyć ziemie Litwinów, a ludność brać jako jeńców. Wyprawy nie ustały nawet po przyjęciu chrztu przez władcę Litwy Jagiełłę.

Sławomir Leśniewski pisze o regulach obowiązujących w zakonie, o podboju Prus, o zmaganiach z Litwą i Polską. Omawia bitwę pod Płowcami, Grunwald, wojnę trzynastoletnią. Autor pisze o powstaniu Związku Pruskiego. Miasta państwa zakonnego: Gdańsk, Elbląg, Toruń, Królewiec,

ZAKONNIKÓW NIEMIECKICH JAKO POMOCNYCH W WALCE Z POGANAMI WSKAZAŁ KONRADOWI KSIĄŻĘ ŚLĄSKI HENRYK BRODATY, KTÓRY WIEDZIAŁ, JAK POCZYNALI SOBIE W SIEDMIOGRODZIE.

Hermann von Salza otrzymał dokument, że ziemie zdobyte na poganach staną się ziemiami zakonu, a nie księcia Konrada. Szybko Krzyżacy zaczęli budować swoje państwo w Prusach. Budowali zamki, a ludność albo zabili, albo zamienili w niewolników. Jedy-

Braniewo, wystąpiły przeciwko polityce podatkowej zakonu. Wsparła ich szlachta pruska. Krzyżacy nakładali wysokie podatki na miasta i szlachtę, łamali własne prawa i starali się zmonopolizować handel zbożem. Gdy mieszcianie i panowie pruscy powo-

tywali się na przywileje, jakie dawało im prawo chełmińskie, usłyszeli od przedstawicieli zakonu odpowiedź: „My jesteśmy waszym prawem”. Przez 14 lat Związek Pruski domagał się od władz zakonnych respektowania prawa, aż wystąpił do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka z petycją, by ten inkorporował do Polski całe państwo krzyżackie i przywrócił prawa. Król po długich wahaniach tak uczynił. Wybuchła wojna, która trwała ze zmiennym szczęściem 13 lat. W jej wyniku Polska odzyskała Pomorze Gdańskie, Powiśle i ziemię chełmińską, wcieliła Warmię. Z pozostałych terenów powstało lenno. Krzyżacy przenieśli swoją stolicę z Malborka do Królewca.

Kolejni wielcy mistrzowie niechętnie składali hołd polskim królom. Ostatni z mistrzów, Albrecht Hohenzollern, odmawiał złożenia hołdu i dążył do zbrojnego odzyskania utraconych przez zakon ziem. To wtedy jednym z obrońców Olsztyna był Mikołaj Kopernik. Wojska krzyżackie pustoszyły Warmię (zniszczyły np. dom Kopernika we Fromborku).

Mam wrażenie, że autor nieco pomniejsza rolę Mikołaja Kopernika w obronie zamku olsztyńskiego. Tymczasem gdy astronom przebywał w Olsztynie jako administrator dóbr kapituły warmińskiej, zaopatrzył zamek w Olsztynie w broń i wzywał swoich konfratrów, by tak samo zapewnili ochronę Elbląga, a biskupa Tettingera zrugął za bezczynność. Gdy wojska krzyżackie podeszły pod Olsztyn i wezwały obrońców do otwarcia bram, Kopernik i dowódcy wojskowi odmówili. Krzyżacy nie zdobyli miasta, ponieważ ich drabiny

były zbyt niskie na mury zamkowe. Gdyby Kopernik się wystraszył i otworzył bramy, los mieszkańców byłby nie do pozazdroszczenia. Warto wiedzieć, że burmistrz Braniewa (zarazem nieślubny syn biskupa Watzenrodego, wuja astronoma) otworzył bramy miejskie i wpuścił do miasta wojska krzyżackie. Kopernik uznał, że będzie bronić miasta do śmierci i napisał list do króla polskiego Zygmunta Starego z prośbą o pomoc. W liście pisał o Polsce jako swej ojczyźnie. Warto podkreślić rolę Kopernika

o tym, że „na terenie Prus” założono 27 komturii, m.in. Brodnicę, Chełmno, Człuchów, Gdańsk, Świecie, Toruń czy Tucholę, które nie leżały w Prusach. Należało napisać: „na terenie państwa zakonnego”. Podobnie zdobytą przez Krzyżaków Bałgę Leśniewski określa mianem miasta warmińskiego, chociaż Bałga nie leży na Warmii, lecz w Prusach Dolnych, na terenie dzisiejszego okręgu kaliningradzkiego.

W książce możemy przeczytać o późniejszych losach zakonu, który istnieje do dziś. Większość Polaków

jest przekonanych, że po sekularyzacji zakonu w 1525 roku, gdy Albrecht stał się księciem świeckim i przeszedł na luteranizm, zakon krzyżacki przestał istnieć. Tak nie było. Miał posiadłości w krajach niemieckich, w Austrii. Jako instytucja charytatywna działa do tej pory.

A księstwo „w Prusiech”, początkowo lenno Polski, potem

państwo niezależne, wreszcie królestwo Prus, które stało się militarną machiną, w 1772 roku dokonało wraz z Rosją i Austrią pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, a potem drugiego i trzeciego, likwidując państwo polskie.

Historia zakonu była burzliwa i wcale nie tak pozytywna, jak myślą niemieccy historycy. Sławomir Leśniewski pisze, że dzieje te powinny być dla nas nauką. „Pokazują, że narodziny zła i destrukcji łatwo przeoczyć lub zlekceważyć, kiedy zaś już okrzepną, trudno im się skutecznie przeciwstawić”.

Sławomir Leśniewski,
„Krzyżacy. Czarno-biała legenda”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2022. S

KOLEJNI WIELCY MISTRZOWIE NIECHĘTNIE SKŁADALI HOŁD POLSKIM KRÓŁOM. OSTATNI Z MISTRZÓW, ALBRECHT HOHENZOLLERN, ODMAWIAŁ ZŁOŻENIA HOŁDU I DĄŻYŁ DO ZBROJNEGO ODZYSKANIA UTRACONYCH PRZEZ ZAKON ZIEM.

w utrzymaniu Olsztyna i jego propolską postawę.

Leśniewski pisze, że Kopernik „w sprawach wojskowych był ignorantem” i że „literatura stworzyła mit słynnego astronoma, który pod Olsztynem powstrzymał krzyżacką nawałę”. Astronom nie musiał znać się na wojskowości, od tego była załoga wojskowa, z którą znakomicie się porozumiewał. On jednak sprowadził do Olsztyna armaty i wraz z załogą zamku odmówił otwarcia bram. To dużo.

Autor umiał ciekawie opisać najważniejsze wydarzenia w historii zakonu od jego początków. Znajduje ciekawostki, anegdoty, przedstawia mało znane fakty. W książce jednak można znaleźć błędy, np. zdanie

Mix kultury: płyty

JAMAL – CHILL FROM HELL

WYD. WARNER MUSIC POLAND



Od samego początku płyta doprowadza do zawrotu głowy. Nie wiem do końca, co się dzieje. Wszystkie wolty są zaplanowane? Może w tym chaosie jest porządek? Z Jamalem skacemy po różnych

stylizacjach, które z powodzeniem trafią zarówno do młodszych, jak i starszych słuchaczy. Mamy dużo surowych kompozycji, ale też cikliwych ballad. Gubię się w tym wszystkim, jednak płyta jest bardzo intrygująca. Warto sprawdzić.

IGORILLA, PEEPPZ – ANOMALIE

WYD. BUMP'12



Warto też spojrzeć na polskie rapowe produkcje, pomijając

szeroko pojęty mainstream. W alternatywnych zasobach warto szukać perełek i taką jest niewątpliwie płyta Igorilli i Peepza. Raper i producent tworzą zgrany tandem, który nie został wyłoniony z castingu na podstawie kandydatur z patostreamerskich transmisji. Zwróćcie szczególnie uwagę na sample wykorzystane w bitach. Płynie tak, aż głowa chodzi sama. I nie to są anomalie. Polecam!

LIL UZI VERT – PINK TAPE

WYD. GENERATION NOW/ATLANTIC RECORDS



Sześć lat to stanowczo zbyt długo, żeby czekać na solową płytę rapera. Jednak Uzi utrzymywał słuchaczy w niepewności, a w końcu ukazała się różowa taśma. Paradoksalnie bardzo mało

na tym krążku róż i infantylnych dźwięków, no, może oczywiście poza brzmieniem autotune'a. Jednak ten efekt dźwiękowy jest nieodłącznym atrybutem trapu. Poza trapelem zahaczamy o rockowe brzmienia, w których Lil radzi sobie całkiem dobrze. Warto posłuchać.

ZEAMSONE – ???

WYD. WŁASNE



Jeżeli zadacie mi pytanie, kto dokonał największego progresu w polskim rapie, odpowiem: Zeamsone. Twórca odpowiedzialny

za każdy element realizacji płyty nie cierpi na syndrom plastikowego przesytu, tylko po to, żeby nie dopuścić nikogo do procesu twórczego. Dużą dźwignią promocyjną rapera był trend tiktokowy, w którym został wykorzystany utwór „5 influencerów”. Zeamsone, gratuluje, nie zostawiasz znaków pytania, a płyta przynosi same twierdzące odpowiedzi.

Bartosz Boruciak 

Czy Karta Nauczyciela nadal jest potrzebna?

Czy dobry nauczyciel „**obroni się sam**” i nie potrzebuje już Karty Nauczyciela? Między innymi na to pytanie w rozmowie z Tomaszem Sosnowskim w audycji „Głos pracownika” starał się odpowiedzieć Wojciech Książek, wiceminister edukacji w latach 1997–2001, przez trzy dekady lider gdańskiej oświatowej Solidarności.

Co jakiś czas wraca temat kolejnej nowelizacji, a nawet zniesienia jedynego ustawowego, ogólnokrajowego i ponadzakładowego układu zbiorowego pracy, czyli Karty Nauczyciela. Została ona przyjęta w 1982 roku, zawiera ustawowe zapisy statusu zawodu nauczyciela, określa warunki pracy, wynagrodzenia oraz kwalifikacje nauczycieli i precyzuje stopnie awansu zawodowego. Ponadzakładowe układy zbiorowe pracy w szkołach zawiera samorząd i organizacje związkowe, ale dotyczą one wówczas pracowników administracji i obsługi szkół.

W cywilizowanym państwie konieczne jest ustawowe określenie statusu zawodu nauczyciela z uwagi na jego rolę społeczną w wycho-

waniu i kształtowaniu kolejnych pokoleń. Zmiany w pragmatyce zawodu, nakładanie nowych zadań bez idącej za tym stosownej gratyfikacji, trudne warunki pracy i brak stabilizacji powodują odchodzenie nauczycieli z pracy. Według GUS mamy około 515 tysięcy nauczycieli zatrudnionych na pełny etat od przedszkola po szkołę ponadpodstawową w skali całego kraju.

Wojciech Książek starał się odpowiedzieć na pytanie, czy podobny dokument jest potrzebny w funkcjonowaniu zawodu nauczyciela, czy

może dobry nauczyciel „obroni się sam”. – Takie elementarne zabezpieczenie pewnych praw pracowników, które jest wpisane w Kartę

Nauczyciela, przynajmniej w preambułę, początkowe artykuły, wydaje się bardzo ważne – podkreślił Książek.

W drugiej części audycji Alicja Samolewicz-Jęglińska rozmawiała

z Agnieszką Śladkowską z firmy Gorilla Job o przyszłości zawodu kucharza, a także o znaczeniu listu motywacyjnego.

B.M. 

W cywilizowanym państwie konieczne jest ustawowe określenie statusu zawodu nauczyciela.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

BARBARA MICHAŁOWSKA

Rybacy z „S” protestowali w Świnoujściu



Fot. ZR Gdańskiego NSZZ „S”

30 czerwca, punktualnie w samo południe, rozpoczął się protest rybaków rekreacyjnych, którzy korzystając z okazji otwarcia tunelu pod rzeką Świną przybyli do Świnoujścia, by okazać swoje niezadowolenie wobec bierności rządu, który nie respektuje zawartego z protestującymi rybakami porozumienia.

Porozumienie zawarte zostało na początku 2020 roku i miało gwarantować rekompensaty za utratę możliwości połowów dorsza. Protest zorganizowała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Morza Bałtyckiego zrzeszająca rybaków armatorów kutrów turystycznych, na których poławia się ryby przy pomocy wędek.

O problemach rybaków, właścicieli kutrów, którzy uprawiają wędkarstwo rekreacyjne, wielokrotnie informowane były ministerstwa. Zdaniem rybaków, jednak nikt z rządu nie poczuwa się w kompetencji, by sprawę w końcu załatwić.

Wcześniej rybacy blokowali w proteście trasę na Hel i rondo we Władysławowie. W kwietniu br. pracownicy Morza Bałtyckiego, zrzeszeni w NSZZ „Solidarność”, blisko dwie godziny blokowali dojazd i wyjazd z Baltic Hub Container Terminal, największego terminala kontenerowego nad Bałtykiem (z udziałem Skarbu Państwa).

W ostatnim proteście oprócz kilkudziesięciu rybaków uczestniczyli związkowcy z Regionu Gdańskiego. **S**

REFERENDUM STRAJKOWE W MZK W OSTROŁĘCE

Od początku roku w Miejskim Zakładzie Komunikacji w Ostrołęce trwa spór zbiorowy zorganizowany przez działające w zakładzie pracy organizacje związkowe NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność ’80”.

Związkowcy domagają się od dyrekcji wzrostu wynagrodzeń o 1000 zł na etat.

– Obecnie większość kierowców zarabia najniższe wynagrodzenie. Negocjacje z pracodawcą i mediacje z wykorzystaniem zawodowego mediatora zakończyły się brakiem porozumienia – informuje Aleksander Zawalich z NSZZ „Solidarność”.

MZK proponuje wzrost wynagrodzeń średnio pomiędzy 700 a 1000 zł netto.

„Pracodawca przedstawił propozycję zakończenia sporu, która obejmuje wprowadzenie podwyżek wynagrodzeń na podstawie nowego regulaminu wynagradzania. Ta propozycja w pełni spełnia żądania strony związkowej, zakładając wzrost wynagrodzeń średnio pomiędzy 700,00 zł a 1000,00 zł netto oraz dodatkowe benefity, takie jak świadczenie pieniężne z okazji dnia komunikacji miejskiej. Całkowity koszt proponowanych podwyżek wynagrodzeń dla pracodawcy wynosiłby ponad 1,5 mln zł rocznie. Aktualne średnie wynagrodzenie brutto pracownika Spółki wynosi 5173,85 zł, plus dodatkowe benefity” – informuje Miejski Zakład Komunikacji w Ostrołęce w przesłanym redakcji mazowieckiej Solidarności komunikacie.

W związku z brakiem porozumienia w ubiegłym tygodniu w zakładzie odbyło się referendum

Fot. M. Żegliński



„Jak brakuje merytoryki, to rozpoczyna się chamstwo. Donald Tusk to bandyta polityczny nastawiony na prowokowanie”.

Piotr Duda
o zamieszaniu wokół kopalni Turów, Polskie Radio 24, 28.06.2023 r.

strajkowe, w którym udział wzięły 64 osoby, tj. 71% załogi. Za strajkiem opowiedziało się 59 pracowników (92%), a przeciw – 5 (8%). Decyzja ws. daty strajku nie została jeszcze podjęta.

PANDA. ZIELONOGÓRSKA „S” APELUJE O GODNE WARUNKI PRACY I PŁACY W JEDNOSTKACH SAMORZĄDU MIEJSKIEGO W NOWEJ SOLI



Fot. arch. ZR Zielonogórskiego NSZZ „S”

27 czerwca konferencją prasową w siedzibie Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność” rozpoczęto akcję społeczną i pracowniczą Pan-

Da w jednostkach organizacyjnych samorządu miejskiego Nowej Soli i powiatu nowosolskiego. „Walczymy o godne warunki pracy i płacy” – informują związkowcy.

„PanDa/Pandy Opanowały dzisiaj PUP w Nowej Soli. Oprócz tego dzisiaj pracownicy PUP byli ubrani na czarno z naklejkami. Akcja objęła też inne jednostki samorządowe, m.in. MOPS Nowa Sól, Żłobek Nowa Sól, Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną, Szkoły miejskie i powiatu” – przekazują organizatorzy akcji.

Dodają, że zamierzają informować o trwającej akcji i jej odmianach w różnych miejscach i jednostkach organizacyjnych samorządu na terenie Nowej Soli i powiatu nowosolskiego.

DEMONSTROWALI ZRZESZENI W „S” PRACOWNICY MOPR-u W BYTOMIU

Ponad 200 pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Bytomiu demonstrowało 30 czerwca przed urzędem miasta. Wcześniej uczestnicy protestu przemaszerowali ulicami Bytomia. Domagają się podwyżek wynagrodzeń.

– Nasze postulaty są niezmiennne. Główny to 1000 zł brutto podwyżki dla każdego pracownika. Drugi to podniesienie inflacyjnego

wskaźnika waloryzacji wynagrodzeń w naszym regulaminie wynagradzania – powiedziała podczas demonstracji Jolanta Bratek, wiceprzewodnicząca Solidarności w MOPR.

Akcja protestacyjna rozpoczęła się przed siedzibą bytomskiego MOPR, skąd jej uczestnicy przemaszzerowali ulicami miasta pod bytomski magistrat. Demonstranci byli ubrani na czarno, mieli też baloniki w tym kolorze. Na przygotowanych transparentach można było przeczytać m.in.: „Praca niższa niż zasiłki”, „Pracujemy uczciwie, chcemy zarabiać godziwie” i „Stop głodowym płacom”. Podczas przemarszu oraz pod urzędem miasta demonstranci skandowali: „Dla wszystkich podwyżki, dla MOPR ogryzki” czy „Praca socjalna, pensja minimalna”. Manifestacji towarzyszyły dźwięki gwizdków i trąbek.

Do protestujących wyszedł wiceprezydent Bytomia Adam Fras, który zaprosił delegację związkowców na rozmowę z prezydentem miasta Mariuszem Wołoszem. Spotkanie trwało kilkadziesiąt minut. Jego efektem jest deklaracja prezydenta Wołosza, zgodnie z którą ma przedstawić nową propozycję wzrostu wynagrodzeń w MOPR.

B.M.

Kalendarium Solidarności

13.07 – 3.09.1988 – trwa letnia fala strajków robotniczych, podczas których żądano przywrócenia NSZZ „Solidarność”. Brali w niej udział m.in.: Huta Stalowa Wola (13.07),

kopalnie: „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu (15.08), „Moszczenica”, „Jastrzębie”, „XXX-lecie PRL”, „Borynia”, „ZMP”, „Krupiński”, „Andaluzja”, „1 Maja”, „Morcinek”, „Brzeszcze”, „Jaworzno” i in., stocznia w Szczecinie (17.08), Port Północny w Gdańsku (20.08), Stocznia Gdańska i Stocznia Północna (22.08). 1.09 – kończą się strajki w stoczniach, 3.09 w kopalniach;

16.07.1980 – w czasie tzw. Lubelskiego Lipca rozpoczyna się strajk lubelskich kolejarzy.

Tu rodziła się suwerenna Polska

2 lipca w Ursusie odbyły się uroczystości związane z **47. rocznicą** wydarzeń Czerwca 1976.



Podczas uroczystości odczytano listy, jakie przekazali uczestnikom obchodów m.in. premier Mateusz Morawiecki oraz wicepremier Jarosław Kaczyński. „Z ich buntu wobec kłamstwa i manipulacji ówczesnej władzy, z ich determinacji w obronie ludzkiej godności i pragnienia sprawiedliwości rodziła się tu suwerenna Polska” – napisał w liście, cytowany przez PAP, premier Morawiecki.

Kwiaty pod pomnikiem złożyli m.in. przedstawiciele mazowieckiej Solidarności z Dariuszem Paczuskim na czele, Ewa Tomaszewska, działaczka Solidarności, oraz marszałek-senior Antoni Macierewicz.

Wcześniej odprawiono Mszę św. w kościele św. Józefa Oblubieńca NMP. Po niej nastąpił przemarsz przed pomnik przy placu Czerwca 1976 roku, gdzie odbyły się główne uroczystości.

47 lat temu w odpowiedzi na zapowiedzianą dzień wcześniej przez premiera Piotra Jaroszewicza podwyżkę cen żywności 25 czerwca w ponad stu zakładach w całym kraju rozpoczęto strajki. Przez ulice miast przechodziły demonstracje. Najbardziej dramatyczny przebieg miały wydarzenia w Radomiu, Ursusie i Płocku.

Tegoroczne obchody uwiecznił w swoim obiektywie nasz fotoreporter Tomasz Gutry.

B.M. 



Mamy dobrą drużynę i **zapał** do pracy

– Ważną sprawą dla branży spożywczej, która wymaga dopracowania, jest kwestia ustawy kaucyjnej, której wprowadzenia od 1 stycznia 2025 roku będzie domagał się rząd. Naszym zdaniem oraz w opinii pracodawców z branży spożywczej ta ustawa nie jest przygotowana należycie – mówi **Zbigniew Sikorski**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „S”, wymieniając wyzwania, które stoją przed Sekretariatem w najbliższych latach, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Sytuacja na rynku przemysłu spożywczego m.in. z powodu wojny na Ukrainie nie jest łatwa. Z jakimi problemami mierzą się Państwo jako Sekretariat Przemysłu Spożywczego obecnie?

– Branża spożywcza zmagą się obecnie między innymi z takimi wyzwaniami, jak: wysokie ceny źródeł żywności, drogie nawozy i rosnące koszty energii. Segment rolno-spożywczy odczuwa też wzrost kosztów transportu oraz produkcji opakowań. Oceniając finanse przedsiębiorstw, trzeba wziąć pod uwagę, że bieżące ich problemy uwidocznia się z pewnym opóźnieniem.

Kolejną ważną sprawą dla branży spożywczej, która wymaga dopracowania, jest kwestia ustawy kaucyjnej, której wprowadzenia od 1 stycznia 2025 roku będzie domagał się rząd. Naszym zdaniem oraz w opinii pracodawców z branży

spożywczej ta ustawa nie jest przygotowana należycie. Najlepszym terminem na jej wprowadzenie byłby termin 1 stycznia 2026 roku. Wprowadzenie tej ustawy z dniem 1 stycznia 2025 roku znacznie obciąży funkcjonowanie firm z sektora spożywczego. W najbliższym czasie

może uda się wprowadzić zmiany dotyczące przetargów, a tym samym zwiększyć poczucie bezpieczeństwa dotyczące stabilizacji pracy wśród pracowników kasyn.

Następnym tematem, jaki ostatnio wypracowaliśmy, to wspólne stanowisko Solidarności i Pra-

UDAŁO SIĘ NAM **DOPROWADZIĆ DO KONSULTACJI** POMIĘDZY MINISTERSTWEM FINANSÓW A KZ NSZZ „S” Z CASINO POLAND W SPRAWIE ZMIAN W USTAWIE HAZARDOWEJ.

podejmiemy także działania w tej sprawie.

Kolejną sprawą, którą się obecnie zajmujemy, jest temat zmian w ustawie hazardowej. Udało się nam doprowadzić do konsultacji pomiędzy Ministerstwem Finansów a KZ NSZZ „S” z Casino Poland. Dzięki temu być

codawców RP na Prezydium RDS w sprawie szerszego otworzenia się naszego kraju na inwestycje zagraniczne w branży tytoniowej. Piszemy w nim m.in. o tym, że korzystne byłoby przyciągnięcie jak największej liczby inwestycji zaawansowanych technologicznie,



Fot. T. Gutry

wprowadzających najlepsze standardy i rozwiązania na poziomie procesowym i produktowym. Innowacyjne firmy realizujące w Polsce

produkcję, a szczególnie badania i projekty rozwojowe, to polska racja stanu. Dobrym przykładem takiego potencjału jest obecność nad Wisłą

wszystkich globalnych koncernów tytoniowych w przestrzeni od produkcji po badania.

– Jak widać, wyzwani jest sporo. A jakie są Pana cele dotyczące samego Sekretariatu w nadchodzącej kadencji?

– Najważniejszym wyzwaniem i zadaniem na kadencję 2023–2028 będzie dalszy rozwój Sekretariatu. Chciałbym położyć też nacisk na szkolenia związkowe oraz na rozwój Sekcji Młodych powołanej przy Sekretariacie Spożywców. Chcemy również skupić na się powoływaniu Europejskich Rad Zakładowych w firmach transnarodowych należących do Sekretariatu. I wreszcie rozpocząć negocjacje nad ponadzakładowymi branżowymi układami pracy.

– Kilka tygodni temu udało się Państwu doprowadzić do wykluczenia z IUF rosyjskiego związku zawodowego. Jakie działania na arenie międzynarodowej planujecie podejmować w najbliższym czasie?

– Chcemy oddelegować jak najwięcej naszych młodszych działaczy związkowych, merytorycznie przygotowanych do pracy w strukturach międzynarodowych, do pracy w zespołach problemowych EFFAT (Europejski Związek Branży Spożywczej) i IUF (Światowy Związek Branży Spożywczej i Gałęzi Pokrewnych). Planujemy również większy nacisk na pomoc i wsparcie naszych europejskich i światowych partnerów przy powoływaniu ERZ w zakładach pracy w branży spożywczej w Polsce.

Wyzwań i zadań do realizacji jest dużo, ale mamy bardzo dobrą i ciekawą drużynę, jaką jest nowo wybrana Rada Sekretariatu, wielki zapal do pracy i wiarę, że nasze priorytetowe zadania zrealizujemy w całości. **S**

PRAWO

JAK PODWAŻYĆ TESTAMENT?

Ostatnio dowiedziałam się, że moja siostra została wskazana w testamencie jako **jedyny spadkobierca** po naszej zmarłej ciotce, która zostawiła jej w spadku dwie nieruchomości. Problem w tym, że mam poważne wątpliwości co do tego testamentu, stan umysłowy mojej chorej ciotki w ostatnich miesiącach znacznie się pogorszył, nie była już całkiem sobą. Sam testament jakby napisany trzema różnymi charakterami pisma też jest dziwny. Dlatego pytam, czy i co mogę z tym zrobić?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Sytuacje, w których spadkobiercy mają wątpliwości co do ważności testamentu pozostawionego przez zmarłego, nie są rzadkością. W takich przypadkach istnieje możliwość podważenia testamentu, ale warto pamiętać, że proces ten może być skomplikowany. W celu skutecznego podważenia testamentu konieczne jest posiadanie konkretnych powodów, które mogą wzbudzić wątpliwości co do jego ważności. Poniżej przedstawię kilka najważniejszych aspektów, które należy wziąć wówczas pod uwagę.

Pierwsza kwestia dotyczy ewentualnych wad formalnych. Testament musi być sporządzony zgodnie z wymaganiami określonymi przez prawo. W Polsce istnieją trzy podstawowe formy testamentu: testament notarialny, testament własnoręczny (holograficzny) oraz testament ustny (alograficzny). Jeśli testament nie spełnia wymagań formalnych określonych dla danej formy, wówczas istnieje podstawa do jego podważenia. Kolejna kwestia dotyczy niedopuszczalnej treści. Oznacza

to, że treść testamentu musi być zgodna z obowiązującym prawem. Na przykład testament nie może naruszać kwestii zachowku, czyli minimalnej części spadku, która przysługuje najbliższemu krewnym. Jeśli treść testamentu jest niezgodna z prawem, istnieją podstawy do jego podważenia.

Pisze Pani o problemach natury zdrowotnej dotyczącej Pani ciotki, stąd warto wspomnieć o kwestii braku zdolności do czynności prawnych. Testament musi być sporządzony przez osobę pełnoletnią, posiadającą pełną zdolność do czynności prawnych. Jeżeli istnieje podejrzenie, że zmarły sporządził testament, będąc niezdolnym do czynności prawnych z powodu choroby psychicznej, alkoholizmu lub innej przyczyny, stanowi to podstawę do jego podważenia. Przy tym warto zasygnalizować, że testament musi być także wyrazem wolnej woli zmarłego. Jeśli istnieje podejrzenie, że testament został sporządzony pod wpływem przymusu, groźby lub manipulacji, to także stanowi podstawę do podważenia jego ważności.

Podważenie testamentu wymaga zazwyczaj rozpoczęcia procesu sądowego. W takim przypadku konieczne jest zgłoszenie powództwa w sądzie i przedstawienie odpowiednich dowodów na poparcie swoich twierdzeń. Z tego powodu, jeśli ma Pani podstawy do podważenia testamentu, warto skonsultować się z prawnikiem, który będzie w stanie udzielić fachowej porady i pomóc w podjęciu odpowiednich kroków w celu skutecznej obrony swoich praw. W procesie podważenia testamentu kluczowe jest przedstawienie przekonujących argumentów i dowodów w sądzie. Ważne jest, aby pamiętać, że każda sprawa jest unikalna, a proces podważenia testamentu może się różnić w zależności od indywidualnych okoliczności.

Warto także pamiętać, że na nieważność testamentu z powyższych przyczyn nie można się powołać po upływie lat trzech od dnia, w którym osoba mająca w tym interes dowiedziała się o przyczynie nieważności, a w każdym razie po upływie lat dziesięciu od otwarcia spadku. **S**

KODEKS PRACY A USTAWY SZCZEGÓŁOWE (pragmatyka)

Prawo pracy jest gałęzią prawa, która zajmuje się stosunkiem pracy, czyli relacją (wzajemnymi prawami i obowiązkami) między pracownikiem i pracodawcą, a także innymi stosunkami prawnymi, które są nierozzerwalnie związane ze stosunkiem pracy (czyli bez istnienia stosunku pracy by nie istniały), np. stosunkami zbiorowego prawa pracy.

Dr **Jakub Szmít**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

JAK KAŻDA GAŁĘŹ, TAK TEŻ PRAWO PRACY MA swoje źródła regulacji, czyli akty prawne zawierające normy tej gałęzi. Pomijając (dla uproszczenia) w tym miejscu kwestię roli konstytucji i prawa międzynarodowego, jasne jest, że kluczowe znaczenie dla budowy prawa pracy mają ustawy. Szczególną rolę w tym zakresie odgrywa oczywiście Kodeks pracy. Teoretycznie ustawy, które prawodawca określa jako kodeksy, powinny w całości i w sposób zupełny regulować daną gałąź prawa. I jakkolwiek kodeksy są bez wątpienia fundamentami poszczególnych gałęzi (np. Kodeks cywilny czy Kodeks karny), to w praktyce nie jest możliwe zamieszczenie wszystkich regulacji z danej gałęzi w jednej ustawie. Na przykładzie prawa pracy można przecież wskazać tak ważne akty pozakodeksowe, jak np. ustawa o związkach zawodowych, tzw. ustawa o zwolnieniach grupowych czy ustawa o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych.

Pośród ustaw szczególnych względem kp wyjątkowe znacze-

nie odgrywają ustawy, o których mowa w art. 5 kp. Zgodnie z jego regulacją jeżeli stosunek pracy określonej kategorii pracowników regulują przepisy szczególne, przepisy kodeksu stosuje się w zakresie nieuregulowanym tymi przepisami. Owe „przepisy szczególne” dotyczące określonych kategorii pracowników to akty rangi ustawowej, które przewidują obowiązywanie innych niż kodeksowe norm, które to normy są skierowane nie do ogółu osób pozostających w stosunku pracy, lecz tylko do niektórych pracowników, a dokładniej rzecz biorąc, do niektórych grup zawodowych. Ustawy takie określa się jako pragmatyki pracownicze (z kolei pragmatykami służbowymi nazywa się ustawy dotyczące określonych grup funkcjonariuszy, którzy nie są zatrudnieni w ramach stosunku pracy, lecz stosunku służbowego, np. policjanci, strażacy państwowi czy strażnicy graniczni).

Przyczyną wydawania pragmatyk jest spostrzeżenie, że

niektóre zawody (ich wykonywanie) cechuje tak daleka specyfika, że ogólne rozwiązania mogą być niewystarczające do jej zapewnienia. Przykładem może być Karta Nauczyciela, która zawiera zupełnie odmienne od powszechnych przepisy, np. w zakresie czasu pracy. Podobnie ustawy tworzące prawo urzędnicze (zwłaszcza o służbie cywilnej i o pracownikach samorządowych) regulują takie zagadnienia, jak np. kryteria kwalifikacyjne, szczególne zasady naboru czy też szczególne obowiązki (np. podleganie cenom okresowym), których Kodeks pracy nie porusza (zostawiając w dużej mierze decyzje, czy i jakie rozwiązania stosować w tych materiałach pracodawcom).

Kluczowe znaczenie art. 5 kp polega zaś na tym, że systemowo każda pragmatyka pracownicza jest ustawą szczegółową względem kodeksu, i jako taka ma pierwszeństwo zastosowania. Tym samym, jeżeli pragmatyka daną kwestię reguluje, przepisy kodeksu nie są stosowane. Nie oznacza to, że kodeks w ogóle nie dotyczy tych pracowników, gdyż jeżeli dana kwestia w pragmatyce jest pominięta (np. ustawy urzędnicze milczą na temat uprawnień rodzicielskich), wówczas należy sięgać do aktu ogólniejszego, czyli właśnie Kodeksu pracy. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Cesc Fàbregas KOŃCZY KARIERĘ

1 lipca o zawieszeniu piłkarskich butów na kołku publicznie poinformował Cesc Fàbregas. 36-letni hiszpański pomocnik **dwukrotnie** zdobył mistrzostwo Europy i raz wywalczył mistrzostwo świata.

Łukasz Bobruk

Z wielkim smutkiem informuję, że nadszedł czas, abym zawiesił buty na kołku. Podniosłem puchar świata, wygrałem EURO, prawie wszystkie możliwe trofea w Anglii, Hiszpanii i Europie. Była to podróż, której nigdy nie zapomnę. Dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli: moim kolegom z drużyny, trenerom, dyrektorom, prezesom, właścicielom, kibicom i mojemu agentowi. Dziękuję całej mojej rodzinie, cenię sobie wasze rady. Moim przeciwnikom dziękuję za uczynienie mnie silniejszym – można przeczytać w mediach społecznościowych Fàbregasa. Piłkarz dodał również: „Było więcej niż warto, biorąc pod uwagę te wszystkie wspiane wspomnienia i przyjaciół, których poznałem po drodze. Nauczyłem się trzech języków i stałem się bardziej współczujący oraz mądrzejszy podczas mojej podróży. Teraz zamierzam przekroczyć białą linię i zacząć trenować rezerwy oraz zespół Primavera w Como. To klub i projekt, którym nie mógłbym być bardziej podekscytowany. Ta drużyna podbiła moje

serce od pierwszej minuty i trafiłem tu w idealnym momencie kariery”.

Francesc Fàbregas Soler urodził się 4 maja 1987 roku w Arenys de Mar w północno-wschodniej Hiszpanii. Ojciec był pracownikiem rodzinnej firmy budowlanej, matka właścicielką cukierni. Przygodę z piłką zaczął w niewielkim klubie CE Mataro, zaś w wieku 10 lat trafił do juniorów drużyny, której kibicował od małego, czyli FC Barcelony.

W 2003 roku znalazł się w Arsenalu Londyn za namową samego Arsene’a Wengera. Francuski szkoleniowiec obiecał, że Fàbregas w niedługim czasie zadebiutuje w pierwszym zespole „Kanonierów”

i dotrzymał słowa – w premierowym sezonie zagrał trzy spotkania w Pucharze Ligi Angielskiej i nawet strzelił gola. Arsenal zdobył swoje ostatnie mistrzostwo Anglii, lecz Cesc, jako że nie zagrał meczu ligowego, to okolicznościowego medalu nie otrzymał. W kolejnym sezonie już był piłkarzem środka pola podstawowego składu Arsenalu. Do 2011 roku zdołał wywalczyć Tarczę Dobroczyń-

ności (2004) i Puchar Anglii (2005). Nigdy nie wygrał Ligi Mistrzów, a najbliższe powodzenia był w sezonie 2005/2006, kiedy Arsenal dotarł do finału i tam przegrał 1:2 z Barceloną, choć prowadził 1:0. Ponadto rok później przegrał finał Pucharu Ligi Angielskiej. W 2007 i 2008 roku był wybrany na piłkarza sezonu w londyńskim klubie, w którym rozegrał 303 spotkania, strzelił 57 goli i zaliczył 95 asyst.

W sierpniu 2011 roku za 34 miliony euro wrócił w swoje rodzinne strony. Został graczem Barcelony, z którą od razu wywalczył Superpuchar Europy, a w wygranym spotkaniu z FC Porto ustalili wynik na 2:0. Niedługo wcześniej mógł cieszyć się z triumfu w krajowym superpucharze po ograniu w dwumeczu Realu Madryt. Kilka miesięcy później świętował zwycięstwo w Klubowych Mistrzostwach Świata, a w wygranym 4:0 finale z FC Santos również trafił do siatki. Premierowy sezon w „Blaugranie” udało się zakończyć Pucharem Króla, a rok później Barcelona z Fàbregasem w środku pola została mistrzem Hiszpanii, a potem wygrała kolejny krajowy superpuchar. Do lata 2014 roku rozegrał w klubie z Camp

FÀBREGAS
DWA RAZY BYŁ
MISTRZEM EUROPY
I RAZ MISTRZEM
ŚWIATA, WYGRAŁ
KLUBOWY MUNDIAL,
LECCZ ANI RAZU
NIE WYGRAŁ LIGI
MISTRZÓW.

Nou 151 meczów, zdobył 42 bramki i zanotował 50 asyst.

Następnie wywołał wiele kontrowersji, wracając na Wyspy Brytyjskie. I znów znalazł się w Londynie. Ale nie w Arsenalu, a w jego odwiecznym rywalu, czyli Chelsea. „The Blues” zapłacili za niego 33 miliony euro. Spędził tam 4,5 roku i też mógł cieszyć się z sukcesów. Dwukrotnie wywalczył mistrzostwo Anglii (2015, 2017), po razie zdobył Puchar Anglii (2018) i Puchar Ligi (2015). Ponadto w 2017 roku dotarł do finału Pucharu Anglii. Fàbregas stał się jednym z czterech (obok Lamparda, Giggsa i Rooneya) piłkarzy, którzy w Premier League zaliczyli co najmniej 100 asyst (w tym przypadku 118). Mało tego, jako pierwszy Hiszpan przekroczył liczbę trzystu spotkań w angielskiej ekstraklasie. Dla Chelsea rozegrał 198 meczów, strzelił 22 gole i 58 razy asystował.

Zimą 2019 roku przekroczył Kanał La Manche i został graczem AS Monaco. Tam trofeów już nie wywalczył, choć dwa lata później najbliżej było w finale Pucharu Francji, w którym Paris SG wygrał 2:0. Przez 3,5 roku z powodu coraz bardziej dających o sobie znać kontuzji zagrał tylko w 68 występach, w których do siatki trafiał cztery razy i dziewięciokrotnie asystował. Ostatni sezon spędził w drugiej lidze włoskiej, w tamtejszym średniaku, czyli Como, dla którego zagrał w 17 spotkaniach (2 asysty).

Kariera reprezentacyjna Cesca Fàbregasa była może nawet bardziej udana. W 2003 roku zdobył wicemistrzostwo świata U-17, do tego zostając królem strzelców (5 goli) i najlep-

Fot. www.imagephotoagency.it / imago sport / Forum



szym piłkarzem turnieju. W marcu 2006 roku zadebiutował w pierwszej reprezentacji w wygranym 3:2 meczu z Wybrzeżem Kości Słoniowej w Valladolid, w którym zaliczył asystę. Przez dekadę nie opuścił żadnego wielkiego turnieju z udziałem „La Furia Roja”.

Na Mundialu 2006 w Niemczech dwukrotnie asystował w wygranym 3:1 meczu z Tunezją. Dwa lata później cieszył się z triumfu na Euro granym w Austrii i Szwajcarii. Z Rosją (4:1) najpierw strzelił swojego pierwszego gola w kadrze narodowej i też asystował, a w wygranym 3:0 półfinale z tym samym rywalem dwukrotnie podawał strzelcom goli.

W Pucharze Konfederacji 2009 w RPA udało się wywalczyć brązowe medale (gol i asysta w wygranym 5:0 meczu z Nową Zelandią i asysta przy jednym z dwóch trafień z gospodarzami). Rok później na mundialu w tymże kraju był rezerwowym, ale to właśnie on

zaliczył ostatnie podanie do Andreasa Iniesty, który zdobył zwycięską bramkę w wygranym 1:0 po dogrywce finale z Holandią. Asystę zanotował również dwa lata później w finale Mistrzostw Europy organizowanych w Polsce i na Ukrainie. Wówczas Hiszpania rozbiła Włochów 4:0. Temu samemu przeciwnikowi strzelił gola w pierwszym meczu turnieju (1:1), ponadto trafił do siatki z Irlandią (4:0). Rok później w Pucharze Konfederacji w Brazylii wywalczył srebro (asysta w zwycięskim 2:1 z Urugwajem), na nieudanym Mundialu 2014 w tymże kraju asystował w wygranym 3:0 z Australią meczu o honor. Ostatnim turniejem Cesca było zakończone na 1/8 finału Euro 2016 we Francji, gdzie zaliczył asystę w przegranym 1:2 pojedynku grupowym z Chorwacją. Łącznie w pierwszej reprezentacji zagrał w 110 spotkaniach (jest w pierwszej dziesiątce graczy z największą liczbą gier w narodowych barwach) i zdobył 15 bramek. Ponadto trzy razy zagrał dla reprezentacji Katalonii.

Teraz Fàbregas skupi się na pracy z drużyną młodzieżową Como. Pozostaje mu zatem dziękować za wspólną piłkarską karierę i życzyć powodzenia w pracy trenerskiej. **S**

FÀBREGAS JAKO PIERWSZY HISZPAN ZAGRAŁ 300 SPOTKAŃ W ANGIELSKIEJ PREMIER LEAGUE.



Cezary Krysztopa

Pomódlmy się o bezpieczeństwo Mariusza Zielkego

Grzech pedofilii jest grzechem wyjątkowo odrażającym. Nic dziwnego, że w przestrzeni publicznej zarzut pedofilii ma często moc publicznej egzekucji. Z mocy dokonywania takich egzekucji wobec ludzi Kościoła skwapliwie korzystają szczególnie tak zwane wiodące media, a przecież i inne media nie unikają tematu, ponieważ jeśli ktoś się takich czynów dopuścił, nie powinien podlegać żadnego rodzaju ochronie.

Jak się jednak okazuje, dzięki reportażowi „Bagno” Mariusza Zielkego, co zapewne dla wielu nie jest zaskoczeniem, motywacją „wiodących mediów” nie jest samo piętnowanie pedofilii, poszukiwanie gorących tematów, czy choćby dobro skrzywdzonych dzieci. „Wiodące media” bowiem nie są zainteresowane nagłośnieniem przypadków pedofilii, o ile sprawca nie jest związany z Kościołem. Co może więc nimi kierować? Nie sądzę, żeby czytelnicy „Tygodnika Solidarność” mieli co do tego wątpliwości.

Reportaż Mariusza Zielkego „Bagno” nie jest bowiem tylko rozwinięciem opowieści o przypadku słynnego muzyka, uosobienia aspirującego do roli „autorytetu” salonu, ale jest również, a być może jest przede wszystkim opowieścią o obezwładniającej omercie, jaką otoczona jest kwestia pedofilii w środowiskach artystycznych i celebryckich, o sędzie, który zamknął mu usta na kilkanaście miesięcy. Lista znanych nazwisk, z braćmi Sekielskimi na czele, które Mariusz Zielke wymienia jako tych, które odmówiły mu współpracy przy filmie, jest zatrważająca. To redaktorzy

naczelni największych mediów, najbardziej znani dziennikarze, związani dokładnie z tymi samymi mediami, które serwują nam często wielodniowe seriale na temat pedofilii w Kościele. Czasem okazujące się niesprawiedliwymi i źle udokumentowanymi oskarżeniami, jak przypadek uniewinnionego księdza z filmu braci Sekielskich, czy przypadek oszusta i konfabulanta, którego promotorkami były aktywistki Agata Diduszek-Zyglewska i Joanna Scheuring-Wielgus.

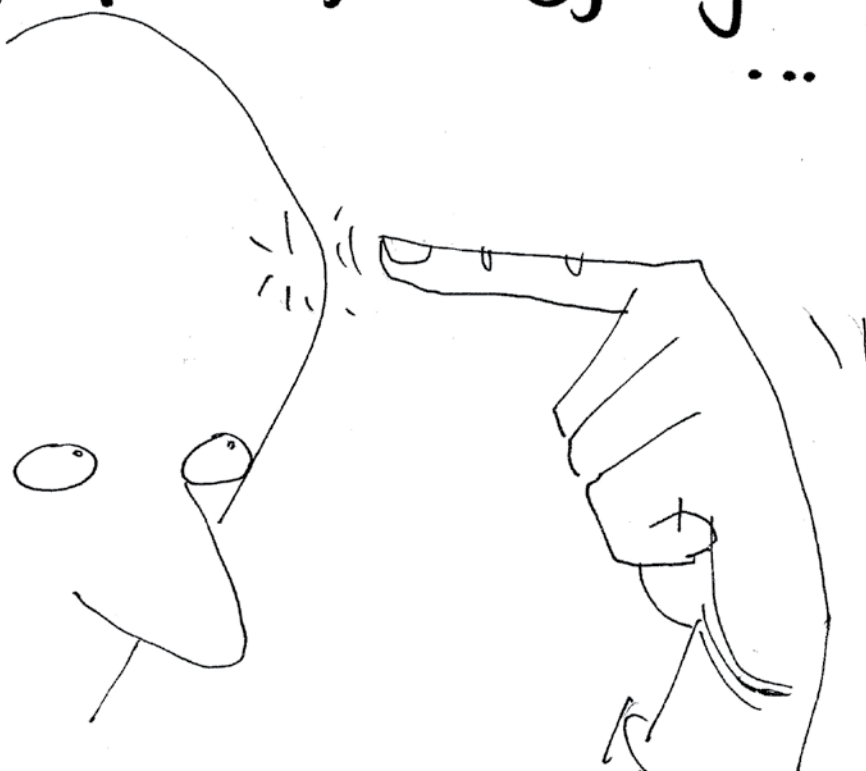
Jedna z anonimowych ofiar wypowiadających się w filmie Zielkego opowiada o tym, że w zbiorach znanego muzyka widziała zdjęcia licznych dzieci, spośród których dziś wiele znajduje się na celebryckim świeczniku. Ile z nich słyszało to, co działo się „za ścianą”? Ile czuje się dziś związanych „wspólną tajemnicą” i usiłuje odwrócić uwagę opinii publicznej, kierując ją na Kościół?

Szanowne „wolne” i „wiodące media”, przypadki pedofilii, oczywiście dobrze udokumentowane, a nie rzucane na oślep w nadziei, że „coś się przyklei”, warto piętnować we WSZYSTKICH środowiskach. Jesteście gotowe podjąć się takiego zadania? Obejrzyjcie film Zielkego, udostępnijcie mu swoje jedynki, tak jak my to zrobiliśmy na portalu Tysol.pl.

A my, tak jak tu jesteśmy, pomódlmy się o zdrowie i bezpieczeństwo dziennikarza śledczego, który twierdzi, że ma o wiele więcej materiału, niż pokazał w filmie, bo choć mam nadzieję, że przesadzam, to obawiam się, że może mu się to bardzo przydać. **S**

Osoba związana z PiS
sugeruje Bartłozowi Węglarczykowi

...



ceza kry sztopa

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)
- Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

tysol.pl

MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

